

Instytut Filologii Słowiańskiej  
Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan PTL

ZESZYTY ŁUŻYCKIE  
nr 7  
ŁUŻYCE Z LOTU PTAKA

Warszawa 1993

Spis zawartości tomu  
ŁUŻYCE Z LOTU PTAKA

Wstęp ..... 4

I. Kraj

**Agata Żochowska**  
*Lużyce z lotu ptaka* ..... 7

**Katarzyna Bartoszewska**  
*Budziszyn* ..... 12

**Zbigniew Gajewski**  
*Miasto czekania na syna* ..... 16

**Zbigniew Arasimowicz**  
*Przemysł Łużyc* ..... 19

II. Ludzie

**Hinc Šewc**  
*Udział Michała Frencla w utworzeniu  
górnolużyckiego języka literackiego* ..... 30

**Ewa Siatkowska**  
*Dzieło chwali mistrza. Przekład Biblii J. Fryca* ..... 45

**Rafał Leszczyński**  
*Dwa nieznane listy „Polskiego Proboszcza”* ..... 58

**Elżbieta Bogusławska**  
*Nie zapomnijmy o niezapomnianym* ..... 67

**Tomasz Kowalczyk**  
*Niewysłany list ojca* ..... 77

**Józef Nowak**  
*Pamięci Alojsa Andrickiego* ..... 89

Zespół redakcyjny:  
Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka  
Stanisław Marciniak, Marta Makarska-Lesiak,  
Zdzisław Kłos, opr. tech. Jerzy Molas,  
przekład streszczeń Marek Nidecki



### III. Wojenne opowieści rodzinne

**Stanisław Marciniak**  
*Pierwsza opowieść rodzinna* ..... 91

**Ewa Siatkowska**  
*Druga opowieść rodzinna* ..... 94

### IV. Kącik przekładów z literatury łużyckiej

**Kito Lorenc**  
*Zapomnieć* ..... 98

**Benedykt Dyrlich**  
*Sen nad ranem* ..... 99  
*Porównanie* ..... 100

**Róża Domaścyna**  
*Bratu* ..... 100

**Franc Šěn**  
*Obraz* ..... 101

**Beno Budar**  
*Biały las w Ralbicach* ..... 102  
*Czas* ..... 102

**Hanka Mikanowa**  
*Franciszka* ..... 103

**Jurij Krawża**  
*Na emeryturę* ..... 104

### V. Kronika

**Ewa Siatkowska**  
*Ogólnopolskie Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach* ..... 111

Numer ten poświęcamy pamięci



Michała Hórnik (1833–1894)



i Alojsa Andrickiego (1914–1943)  
z okazji setnej i pięćdziesiątej rocznicy ich śmierci

## WSTĘP

W kolejnym, siódmym numerze „Zeszytów” pragniemy ukazać Łużyce widziane od zewnątrz, z pewnej perspektywy.

Trzon numeru stanowią działy KRAJ i LUDZIE, w których zestawieniu nawiązujemy do tytułu wydanej w 1936 roku broszurki o Łużycach Józefa Gołębka. W pierwszym dziale eksponowane są najważniejsze problemy KRAJU, a więc przede wszystkim zagrożenie ekologiczne. Drugi dział powinien wnieść więcej optymizmu. Łużyce to nie tylko ginąca przyroda, to również wspaniali LUDZIE, którzy żyjąc w innych czasach (M. Frencl w XVII, J. B. Fryco w XVIII, M. Hórnik w XIX, A. Andricki w XX wieku) w różny sposób służyli ojczyźnie. Dokąd ziemia łужицка rodzić będzie takich ludzi, nie zginie kraj.

Dodatkowe działy to, wnoszące trochę intymności, WOJENNE OPOWIEŚCI RODZINNE oraz KAČIK PRZEKLADÓW prezentujący najpopularniejszych współczesnych twórców łужицких i wreszcie KRONIKA, z której dowiedzieć się można o kontaktach Łużyc z polskim Śląskiem.

Mamy nadzieję, że zaprezentowane materiały pozwolą Czytelnikom także z własnej perspektywy spojrzeć na kraj i ludzi żyjących za naszą zachodnią granicą, na słowiańskiej ziemi.

## VORWORT

„Die Lausitz aus der Vogelsicht” heißt hier von außerhalb, von einer bestimmten Perspektive aus gesehen.

Den Hauptteil dieses Heftes bilden die Abschnitte LAND und LEUTE, mit deren Zusammensetzung wir an die 1936 von Józef Gołębek herausgegebene Broschüre über die Lausitz anknüpfen wollen. Im ersten Abschnitt stehen das LAND und seine Probleme im Vordergrund, und zwar vor allem die Gefahren für die Umwelt.

Der zweite Abschnitt soll optimistischer stimmen. Schließlich ist die Lausitz nicht nur ein Land der geschundenen Natur, es sind auch ihre LEUTE, unter denen es an prächtigen Persönlichkeiten nicht fehlte, die in verschiedenen Epochen und auf unterschiedliche Art und Weise ihrer Heimat dienten. Solange der Lausitzer Boden ihresgleichen trägt, geht das Land nicht unter!

Weitere Abschnitte sind die etwas vertraulicher anmutenden GESCHICHTEN AUS DER FAMILIENTRADITION sowie eine Präsentation der populärsten modernen sorbischen Dichter in ÜBERSETZUNGEN und zum Schluß die CHRONIK der Kontakte zwischen der Lausitz und dem polnischen Schlesien.

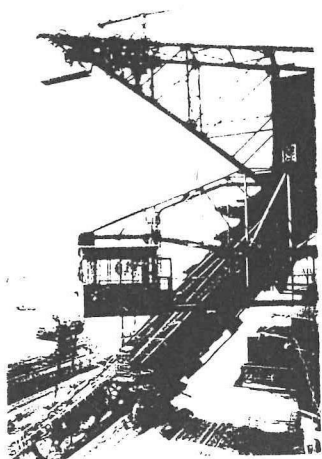
Wir hoffen, daß diese Heftnummer dem Lausitzer Land und seinen Leuten gute Dienste leisten wird.

## KRAJ



(fot. D. Jędrzejewski)

Takie są Łużyce...



(zdjęcie z „Serbska protyka” 1984)

...oby nie stały się tylko takie.

Agata Żochowska (Warszawa)

## Łużyce z lotu ptaka

Łużyce to rozległa kraina o powierzchni ponad 20 tys. km<sup>2</sup>, obejmująca części obszaru kilku przygranicznych okręgów w Niemczech: południową część okręgu frankfurckiego, skrajnie południowo-wschodnią poczdamskiego, wschodnią i środkową drezdeńskiego, prawie cały okręg (bez najdalszej części zachodniej) chociebuski.

Od południa ogranicza Łużyce pasmo Gór Żytawskich, na zachodzie sięgają po Falkenberg, Baruth i podberlińskie jeziora. Północną granicę Łużyc stanowi dolina Sprewy i Kanał Odrzańsko-Sprewski. Powiaty okręgu drezdeńskiego to: Kamjenc, Budziszyn, Nizka, Lubij. Powiaty okręgu chociebuskiego: Wojerecy i Běla Woda należą do Łużyc Górnych, zaś Gródk, Chociebuż, Lubin, Kalewa, Barść, Gubin — do Łużyc Dolnych.

Ziemia łużycka jest krainą bardzo interesującą i to zarówno ze względu na piękne krajobrazy, niezwykle uroki tutejszej szaty roślinnej, jak i charakterystyczne budownictwo. Unikalny zespół krajobrazowy — i to w skali europejskiej — tworzy Las Sprewski (Błota) ze swymi pełnymi uroku kanałami i rzeczkami. Obejmuje on obszar o powierzchni 270 km<sup>2</sup> w dorzeczu środkowej Sprewy między Chociebużem a Lubinem. Błota dzielą się na Dolne i Górne. Mała dostępność Dolnych Błot sprawiła, że zachowało się tu dużo starych lasów. Górne Błota to podmokła pradolina z torfiastymi obniżeniami, w której piaszczyste równiny urozmaicone są wydmami i płacami moren dennych. Turystyczne walory Błot odkryto w XIX wieku, gdy w 1882 r. miejscowy nauczyciel Paul Fahlisch zapoczątkował wielce popularne później przejażdżki po kanałach. Wprowadzają one znakomicie w unikatowy krajobraz rozlewisk, uroczysk i pól. Do wielu miejsc można dostać się wyłącznie łodziami. Stąd też mówiono, że życie i śmierć na Błotach nierozdzielnie związane są z wodą. O niepo-

wtarzalnym pięknie Błot mówi stara legenda łużycka. Otóż pierwsi mieszkańcy byli tak zniechęceni do tego terenu — pierwotnie tylko podmokłych lasów i pustkowi — że chcieli co rychlej stamtąd odejść. Wtedy Wodnik — starosłowiański duch jezior i rzek — w zamian za pozostanie, obiecał Łużyczanom upiększyć ich kraj. I rzeczywiście, zrobiło się pięknie — pojawiły się połyskliwe rzeki, liczne stawy do hodowli ryb... Łużycanie pozostali, choć stawy zabrali im obcy, a oni musieli zająć się nie przynoszącym zysku rolnictwem.

Na Błotach, w rejonie w pewnym stopniu odciętych od cywilizacji i jej skutków, zachowało się jedno z najliczniejszych skupisk Łużyczan, w przeszłości mało podatne na niemieckie wpływy kulturowe. Dzięki temu teren ten posiada nadal żywą własną tradycję ludową — oryginalne zwyczaje, przepiękne stroje, a także typowo słowiańskie budownictwo drewniane.

W krajobrazie Łużyc Górnych dominują góry. Wiele tam ośrodków wypoczynkowo-uzdrowiskowych, jak np. w Górach Żytawskich — Oybin czy Jonsdorf. Natomiast na Pogórzu Łużyckim znajdują się odosobnione szczyty pochodzenia wulkanicznego, z którymi związane są ciekawe legendy. Nie zna Łużyc ten, kto nie wszedł na Běloboha czy Czornoboha — szczyty noszące nazwy pogańskich bóstw łużyckich<sup>1</sup>. Tu biorą początek rzeki Sprewa i Czarna Elstera, która za czasów Chrobrego stanowiła zachodnią granicę Polski.

Bogata przeszłość sprawiła, że na Łużycach jest wiele cennych zabytków, reprezentujących wszystkie style architektury, od romańskiego począwszy. Najwięcej ich ocalało w większych miastach, takich jak Budziszyn, Chociebuż, Kamjenc, Łukow, Żytawa.

Od drugiej połowy XIX wieku na Łużycach nieustannie rośnie wydobywanie surowców i rozbudowuje się przemysł, zwłaszcza ciężki. Sprzyja temu istnienie bogatych zasobów węgla brunatnego — płytko zalegającego paliwa — taniego, lecz mało wydajnego, a zatem nie nadającego się do transportowania na dalszą odległość. Stąd od sa-

<sup>1</sup>Według kronikarza Helmolda (XII w.) Pomorzanie (a więc pewno i plemiona nadłabskie) wierzyli w Czarnego Boga. Później pojawił się jako jego opozycja: Biały Bóg.

mego początku przeważała tendencja do lokowania przemysłu przetwórczego w pobliżu złóż węgla.

Proces uprzemysłowienia Łużyc pociągnął za sobą wielorakie skutki. Przede wszystkim znaczne obszary lasów i ziemi uprawnej zaczęto przeznaczać pod budowę zakładów przemysłowych. Rozpoczął się, początkowo nie dostrzegany, proces bezpowrotnej degradacji ziemi.

Łużyce, do niedawna jeszcze zielone i sielskie, stały się szare i stale zamglone. Miasta i wsie pokryte są opadającym wszędzie kurzem, powietrze przesycone jest związkami siarki i azotu. Padają ofiarą tysiące hektarów pól i lasów, wycinanych pod okrywkę. Mało tego — masowo giną ludzkie siedziby. Od lat pięćdziesiątych zdążono usunąć z powierzchni ziemi sto kilkadziesiąt łużyckich wiosek. W momencie zjednoczenia Niemiec gotowe już były plany likwidacji dalszych osiedli.

Czy Wodnik i opiekunowie łużyckich gór uratują swój kraj?

#### Bibliografia:

1. M. Azembski, *Łużyckie wędrówki*, Warszawa 1973.
2. J. Gołąbek, *Łużyce. Kraj i ludzie*, Warszawa 1936.
3. S. Marciniak, *Ekologiczne uwarunkowania zjawisk życia społecznego i kulturalnego*, „Zeszyty Łużyckie” 3, Warszawa 1992.
4. K. R. Mazurski, A. Zieliński, *Mały Przewodnik Turystyczny*, Warszawa 1984.

## Die Lausitz aus der Vogelsicht

Die Lausitz ist ein ausgedehntes Land von über 20.000 km<sup>2</sup> Fläche, das Teile der ehemaligen Bezirke Frankfurt/Oder, Potsdam, Dresden und Cottbus einnimmt. Die Lausitz ist sehr interessant durch ihre schönen Landschaften und den einzigartigen Reiz der heimischen Pflanzenwelt. Ein einmaliges Ensemble bildet der Spreewald. Auf diesem Gebiet, das in gewissem Maße von der Zivilisation und ihren Folgen abgeschnitten war, blieb eines der stärksten Zentren der sorbischen Bevölkerung erhalten, das gegen die Einflüsse der deutschen Kultur wenig empfindlich war. Dank diesem Umstand besitzt dieses Gebiet nach wie vor seine eigene lebendige Volkstradition — originelles Brauchtum, schöne Volkstrachten sowie typisch slawische Holzbaukunst. In der ereignisreichen Geschichte der Lausitz entstanden dort zahlreiche Baudenkmäler, unter denen alle architektonischen Stile seit der Romanik vertreten sind. Die meisten von ihnen blieben in größeren Städten, wie Bautzen, Cottbus, Kamenz, Luckau und Zittau erhalten. Seit der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts nahm in der Lausitz die Förderung von Bodenschätzen, vor allem der Abbau von Braunkohle, unaufhörlich zu und die Industrie wurde ausgebaut. Der Industrialisierungsprozeß in der Lausitz hat vielerlei Folgen mit sich gebracht. Der Prozeß der unumkehrbaren Bodendegradierung ist im Gange. Überall werden Städte und Dörfer von Staub bedeckt, die Luft ist mit Schwefel — und Stickstoffverbindungen gesättigt.



(fot. T. Bruk)

Są tu jeszcze gospodarstwa, do których dostać się można tylko łodzią



(kadr z filmu *W Błotach* P. Rocha)

Życie w tym kraju nierozdzielnie związane jest z wodą



## Budziszyn

Łużycka nazwa miasta *Budyšin* wywodzi się od nazwy osobowej *Budzisz* (< *Budzistaw*, *Budziwoj*), do której dodano przyrostek *-in*<sup>1</sup>. Nazwa łacińska, pojawiająca się w dawnych zapisach kronikarskich — *Budissina* lub *Budissa*, jest wyrażnie wtórna w stosunku do słowiańskiej. Nazwa niemiecka, nadana miejscowości dopiero w roku 1868, brzmi *Bautzen*.

Pczątki Budziszyna jako osady przedhistorycznej, sięgają V–VI wieku p.n.e., czego dowiodły przeprowadzone na początku XX wieku badania archeologiczne. Pierwszą historyczną wzmiankę o dzisiejszej stolicy Łużyc odnajdujemy już w 1002 r., u niemieckiego kronikarza Thietmara, który określa ją mianem „civitas”, czyli „gród”. Dawny Budziszyn zlokalizowany został na miejscu średniowiecznego zamku niemieckiego Ortenburg. Położony w trudno dostępnym miejscu, na skalistym urwisku na prawym brzegu Sprewy, a w dodatku przy skrzyżowaniu ważnych szlaków prowadzących z Niemiec środkowych na Śląsk, do Czech oraz na Pomorze (była to tzw. *via regia* — droga królewska), od początku stanowił ważny punkt strategiczny. Po raz pierwszy został opanowany prawdopodobnie pod koniec X w. przez Eckeharda, margrabiego Miśni. Wytrwale dążył do zdobycia Budziszyna również Bolesław Chrobry. W czasie wojen polsko-niemieckich w latach 1002–1018 udało mu się to kilkakrotnie. Ostatecznie miasto, wraz z całym Milskiem i Łużycami, stało się lennem polskim na mocy traktatu pokojowego w Budziszynie z 1018 r., zawartego między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem II. W roku 1031 Budziszyn ponownie wrócił pod władzę Marchii Miśnieńskiej, w roku 1076 przeszedł pod panowanie Czech.

W czasach feudalnych teren dzisiejszego miasta zajmował zespół

<sup>1</sup>Było to prawdopodobnie imię założyciela grodu i jego pierwszego władcy. Przyrostek *-in*, podobnie jak *-ów*, ma charakter dzierżawczy i spotykany jest w wielu nazwach miejscowych. Kim był Budzisz — nie wiadomo. Imię jego wskazuje na pochodzenie słowiańskie.

osadniczy o charakterze miejskim, składający się z grodu, podgrodzia z targiem i kilku osad otwartych. Osiedle to uzyskało prawa miejskie w 1213 r. O jego prężnym rozwoju świadczyć może fakt, iż w 1346 r. Budziszyn należał do Związku Sześciu Miast Łużyckich, którego celem była obrona handlowych interesów Łużyc. W latach 1429–1431, jako zamożne miasto, Budziszyn nękany był przez husytów, a w 1469 r. wszedł w skład państwa węgierskiego króla Macieja Korwina. W czasie wojny trzydziestoletniej miasto poniosło znaczne straty, m.in. wskutek wielkiego pożaru w 1634 r. Dopiero wiele lat później nastąpił ponowny jego rozkwit, związany z rozwojem gospodarki kapitalistycznej, która spowodowała jednak pogłębienie nierówności społecznych i narodowościowych, przy czym Łużycanie stali się częścią ludności uboższą i dyskryminowaną. Dlatego też to oni aktywnie wzięli udział w walkach Wiosny Ludów.

Z ciekawostek historycznych warto wspomnieć o krótkim pobycie w Budziszynie Stanisława Staszica, który w swych wspomnieniach zawarł refleksję nad trwałością żywności słowiańskiego. W mieście tym gościł również cesarz Napoleon Bonaparte w przeddzień bitwy stoczonej pod Budziszynem 19 maja 1813 r.

W okresie II wojny światowej Budziszyn poniósł wiele dotkliwych strat, przede wszystkim materialnych. W samym centrum miasta zniszczenia sięgały aż 77%, dlatego w kilku miejscach, wśród historycznych zabytków, wznoszą się tam obecnie nowoczesne gmachy. Mimo to jednak Budziszyn może poszczycić się wieloma wspaniałymi budowlami, świadczącymi o jego bogatej przeszłości.

Najbardziej znanym i największym obiektem zabytkowym jest zamek Ortenburg (Hród), pozostający w świadomości Łużyczan symbolem obcej kolonizacji. Swą obecną formę zamek zawdzięcza głównie Maciejowi Korwinowi (XV w.). Mimo kilkakrotnych przeróbek zachował on swój gotycki kształt. W dobrym stanie przetrwała renesansowa góra, zaś w Sali Audiencyjnej — piękne stiuki. W bocznym skrzydle zamku zorganizowano stałą ekspozycję sztuki łużyckiej. Wokół starego miasta zachowały się fragmenty murów obronnych z licznymi basztami. Wśród nich znajdują się: Wieża Lwa (Lwaw-

ska węża) z ok. 1400 r., Baszta Garbarska, Bogata Wieża (Bohata węża) z 1490–1492 r., odchylona od pionu o 144 cm oraz przylegająca do niej Brama Bogatych (Bohate Wrota), Wieża Słowiańska, nad Sprewą, koło Mostu Pokoju Wieża św. Mikołaja (Mikłaškowa Węża) zwana też Starą Wodownią (Stara Wodownja). Tę rzadko spotykaną dziś wodociagową wieżę ciśnien wzniósł (na miejscu dawnej drewnianej) W. Rohrscheidt w 1558 r. Obecnie mieści się w niej Muzeum Techniki.

Na rynku w Budziszynie znajduje się Ratusz, gruntownie przebudowany w latach 1729–1732, z trzema zegarami, w tym jednym średniowiecznym zegarem słonecznym. W sąsiedztwie Ratusza uplasowały się zabytkowe barokowe i rokokowe kamienice. Na jego tyłach znajduje się Rynek Mięсны (Mjasowe wiki) — dawny plac katedralny. Wznosi się na nim kamienny kościół św. Piotra, którego budowę rozpoczęto na początku wieku XIII a zakończono w wieku XV. Za Bramą św. Mikołaja zobaczyć można ruiny kościoła św. Mikołaja, wśród których usytuowany jest malowniczy cmentarzyk z grobami wybitnych Łużyczan, m.in. Michała Hórnik, uczonego i działacza społecznego, którego pamięci poświęcony jest ten numer „ZŁ”. Bardzo ważnym obiektem Budziszyna jest również Serbski Dom (Dom Łużycki). Dawny gmach, zbudowany ze składek ludności łużyckiej w latach 1896–1904, dzięki staraniom inicjatora całej budowy, wybitnego uczonego Arnošta Muki, został spalony w 1945 r. przez cofające się z miasta wojska niemieckie. Jednakże już w maju 1947 r. rada miejska przekazała Macierzy Łużyckiej teren na budowę Nowego Domu Łużyckiego. W sierpniu tegoż roku z okazji 100 rocznicy założenia Macierzy Łużyckiej położono kamień węgielny pod gmach. Gotowy obiekt przekazano do użytku 8 lipca 1956 r., swą siedzibę znalazła w nim jedna z najbardziej reprezentatywnych instytucji, jaką posiadają Łużycanie — Muzeum Piśmiennictwa Łużyckiego. Tu można obejrzeć bogate zbiory dzieł literackich, których wciąż przybywa. Wśród nich znajdują się m.in. pierwsze tomiki poezji Jakuba Barta-Ćišinskiego, śpiewniki, opisy krajoznawcze, projekty, afisze, fotografie. W Domu Łużyckim ma także swą siedzibę

Domowina<sup>2</sup>.

Na uwagę zasługuje również budziszynskie Muzeum Miejskie, gromadzące eksponaty łużyckie związane z historią miasta oraz europejskie malarstwo i rzeźbę. Budziszyn ma zresztą więcej zabytków.

Każde miasto otacza określona atmosfera, Budziszyn oddycha aurą tysiącletniej historii Łużyczan.

Bibliografia:

1. M. Azembski, *Łużyckie wędrówki*, Warszawa 1973.
2. B. Budar, *Łużyce*, Katowice 1975.
3. W. Szewczyk, G. Grosse, *Podróż na Łużyce*, Katowice 1973.
4. *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. I, Warszawa 1961.

**Katarzyna Bartoszewska**

### BUDYŠIN (BAUTZEN)

Budyšin (Bautzen) ist eine Stadt von reicher Geschichts- und Kulturtradition, deren Anfänge bis in das fünfte vorchristliche Jahrhundert zurückreichen. Die erste Erwähnung der heutigen Hauptstadt der Lausitz finden wir im Jahre 1002 beim deutschen Chronisten Thietmar. In der Geschichte Bautzens, dem 1213 das Stadtrecht verliehen wurde, fehlte es nicht an tragischen Momenten (die mittelalterlichen Kämpfe der Mark Meißen, Polens, Böhmens, Ungarns und später Deutschlands um die Lausitz), es gab aber auch glanzvolle Zeiten. Das beweisen die bis heute erhaltenen Architektur, Literatur- und Kunstdenkmäler. Daß wir sie heute besichtigen und bewundern können, ist solchen Institutionen zu verdanken, wie das Museum des sorbischen Schrifttums im auf Initiative des für die sorbische Wissenschaft verdienten Arnošt Muka entstandenen Sorbischen Haus (Serbski Dom), sowie das Stadt-Bautzen-Museum. Für die ständige Entwicklung der sorbischen Kultur und ihre Popularisierung unter den Sorben und im Ausland sorgt die führende gesellschaftlich-kulturelle Organisation Domowina, deren Anfänge in das Jahr 1912 zurückreichen.

<sup>2</sup>Na temat tej organizacji por. „ZŁ” VI, s. 57–75.

## Miasto czekania na syna

Jest to legenda opowiedziana autorowi przez pisarza lużyckiego Kurta Krjenca. Treścią jej jest tzw. „ludowa etymologia” nazwy *Budziszyn*.

Kiedyś na ziemi lużyckiej żył mądry i dobry król sprawiedliwie swymi poddanymi rządzący. Jak to jednak nieraz bywa z dynastycznymi władcami, gnębiło go jedno wielkie zmartwienie: nie miał potomka. „Komu dostanie się mój tron i mój kraj” — myślał król. Martwiła się też królowa i modliła do dawnych bogów z gór lużyckich — do dobrego Bieloboha i nawet do złego Czornoboha<sup>1</sup>. Ślubowała im, że jeśli dadzą jej syna, zbuduje ku ich czci potężny gród.

Wysłuchały lużyckie bóstwa próśb królowej i stała się ona brzemienną.

Wnet rozpoczęto budowę grodu. „Budże syn, budże syn” — powtarzali przy pracy poddani królewscy i stawiali kamień na kamieniu. A kiedy królowa powiła upragnionego syna, dziedzica lużyckiej ziemi, nad brzegiem Sprewy stał już wspaniały zamek.

Powstał w czasie czekania na syna, nazwano go więc słowami tak często powtarzanymi przez budowniczych: „Budże-syn”, co w ustach ludu lużyckiego z biegiem lat przekształciło się na *Budyšin*

## Die Burg für einen Sohn

Diese Legende wurde dem Verfasser vom sorbischen Schriftsteller Kurt Krjenc erzählt. Ihr Inhalt ist die volksetymologische Deutung des Namens Budyšin.

Es lebte einmal im Lausitzer Lande ein weiser und guter König, der sein Volk gerecht regierte. Wie das aber bei dynastischen Herrschern manchmal vorkommt, wurde er von einer großen Sorge geplagt: er hatte keinen Nachkommen. Auch die Königin war sehr besorgt und betete die alten Götter der Lausitzer Berge an — den guten Bieloboh und sogar den bösen Čornoboh. Sie gelobte ihnen, wenn sie ihr einen Sohn gäben, ihnen zu Ehren eine große Burg zu errichten.

Die Götter der Lausitz erhörten die Bitte der Königin. Bald konnte sie fühlen, daß sie gesegneten Leibes war.

Es begannen die Arbeiten am Bau der Burg. Die königlichen Untertanen wiederholten immer wieder „budże syn, budże syn”, während sie Stein auf Stein legten. Als die Königin dann ihren ersehnten Sohn, den Thronfolger des Lausitzer Landes zur Welt brachte, stand bereits am Spreeufer eine prächtige Burg.

Sie entstand, während der Sohn erwartet wurde. So benannte man sie auch nach den von den Erbauern so oft wiederholten Worten: „Budże-syn” („es wird ein Sohn sein”), was mit der Zeit im Volksmund zu Budyšin wurde.

<sup>1</sup> *Bělboh* i *Čornoboh* to dziś nazwy szczytów górskich na południu Łużyc, por. też s. 8 i „ZL” II, s. 115.

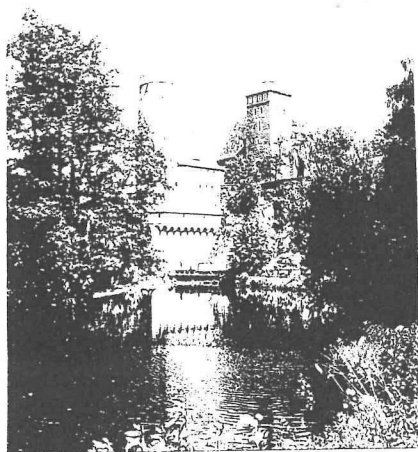


## Łużycki gród dziś



(fot. D. Jędrzejewski)

Panorama miasta



(*Moja Domownja — Meine Heimat* 1992)

Zamek w zbliżeniu

Zbigniew Arasimowicz (Warszawa)

## Przemysł na Łużycach

### Uwagi wstępne

Nazwa *Łużyce* odnosi się do terytorium, które nie stanowi jednolitego obszaru gospodarczego. Z racji dawnej przynależności do różnych państw niemieckich ukształtowały się — zwłaszcza w ostatnich wiekach — dwa samodzielne obszary gospodarcze, które są wyraźnie rozgraniczone i wskazują odmienne cechy. Mogą być one określane jako obszar górnołużycki i dolnołużycki, ale ich granice nie porywają się z geograficzną granicą między obydwoma częściami Łużyc.

W okolicach Wojerec (niem. Hoyersverda) i Białej Wody (niem. Weisswasser) dolnołużycki obszar gospodarczy wchłania duże części Niziny Górnołużyckiej.

Do roku 1945 rozwój struktury gospodarczej południowej części Łużyc Górnych, Pogórza i Płaskowyżu Łużyckiego wyprzedził rozwój gospodarczy obszarów nizinnych obu części Łużyc. Na marginesie można dodać, że rozwój ten nie uwzględniał interesów ludności łużyckiej, wręcz przeciwnie był czynnikiem sprzyjającym germanizacji. Każdy napływ specjalistów wiązał się z napływem ludności niemieckiej, rozsadzającej od wewnątrz żywość łużycki.

### Rozwój struktury gospodarczej górnolużyckiego obszaru gospodarczego

Pod koniec okresu ekspansji niemieckich feudałów mającej miejsce w XIII wieku u podnóża Pogórza Łużyckiego powstał trakt handlowy, który łączył miasta Kamieniec (niem. Kamenz), Budziszyn (niem. Bautzen), Wóspork (niem. Weissenberg), Rychbach (niem. Reichenbach) i Zgorzelec (niem. Görlitz). Trakt ten przebiegał przez grunty lessowe, obszar dawno zasiedlony i mający jeszcze dziś duże znaczenie rolnicze. Odgałęzienie wspomnianego traktu prowadziło do sąsiednich Czech. Przy tym bocznym odgałęzieniu założono dwa

miasta: Lubij (niem. Löbau) i Żytawę (niem. Zittau). Odległości pomiędzy poszczególnymi miastami podnóża Pogórza i Płaskowyzu Łużyckiego w średniowieczu pokonać można było w ciągu jednego dnia konnym pojazdem. Takie usytuowanie miast jeszcze dziś stanowi istotny element struktury zasiedlenia. Miasta te w wiekach XIV–XVI wzmacniały się politycznie i gospodarczo.

Nowym impulsem wzrostu wymienionych ośrodków miejskich, w wiekach XVII–XVIII, był napływ ludności z Czech, wypędzonej stamtąd w wyniku kontrreformacji. Było to tzw. drugie zasiedlenie pogranicznych terenów Łużyc obcym elementem etnicznym. Doprowadziło ono do powstania nowych miejscowości, takich jak np. Ochranow (niem. Herrnhut) oraz zwiększenia gęstości zaludnienia wielu wsi.

W przepisach prawnych odnoszących się do kupna ziemi narzucono ludności obowiązek uprawy i obróbki lnu, co stało się punktem wyjścia dla rozwoju górnołużyckiego przemysłu włókienniczego. Dziś jest on wstęgowo rozłożony od Żytawy do Połchnicy (niem. Pulsnitz).

Tkactwo lnu zwiększało dochody feudalnych posiadaczy ziemskich, którzy umacniali swoją pozycję. Wyłoniła się potrzeba wykonywania prac uzupełniających jak bielienie, farbowanie, marglowanie. Górnołużyckie wyroby z płótna lnianego wkrótce zaczęły być eksportowane do wielu krajów Europy. Również w tych miastach, których udział w produkcji lnianego płótna był nieznaczny, poprawiła się sytuacja ekonomiczna, bo kwitł w nich handel płótnem, przynoszący duże zyski. Dzięki tkactwu lnu skupiającemu dużą liczbę pracowników, Górne Łużyce w XVIII wieku należały do najgęściej zaludnionych terenów ówczesnych wschodnich Niemiec.

W połowie XIX wieku domowe tkactwo lnu zostało wyparte przez kapitalistyczną wielką produkcję przemysłową. Wsie zaczęły przekształcać się w ośrodki przemysłowe. Przejściu temu towarzyszył skokowy przyrost ludności i zmiana warunków życia.

Przejsie od rękodzielniczej do przemysłowej produkcji tkanin doprowadziło do znacznego rozszerzenia ich asortymentu. Przetwarzane były prawie wszystkie rodzaje włókien: bawełna, len, wełna,

juta, konopie, jedwab (później sztuczny) i włókna syntetyczne. Również paleta wytworów rozszerzyła się, m.in. przez wytwarzanie kompletów bielizny pościelowej, koszul, tkanin podszewkowych i dekoracyjnych. Powstało tkactwo tkanin barwnych, później przemysł konfekcyjny.

Uprzemysłowienie wyrobu tkanin pociągnęło za sobą dalsze zmiany struktury gospodarczej.

Wprowadzenie maszyn wpłynęło na wzrost zapotrzebowania na energię. Maszyny były początkowo parowe, ich uruchomienie wymagało węgla. Węgiel brunatny, odkryty w najbliższym sąsiedztwie Żytawy, stał się czynnikiem wpływającym na lokalizację przemysłu. Okolice Żytawy, w okresie od 1850 do 1900 roku, były głównym ośrodkiem przemysłowym Górnych Łużyc. W celu zaspokojenia potrzeb przemysłu włókienniczego, rozwinął się w Żytawie i okolicach przemysł budowy maszyn. Początkowo produkowano głównie maszyny do bielienia i farbowania tkanin, później asortyment znacznie się zwiększył. Około roku 1900 doszła nowa gałąź przemysłu: wytwarzanie pojazdów (pośrednio związana też z rozwojem przemysłu włókienniczego). Fabryki powstawały w większych miastach Łużyc Górnych: w Żytawie, Budziszynie, Zgorzelcu i Nisce (niem. Niesky).

Po roku 1945 rozwój gospodarki przyniósł południowej części Górnych Łużyc nową koniunkturę.

Wychodząc z dotychczasowej struktury przemysłowej, określono nowe kierunki rozwoju gospodarczego tego rejonu, odpowiadające wymaganiom nowego systemu. Z powodu przeprofilowania i koncentracji produkcji nastąpiło rychle jej rozszerzenie, bez zmiany zasadniczej struktury terytorialnej.

Znacznie zintensyfikowało się wydobywanie węgla brunatnego w zagłębiach położonych pomiędzy Zgorzelcem i Żytawą, które jednak w ostatnich latach zostało wstrzymane. Powstanie i rozbudowa siłowni Hagenwerder wyniosły obwód drezdeński do rzędu czterech najważniejszych obwodów NRD w zakresie zaspokajania zapotrzebowania na energię i paliwa. Gałęziami przemysłu określającymi strukturę gospodarczą Górnych Łużyc zostały: przemysł włókienniczy i

odzieżowy, wydobywanie węgla brunatnego i przemysł energetyczny. Przemysł maszynowy, środków komunikacji, elektryczny i elektroniczny mają już mniejsze znaczenie.

### **Rozwój struktury gospodarczej dolnołużyckiego obszaru przemysłowego**

W odróżnieniu od południowej części Górnych Łużyc, Nizina Dolnołużycka należała do lat sześćdziesiątych XIX wieku do najbardziej zacofanych gospodarczo obszarów Niemiec. Nie sprzyjające osiedlaniu się bagniste ziemie, wrzosowiska, przeważnie lekkie mało żyzne gleby tylko w ograniczonych zakresie pozwalały na rozwój rolnictwa. Na większej części tego obszaru wypasano owce. Z hodowlą owiec wiążą się też początki przemysłu na omawianym terenie: zaczęto od wyorbów z wełny — produkowano sukno, szyto kapelusze. Od połowy XIX wieku rzemieślnicze i chałupnicze wytwarzanie tkanin zostało zastąpione przez maszyny. Po roku 1857 nastąpił szybki rozwój przemysłu włókienniczego w wyniku zamiany energii otrzymywanej z drewna na energię z węgla brunatnego. Doprowadziło to do powstania, mających dziś jeszcze znaczenie, ośrodków przemysłu włókienniczego, takich jak Barśc (niem. Forst), Chociebuż (niem. Cottbus), Gubin (niem. Guben), Grabin (niem. Finsterwalde), Gródek (niem. Spremberg), Wietoszów (niem. Vetschau). Dolne Łużyce były w tym czasie najważniejszym centrum niemieckiego przemysłu sukienniczego. Gotowe wyroby sprzedawano do USA.

Inną do dziś ważną, gałęzią przemysłu na Łużycach Dolnych była produkcja szkła, do której wykorzystywano miejscowe surowce: piasek, węgiel brunatny i bogactwa lużyckich lasów.

W pierwszej fazie rozwoju, przed rokiem 1850, huty szkła miały ogromne zapotrzebowanie na drewno. Do wyrobu 2 kg szkła potrzebna była 7,5 kg drewna. Huty były usytuowane blisko lasów i wytrzebiły je prawie doszczętnie. Później huty zaczęły powstawać w pobliżu kopalni węgla brunatnego, np. w Derbnie (niem. Döbern),

w Złym Komorowie (niem. Senftenberg). Wyroby szklane, podobnie jak sukno, zaczęto eksportować.

Wydobywanie węgla brunatnego wzrastało równoległe z zapotrzebowaniem na ten surowiec. W środkowej części Dolnych Łużyc, w okolicach Złego Komorowa, złoża węgla znajdowały się płytko pod powierzchnią ziemi. Najpierw jednak powstało górnictwo głębinowe, a dopiero po roku 1885 — odkrywkowe. Pierwszym stopniem uszlachetnienia węgla brunatnego było brykietowanie, które otworzyło wiele rynków zbytu — w północnej Europie, w Austrii, w ówczesnej Rosji. Jednak przemysł wydobywczy węgla brunatnego na Łużycach Dolnych pozostawał obszarowo ograniczony. Jeszcze w 1905 roku koncentrował się on głównie w rejonie Rań (niem. Grossräschen) — Zły Komorów, który to rejon miał 75% udziału w ogólnym wydobywaniu węgla brunatnego i 80% udziału w brykietowaniu. W 1900 roku zaczęto wykorzystywać południową część niziny Czarnej Elstery, gdzie znajdowały się pokłady węgla o warstwie grubości około 12 metrów. Przystąpiono do budowy nowych kopalni, aby przyspieszyć wydobywanie.

Podczas pierwszej wojny światowej zaczęto wykorzystywać węgiel do wytwarzania energii elektrycznej. Rozbudowano przemysł wyrobów towarzyszących intensywniejszemu wytwarzaniu energii. W roku 1915 powstała firma Niederlausitzer Kraftwerke, która wybudowała elektrownię (dzisiaj jest to elektrownia Dubrawa, niem. Trattendorf). Była ona korzystnie usytuowana w pobliżu pokładów węgla brunatnego. Umożliwiło to powstanie w 1916 roku zakładów produkcji karbidu — Lanzwerke.

Po pierwszej wojnie światowej nastąpił zastój gospodarczy. Były trudności ze zbytem węgla, co wywołało ograniczenie wydobywania i bezrobocie. Dopiero przygotowania do drugiej wojny światowej ożywiły koniunkturę. W roku 1936 tylko ta część Dolnych Łużyc, która należała do NRD, pokrywała ok. 35% wydobywania węgla brunatnego, 40% wytwarzania brykietów i 15% wytwarzanej energii elektrycznej całych Niemiec. Brakowało jednak zaopatrzenia górnictwa w maszyny i sprzęt. Również przemysł wyrobów uszlachetnionych —

szczególnie bazujących na węglu wyrobów chemicznych — był słabo rozwinięty.

Zaczął powstawać coraz więcej nowych kopalni wzdłuż pasa Lauchhammer — Klettwitz — Senftenberg — Laubusch. Rejon ten pod koniec drugiej wojny światowej dawał 70% dolnołużyckiego węgla brunatnego i 80% brykietów.

Przemysł włókienniczy i szklarski, usytuowany we wschodnich miastach Dolnych Łużyc, miał wtedy małe znaczenie.

Wydobycie węgla brunatnego miało cechy gospodarki rabunkowej. Nie było żadnych regulacji prawnych, które chroniłyby wymienione tereny przed eksploatacją. Wielkie zwaliska, hałdy i wysypiska tworzyły ponury krajobraz. Dewastacji ulegał też żywioł słowiański. Inne, nieuprzedmyślowione części Dolnych Łużyc tak szybko się nie germanizowały.

Po drugiej wojnie światowej dolnołużycki obszar przemysłowy był planowo przekształcany w węglowe i energetyczne centrum NRD, bez uwzględniania interesów tamtejszej słowiańskiej ludności. Gospodarczy rozwój „kraju dymiących kominów i kwitnących pól”, jak nazywano NRD, został ustalony, w ramach reformy administracyjnej, w roku 1952 i ostatecznie ujęty w uchwalonym przez Radę Ministrów NRD w 1957 roku programie.

Zasoby węgla brunatnego zajmują jeszcze obszar do 200 000 ha, stanowiący 1/4 powierzchni byłego obszaru chociebuskiego i zawierają 15 mld ton, t.j. około 60% dających się przemysłowo zużytkować zasobów węgla brunatnego całej byłej NRD. Zasoby te dawały prawie 100% węgla koksującego, 60% brykietów i 60% węgla energetycznego w skali całej byłej NRD.

Od czasu uchwały o rozwoju omawianego obszaru minęło 36 lat. Wyniki realizowania założonego programu są widoczne. Ostatnio wydobycie węgla brunatnego przewyższało 130 mln ton rocznie. W dwunastu kopalniach dolnołużyckich zlokalizowano przeszło połowę produkcji węgla brunatnego byłej NRD, to jest 1/6 produkcji światowej. Na bazie górnictwa powstawały nowe, wielkie inwestycje. Do

największych należy elektrownia w Janszojcach (niem. Jähnschwalde).

Dzięki rozwojowi gospodarki energetycznej wzrosła moc energii, co pozwoliło na budowę zelektryfikowanych linii kolejowych (choć bezpośredniej linii kolejowej z Budziszyna do Chociebuża nie ma do dziś).

Odkrywkowe górnictwo węgla brunatnego jest nieuchronnie związane z niekorzystnym przekształcaniem środowiska naturalnego. Mnożenie się odkrywek powoduje konieczność przesiedlania miejscowej ludności i likwidację wielu wsi. Doły po wybranym węglu brunatnym przedstawiają iście księżycowy krajobraz. System wód gruntowych nie istnieje, mimo że zobowiązywano przedsiębiorstwa wydobywcze do zachowania ciągów leśno-wodnych, dających ludności możliwość rekreacji.

Do 1975 roku zlikwidowano 50 wsi, o łącznej liczbie 11 500 mieszkańców. Przesiedlenia były przeprowadzane zwykle wbrew woli tej ludności. Natomiast ośrodki miejskie szybko się rozwijały. Obwód chociebuski zwiększył liczbę mieszkańców z 799 tys. w roku 1955 do 882 tys. w roku 1979. Udział procentowy ludności miejskiej tego obwodu podniósł się z 19,8% w roku 1950 do 43,2% w roku 1975. Najszybciej wzrosła liczba mieszkańców Chociebuża i Wojerec.

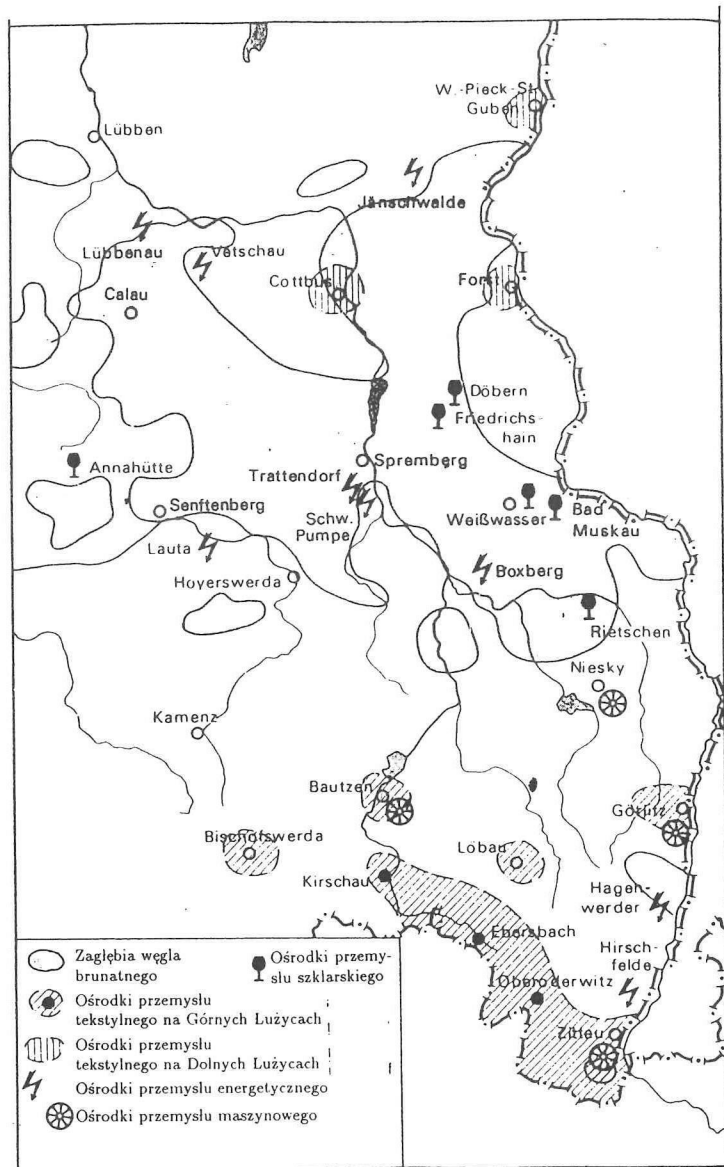
Bilans uprzemysłowienia prowadzonego na tych terenach szczególnie intensywnie w ostatnich dziesięcioleciach jest niekorzystny, zwłaszcza dla Łużyc Dolnych. Obecnie zagrożone jest też rolnictwo, którego struktura i produkcja nie odpowiada potrzebom państwa niemieckiego. Ale to już osobny temat.

#### Bibliografia:

1. *Reisenhandbuch. Lausitz*, Berlin — Leipzig 1985.



## Mapa uprzemysłowienia Łużyc



Zbigniew Arasimowicz

## Industrie in der Lausitz

Durch die Zugehörigkeit der Lausitz zu zwei verschiedenen deutschen Staaten bildeten sich auf diesem Gebiet zwei selbständige Wirtschaftsräume heraus, deren Grenzen sich nicht genau mit den geographischen Grenzen der Ober- und Niederlausitz decken. In der Gegend von Hoyerswerda und Weißwasser nimmt der niederlausitzische Wirtschaftsraum einen Teil der Oberlausitzischen Tiefebene ein.

Im 13. Jahrhundert führte durch die Oberlausitz ein Handelsweg, der die Städte Kamenz, Bautzen, Weißenberg, Reichenbach und Görlitz miteinander verband. Eine Abzweigung dieses Handelsweges führte über Löbau und Zittau. Vom 14. bis zum 16. Jahrhundert haben sich diese Städte politisch und wirtschaftlich gefestigt. Im 17. und 18. Jahrhundert wurden sie durch den Zuzug der infolge der Gegenreformation aus ihrer Heimat vertriebenen tschechischen Bevölkerung gestärkt. Es entstanden neue Siedlungen, z.B. Herrnhut.

In den Rechtsvorschriften zum Bodenerwerb wurde der Bevölkerung der Flachsbaum als Pflicht auferlegt, was zur Grundlage für die spätere Entwicklung der Textilindustrie im Landstrich von Zittau bis Pulsnitz wurde. Dank der Entwicklung der Weberei war die Oberlausitz im 18. Jahrhundert der am dichtesten besiedelte Teil im Osten Deutschlands.

Im 19. Jahrhundert erfolgte ein sprunghafter Übergang vom Weberhandwerk zur industriellen Produktion, was Veränderungen der Wirtschaftsstruktur zur Folge hatte. Die Einführung von Maschinen vergrößerte den Bedarf an Energie und folglich am Energieträger Kohle. Auch die Schwerindustrie siedelte sich hier an.

Nach 1945 wurde die Oberlausitz zum Standort der Textil- und Bekleidungsindustrie, der energetischen, Maschinen-, Transportmittel- und elektronischen Industrie.

Die Niederlausitz gehörte bis in die 60er Jahre des 19. Jahrhun-

derts zu den wirtschaftlich rückständigsten Gebieten Deutschlands. Die sumpfige, unfruchtbare Gegend war für die Besiedlung nicht förderlich. Die meisten Flächen wurden als Schafweide genutzt.

Mit der Schafzucht hängen die Anfänge der Entwicklung der Bekleidungsindustrie zusammen. Nach 1857 kam es zu einem raschen Anstieg der Industrieproduktion infolge der Einführung der aus Kohle gewonnenen Energie. Es entstanden damals solche Industriezentren wie Forst, Cottbus, Guben, Finsterwalde, Spremberg und Vetschau. Seit jener Zeit war die Niederlausitz der wichtigste deutsche Tuchexporteur.

Ein weiterer wichtiger Industriezweig ist in der Niederlausitz die Glasproduktion auf der Basis der heimischen Ressourcen von Sand und Braunkohle (früher Brennholz). Die Entwicklung der Glashütten führte zur Vernichtung der Lausitzer Wälder. Seit den Ersten Weltkrieg wuchs auch hier der Bedarf an Elektroenergie auf Kohlenbasis, man baute den Bergbau und dessen Begleitindustrie (Brikett- und Karbidproduktion u. ä.) aus. Es entstanden neue Kohlegruben im Landstrich Lauchhammer — Klettwitz — Senftenberg — Laubusch. Seit jener Zeit wird auf dem Gebiet der Niederlausitz der Kohletagebau ständig intensiviert. Auf Kohlenbasis entstanden verschiedene große Industriebetriebe, wie z. B. das Kraftwerk Jänschwalde.

Durch den Tagebau wurde die Aussiedlung der heimischen Bevölkerung notwendig. Bis 1975 wurden in der Niederlausitz 50 Dörfer geräumt. Dafür nimmt die Verstädterung zu.

Die Ertragsbilanz der Industrialisierung der Niederlausitz mit ihre Vor- und Nachteilen für die zum großen Teil slawische heimische Bevölkerung bedarf keines Kommentars.

## LUDZIE

S. Matthæus

Und

S. Marcus /

Wie auch

Die drey allgemeinen Haupt-Symbola

In die

Wendische

Sprache

(Fleisch überfetzt nach des Herrn Lutheri Teutscher Ver-  
on benebens genauer Betrachtung der Grundsprache/inglichen Vöb-  
nischer Bibel/sowohl auch unterschiedlicher Commentariorum: wie  
ann zu unterst am Blate/und am Rande ofters eines und des andern  
rechtgläubigen Lehrers Lehrreiche Sententz, sonderlich aber der weiffen  
Nominum Propriorum, auch etlicher Vocabulorum emphati-  
corum Erklärung gleichfalls ist angemeldet worden

Durch

Michaëlem Frenkeln/

Pfarrer zu Postwitz.

Ο πιστος ο λογος και πασης αποδοχης εστις οτι Χριστος ησους  
ηλθεν εις τον κοσμον εμωσολαλις σωσαι. 1. Timoth. 1, v. 15.

Daehau, den 8. 2. 43.

Konzentrationslager Daehau  
Kommandantur Abt. II.

Ihr Sohn Aloys Andritski, geb. 2. 7. 14 zu Radibor, ist am 3. 2. 43 an den Folgen von Unterleibstypus im hiesigen Krankenbau verstorben. Die Leiche wurde am 7. 2. 43 im staatlichen Krematorium feuerbestattet. Segen die Ausfolgung der Urne bestehen, wenn eine Bescheinigung der örtlichen Friedhofsverwaltung beigebracht wird, dass für ordnungsgemässe Beisetzung Sorge getragen wird, keine Bedenken. Der Totenschein ist anliegend beigelegt.

Der Lagerkommandant KLD  
gez. Weiss SS-Sturmabführer.

M. Frencl i A. Andricki żyli w różnych epokach  
i różnie były ich dokonania

## Udział Michała Frencla w utworzeniu górnołużyckiego języka literackiego

Pierwsze zwarte teksty w języku górno- i dolnołużyckim pozostają w ścisłym związku przyczynowym z reformacją podjętą przez Marcina Lutra, która stosunkowo szybko upowszechniła się również na Łużycach. Jeden z głównych nakazów reformacji dotyczył głoszenia Słowa Bożego w języku ojczystym, a więc w Niemczech przede wszystkim w języku niemieckim. Zasada ta była jednak trudna do urzeczywistnienia na Łużycach, gdzie wiejska ludność była wówczas jeszcze w większości jednojęzyczna i niewiele rozumiała z niemieckich kazań.

Duchowni ewangelicy byli zatem zmuszeni dokonać przekładu najważniejszych tekstów liturgicznych i pieśni kościelnych na język łużycki. Początkowo czynili to spontanicznie bądź sami proboszczowie, bądź kolatorzy i wiejscy nauczyciele. Błędy w tłumaczeniu i wynikające z nich niewłaściwe interpretacje zasad wiary były na porządku dziennym, między innymi również dlatego, że niektórzy tłumacze nie znali dość dobrze języka łużyckiego. Liczba Łużyczan wśród duchownych ewangelickich była początkowo nieznaczna.

Reformacja na Łużycach, zwłaszcza Górnych, wyróżniała się ponadto jeszcze jedną osobliwością. Nie zaprowadził jej mianowicie panujący książę, jak działo się to w innych niemieckich krajach. Mówiąc dokładniej, przyjęcie reformacji zależało od decyzji miejscowego właściciela ziemskiego (cuius regio, eius religio). Władza zwierzchnia nad Łużycami, których przeważna część stanowiła lenno Korony Czeskiej, należała do Habsburgów, a konkretnie do cesarza Ferdynanda I (1526–1546), on zaś był katolikiem. Dlatego katolikami pozostali nadal łużyccy poddani klasztoru Mariańskiej Gwiazdy, dekanatu budziszyńskiego, a później także parafii w Radworiu, którzy wówczas stanowili stosunkowo drobną część Górnych Łużyczan (nie więcej niż 10%). Wspomniane wyżej posiadłości kościelne znajdowały się pod opieką Habsburgów.

Pierwszy znany nam obszerniejszy przekład *Biblii* Lutra (*Nowego Testamentu*) pochodzi z Dolnych Łużyc. Jego autorem był Dolny Łużyczanin Mikławš Jakubica, ewangelicki pastor, a przedtem mnich zakonu augustianów, ze wsi Lubanice (niem. Laubnitz, pol. Lubanica), leżącej na wschód od Nysy (dziś w Polsce). Za podstawę przekładu Jakubica obrał wschodniolnołużycki dialekt okolicy Żar<sup>1</sup>.

Z tego samego stulecia pochodzi anonimowy przekład psalmów na zachodniolnołużycki dialekt okolic Lukowa, tak zwany *Psalterz z Wolfenbüttele*<sup>2</sup>. W roku 1574 Albinus Mollerus z Tšupca, z pochodzenia prawdopodobnie Niemiec, wydał zbiór dolnołużyckich pieśni kościelnych wraz z *Małym Katechizmem* Lutra — pierwszą w ogóle drukowaną książkę łużycką<sup>3</sup>. Następną po niej książką łużycką, wydaną w roku 1610, było tak zwane *Enchiridion Vandalicum* Handrija Tareja (Andreas Tharaeus), pastora we Friedensdorfie pod Storkowem, który pochodził z dolnołużyckiego Mużakowa. Język tej książki jest używanym wówczas w okolicy Chociebuża skrzyżowaniem cech zachodniego i wschodniego dialektu języka dolnołużyckiego<sup>4</sup>.

Na Górnych Łużycach, gdzie powszechnie panował język górnołużycki, proces ten rozpoczął się później. Pierwsza drukowana książka górnołużycka ukazała się dopiero w roku 1597. Był nią przekład katechizmu Lutra, dokonany przez Wjaclawa Warichiusa<sup>5</sup>. Jeszcze trzydzieści lat później pastor Hrjehor (Georgius) Martini z Poršic wydał książeczkę zawierającą siedem psalmów pokutnych (*Die 7 Busspsalmen*)<sup>6</sup>. Obu tekstom za podstawę posłużył dialekt używany na wschód

<sup>1</sup>Por. *Das niedersorbische Testament des Mikławš Jakubica 1548*, red. H. Schuster-Šewc, Berlin 1967, VII–XLVII, s. 1–415.

<sup>2</sup>Por. *Der Wolfenbütteler niedersorbische Psalter*, red. R. Trautmann, Leipzig 1928.

<sup>3</sup>Por. A. Moller, *Niedersorbisches Gesangbuch und Katechismus*, Berlin 1959.

<sup>4</sup>Por. A. Tharaeus, *Enchiridion Vandalicum. Ein niedersorbisches Sprachdenkmal aus dem Jahre 1610*, red. H. Schuster-Šewc, Bautzen 1990.

<sup>5</sup>Por. *Der oberwendische (obersorbische) katechismus des Warichius (1597)*, Leipzig 1923.

<sup>6</sup>Por. H. Schuster-Šewc, *Die sorbischen Sprachdenkmäler 16.–18. Jh.*, Domowina-Verlag 1967, s. 60–69.

od Budziszyna. Ortografia ich była jeszcze niejednolita (bezsystematowa), oparta głównie na ortografii niemieckiej, na skutek czego poważnemu zniekształceniu uległ słowiański charakter języka.

Nie można było zatem uważać, że wyposażenie Łużyczan w podstawowe teksty kościelne jest wystarczające. Odczuwano zwłaszcza brak autoryzowanego przekładu *Biblii* (*Nowego Testamentu*). W dodatku lużycki obszar językowy był mocno zróżnicowany, niemal każda parafia używała odrębnego dialektu (quot parochiae, tot dialecti)<sup>7</sup>.

Hrjehor Martini wskazuje na ten brak w przedmowie do swoich *Psalmów pokutnych*: „Oby zechciał On (Bóg) wzbudzić takie osoby i użyzyć im niezbędnych na to środków, dzięki których nieustrudzonej pilności, jeśli nie cała *Biblia*, to przynajmniej *Ewangelia na niedziele i święta* wraz z pieśniami kościelnymi do jednolitego użytkowania, mogły być oddane do druku i dostarczone ludziom... Zapobiegłoby to postępującemu znacznemu i wysoce szkodliwemu zamętowi, zwłaszcza wśród ubogich pracowników najemnych, którzy przecież rok rocznie zmieniają służbę...” Obiektywne warunki dla wydawania lużyckich druków religijnych nie były w owym czasie zbyt pomyślne, do czego przyczyniła się długotrwała i wyniszczająca wojna trzydziestoletnia, od której kraj mocno ucierpiał. Martini przełożył na język górnołużycki *Sćenje* (*ewangelije*) *na njedźele a swjate dny*, lecz nie znalazł możliwości wydania ich.

Bardzo też brakowało lużyckich duchownych i kaznodziejów, z czego zdawały sobie sprawę władze niemieckie. Już w roku 1538, w opublikowanym wówczas *Oberlausitzer Landes- und Policeyordnung* można w związku z tym przeczytać następujące wskazania: „Ponieważ szczególnie na wsi, ze względu na język lużycki, odczuwa się poważny brak proboszczów i duszpasterzy, każdy poddany powinien być starannie pouczany przez swego pana, również z ambony, że jeśli ktoś ma syna lub przyjaciela nadającego się do szkoły i zdolnego do nauki, ma jego bądź ich do szkół wysłać i w miarę

<sup>7</sup>Por. M. Frentzel, *Vorrede* [w:] *Der Postwitzscher Tauff-Stein*, Budissin 1688; Z. Bierling, *Didascalia seu orthographia vandalica*, Budissin 1689, s. 3.

możności dawać pieczę, by szkołę skończyli<sup>8</sup>. W roku 1570 Stany Górnołużyckie zwróciły się nawet do cesarza Maksymiliana II, do Pragi, z prośbą o zezwolenie na założenie specjalnej lużyckiej szkoły („Wendenschule”) w Lubiju, w tamtejszym opuszczonym klasztorze braci bosych (Barfüsser-Kloster) i dostarczenie na to środków. Niestety, nie doszło do tego, gdyż w rok później miasto Lubij spłonęło i przez to stracona została możliwość ulokowania scholarów. Niemieckie władze nie powróciły, niestety, w późniejszych latach do tego interesującego, a dla Łużyczan bardzo obiecującego, projektu.

Od roku 1575 przyznawano jednak corocznie dwóm młodym Łużyczanom bezpłatną naukę w książęcej szkole świętego Afra w Miśni, umożliwiając im przygotowanie się do uniwersyteckiego studium teologii („... w roku 1575 zarządzono, że dwaj urodzeni Łużyczanie, starający się o przyjęcie na studia, mogą być zawsze przyjęci do książęcej szkoły w Miśni, bezpłatnie w niej utrzymywani i mogą pobierać w niej nauki aż do czasu odejścia na uniwersytet”<sup>9</sup>).

Takie stypendium od książęcej szkoły otrzymał później również Michał Frencl, urodzony w roku 1628 jako syn sołtysa a jednocześnie rządcy u właściciela ziemskiego we wsi Bieczyce (łuż. Běčicy, niem. Pietzschwitz), w pobliżu Hodźija. Wieś była własnością niemieckiego ziemianina Rudolfa von Bünnau, który był zarazem proboszczem katedry w Miśni i kapituły katedralnej w Budziszynie. Po sześciu latach nauki w Miśni i dwuletnich studiach uniwersyteckich w Lipsku oraz po zdaniu egzaminu na proboszcza w Wittenberdze, Michał Frencl został proboszczem w Kozłach (niem. Kosel), wsi leżącej na wschodnim obrzeżu ówczesnego lużyckiego obszaru językowego. Po jedenastu latach w 1662 r., przeniósł się on do Budestec, gdzie rozpoczął swoją niezmiernie owocną pracę jako tłumacz górnołużyckiej *Biblii* i innych ksiąg kościelnych<sup>10</sup>.

<sup>8</sup>Zob. Ch. Knauth, *Der oberlausitzer Sorbenwendischen Umständliche Kirchengeschicht* Görlitz 1767, s. 285

<sup>9</sup>Zob. Ch. Knauth, *Der oberlausitzer...*, op. cit., s. 238.

<sup>10</sup>O życiu i działalności Michała Frencla dokładniej: Pfarrer Dr. Rösenberg in Leipzig, *Leben und Wirken Michael Frentzels, Übersetzer des Neuen Testaments in das Wendische (Obersorbische)*, „Beiträge zur Sächsischen Kirchengeschichte”



Michał Frencl reprezentował nowy typ łużyckiego duchownego, wykształconego i w pełni świadomego swego łużycko-słowiańskiego pochodzenia. Pracę nad przekładem tekstów religijnych na język górnołużycki od samego początku związał ze świadomą działalnością nad emancypacją narodową Łużyczan i ich uświadomieniem narodowym. Chodziło przy tym Frenclowi przede wszystkim o to, ażeby język górnołużycki, dotychczas używany przeważnie jako język rodzinny i wiejski, osiągnął nowy, wyższy szczebel i stopniowo przekształcił się w język literacki. Pierwszym prowadzącym do tego krokiem było stworzenie odpowiedniego alfabetu (systemu graficznego), za pomocą którego, można by lepiej oddać łużycko-słowiańskie dźwięki i przez to usunąć dotychczasową niekonsekwencję (niesystemowość). Za przykład służył mu przy tym szczególnie system ortograficzny, który wcześniej już ułożył dla języka czeskiego Jan Hus: użycie liter *c*, *s*, *z* dla oddania słowiańskich dźwięków [*c*], [*s*] i [*z*], użycie kropki jako znaku diakrytycznego do oznaczenia spółgłosek szumiących *č*, *š*, *ž*, oznaczanie miękkości spółgłosek przez opatrzenie kropką następującej po niej samogłoski bądź oznaczenie kropką końcowej spółgłoski. Nadal co prawda używano niemego *w* w wyrazach takich, jak *wstanucz* lub *wzehdze* wymawianych [*stanuč*], [*zejdze*].

Z jego własnej wypowiedzi w *Postwitzscher Tauf-Stein* (1668) wiemy, że Frencl pisał w dialekcie budziszyńskim („...nach des Budissinichen Territorii Dialecto”). Dokładniejsza analiza języka Frencla dowodzi jednak, że był to dialekt lubijski lub tzw. podgórski, używany na wschód i na południe od Budziszyna, który wyróżniał się swoją archaicznością. Wynika to również z odpowiedzi na kwestionariusz świeżo powstałej komisji do wydawania górnołużyckich książek kościelnych, jaką Frencl wysłał w roku 1691. Między innymi czytamy tam: „natomiast od Lubija do Dubca mówi się dialektem Attyki, a więc najczystszy językiem łużyckim”<sup>11</sup>.

Jak już wspomniano, Frencl rozpoczął swoją intensywną działalność przekładową dopiero po przeniesieniu się do Budestec, gdzie,

39 (1930), s. 30–112.

<sup>11</sup>Zob. Rösenberg, *Leben...*, op. cit., s. 53.

jak wynika z jego wypowiedzi, w ciągu pięciu lat (później mówił też o dziesięciu latach) sam przełożył *Nowy Testament* Lutra na język górnołużycki. Posługiwał się również przy tym innymi słowiańskimi przekładami *Biblii*, zwłaszcza czeskimi. Ponieważ później nie znalazł się nikt chętny by opłacić druk przekładu, Frencl zdecydował się własnym sumptem wydać przynajmniej dwie pierwsze *Ewangelie* (świętego Mateusza i świętego Marka), co nie było rzeczą łatwą dla zwykłego wiejskiego proboszcza, obarczonego dużą rodziną (dwanaścioro dzieci). Ponadto okazało się konieczne wyciąć i dać do odlania w metalu wszystkie słowiańskie litery, których nie miał niemiecki drukarz.

Książka wyszła z drukarni w roku 1670 z niemieckim tytułem: *Św. Mateusz/ i/ Św. Marek/ Jak też trzy powszechne symbole/ Na/ Górnołużycki/ Wendyjski język/ Pilnie przełożone według Pana Lutrowej Niemieckiej wersji ze szczególnym uwzględnieniem Greckiego jako podstawowego języka i zarazem czeskiej Biblii, również/ rozmaitych komentarzy... przez Michała Frencla, proboszcza w Budestecach/ Budziszyn... W Roku Pańskim 1670.*

W obszernym wstępie autor po niemiecku objaśnia swoją nową ortografię, dostosowaną do słowiańskiego charakteru języka: „W tym miejscu należy krótko napomknąć, że litery po większej części zachowują dźwięk i wymowę w sorabskim czyli wendyjskim języku...”. Frencl miał przypuszczalnie również zamiar opracować zasady górnołużyckiej gramatyki. Jednakże ze względu na niewielkie zainteresowanie ogółu Łużyczan, zaniechał tego, w każdym razie brak w jego spuściźnie takiej pozycji. We wstępie do *Ewangelii* czytamy, że: „Także ten nasz szeroko rozpowszechniony ludowy język zawsze całkiem poprawnie stosuje swoje declinationes i coniugationes nominum i verborum: co bez szczególnego trudu można by ująć w jakąś określoną formę, gdyby można zasłużyć na wdzięczność niewdzięcznego świata”. Twierdzenie Ch. Knauthe’a (*Obszerna historia kościoła u górnołużyckich wendyjskich Serbów*), jakoby Frencl napisał i wydał jakieś doskonałe „ABZ-kniżki”, nie jest słuszne.

We wstępie autor podkreśla w dalszym ciągu, że Łużyczanie są

częścią wielkiego szczepu (narodu) słowiańskiego, osiadłego w całej środkowej i południowo-wschodniej Europie i odgrywają niemałą rolę: „...nasi Heneti, Veneti lub Vindi, to jest Wendowie bądź też wszystkie pozostałe narody sarmackie, pierwotnie mieszkające w Azji — potem osiadłe w Dalmacji, Ilirii, Krocacji, Serbii, Bośni, Bułgarii, a przed 110 laty w Czechach, Polsce, na Łużycach i jeszcze w wielu innych miejscach, a szczególnie wokół Morza Bałtyckiego...”.

Jest rzeczą interesującą również to, że usiłował on już wtedy wyjaśnić etymologię etnonimu *Słowianin* (*Slave*), pisząc o tym tak: „*Slavi*, zwani też *Slavones*... ponieważ byli ludźmi sławnymi i słynnymi. Podobnie jak *slava* ‘gloria, wspaniałość’, *slawne*, *slawicz*, *slawny skutk* ‘słynne wspaniałe dzieło’, często się czyta w czeskiej *Biblii*. A kiedy się mówi o sławnych ludziach lub miejscach, powiada się zwłaszcza in territorio Budissinensi: „To hsu *słowotni* ludźo, to mjesto ta wes daleko *słowi*”. Wyrazy *słowić* i *słowotny* to dawne górnołużyckie archaizmy, dzisiejszej górnołużycczyźnie już nieznane.

Te i inne, podobne im wypowiedzi, budzące i utrwalające słowiańską świadomość narodową Łużyczan, można znaleźć we wszystkich książkach Frencla, co niewątpliwie świadczy o tym, że wydawanie chrześcijańskich kościelnych książek uznawał on za okazję do propagowania łużyckiej myśli patriotycznej. Frencl uzala się dalej, że Łużyczanie należą do tych niewielu narodów europejskich, które nie mają jeszcze *Biblii* w języku ojczystym, chociaż ma ją tak mały naród słowiański jak Słoweńcy. „Gdyż jakkolwiek my Niemcy możemy się wobec innych narodów szczycić, że mamy możność słyszeć, jak Pan Bóg przemawia do nas w niemieckiej *Biblii*... to jednak dla nas Wendów lub raczej Serbów w Górnych i Dolnych Łużycach zła to sława, że poza tym *Św. Biblię* przetłumaczono na wszystkie języki, a u nas nic nie ma oprócz *Św. Katechizmu*, a w języku dolnołużyckim — śpiewnika” (Przedmowa).

Podobnie jak czynił to już Martini, również Michał Frencl zwraca uwagę na poważne kłopoty, wynikające z braku autoryzowanych kościelnych tekstów w języku łużyckim. Chodziło mu zwłaszcza o błędne bądź nawet opaczne przekłady z *Biblii*: „Jedynie nasi Serbo-

wie lub Wendowie nie posiadają jeszcze tekstów, również niedzielne *Ewangelie* i najważniejsze fragmenty do nauczania wiary chrześcijańskiej tłumaczy się całkiem niewiernie, czasem też niezgodnie i fałszywie i takie podaje się małemu wendyjskiemu ludowi...” (Przedmowa).

Zamiar wydania *Nowego Testamentu* w języku górnołużyckim na własny koszt, jaki Frencl powziął z braku innych możliwości, nieoczekiwanie napotkał poważne przeszkody. Wprawdzie książkę wydrukowano, jednak rada miasta Budziszyna, któremu Budestecy podlegały pod względem sądowym, kazała ją natychmiast skonfiskować. Przyczyną tego był protest właściciela ziemskiego Wilhelma von Watzdorffa, pana wsi Bjedrichecy, należącej do parafii Budestecy. Skarżył się on mianowicie, że książka ukazała się bez wiedzy i zezwolenia władz. W protokole z posiedzenia rady miasta Budziszyna z dnia 30 października 1670 roku znajduje się związany z tym następujący zapis: „H. Christian Wilhelm von Watzdorff składa skargę na proboszcza z Budestec z powodu zabronionego wydania bez uprzedniego powiadomienia władz. Proboszczowi udzielono nagany”<sup>12</sup>. Ten sam zarzut powtarza się miesiąc później, dnia 1 grudnia. Przy okazji dowiadujemy się, że cały nakład (400 egzemplarzy) został skonfiskowany: „Ponieważ proboszcza z Budestec Mich. Frencla wezwano oraz in nomine sanctus udzielono mu wyraźnej nagany za to, że (książkę) bez uprzedniego powiadomienia rady oddał do druku, z tego względu dodatkowo podobnej nagany udzielono tujejszemu introligatorowi, u którego skonfiskowano 400 egzemplarzy *Biblii* do dalszego zarządzenia”<sup>13</sup>.

Michał Frencl nie uległ. Zdecydowanie sprzeciwił się oczywistej niesprawiedliwości. Jednak potrzeba było aż dwóch lat na przekonanie zwierzchników o niesłuszności postanowienia miejskiej rady Budziszyna. Wspomagali go przy tym koledzy, łużyccy duchowni, zwłaszcza Jurij Ludovici (1614–1673), proboszcz w Barcie, który na prośbę władz napisał bardzo przychylną ocenę przekładu Frencla,

<sup>12</sup>Zob. Rösenberg, *Leben...*, op. cit., s. 81.

<sup>13</sup>Zob. ibidem.

a poza tym we własnym imieniu domagał się wydania lużyckojęzycznych ksiązek religijnych. Zakaz anulowano dopiero pod koniec roku 1672. spór ten nie ograniczył się jednak tylko do Frencla i skarżącego się na niego niemieckiego właściciela ziemskiego, zajął się nim również konsystorz kościoła ewangelickiego w Dreźnie, a nawet książę elektor Jan Jerzy II, który w tej sprawie prowadził obszerną korespondencję z namiestnikiem Górnych Łużyc. Postanowiono, że poprawność dzieła Frencla ma dokładnie zbadać specjalna komisja złożona z niemieckich i lużyckich duchownych, która ma przy tym zważać, ażeby nie znalazło się w niej nic sprzecznego z zasadami chrześcijańskiej wiary (contra analogiam Fidei). Elektor zaproponował zarazem namiestnikowi, ażeby górnołużyckie Stany Krajowe postarały się w przyszłości o wydanie stopniowo całego *Nowego Testamentu* w języku górnołużyckim. Przekład miał być przy tym dziełem nie jednej, lecz kilku osób: („Gdyby odpowiedni Stan naszej Marchii uznał za możliwe przetłumaczenie *Nowego Testamentu*, wówczas powinni byście zarządzić, ażeby nie powierzano tego jednej osobie...”) <sup>14</sup> zaznaczył on też w swoim liście do namiestnika, że należałoby w miarę możliwości zważać na propozycję cenzorów książki Frencla, którzy w swojej ocenie wyrazili życzenia, ażeby oprócz *Nowego Testamentu* przełożyć i wydać także inne książki religijne w języku górnołużyckim („A ponieważ censores wyżej wspomnianego dzieła wcale słusznie uważają, że należałoby przetłumaczyć wendyjską agendę kościelną obok katechizmu i ewangeliarza, ażeby każdy z osobna pastor nie mógł po swojemu odczytywać tekstu; zatem powinniście o tym powiadomić właściwe Stany i jeśli by to wam dogadzało, rozporządzić, ażeby to spiesznie uczyniono i zachowano przy tym należną ostrożność.”) <sup>15</sup>

Przytoczone słowa elektora Jana Jerzego wyraźnie dowodzą, że trud i walka Frencla nie poszły na marne. Jego postanowienie wydania na własną rękę *Ewangelii świętego Mateusza i świętego Marka* bez oficjalnej zgody, okazało się słuszne, a przy tym zmusiło władze

<sup>14</sup>Zob. ibidem, s. 89.

<sup>15</sup>Zob. ibidem.

do szczegółowego zajęcia się tą sprawą, istotną dla języka i poczucia narodowego Łużyczan.

Jednakże długa droga wiodła do wydawania lużyckich ksiąg religijnych przez górnołużyckie Stany. Musiało minąć jedenaście lat, zanim rzeczywiście mogła ukazać się pierwsza książka. Był nią wydany w roku 1693 katechizm Lutra, po którym w latach 1695–96 wyszły *Czytania na niedziele i święta*, w roku 1696 kościelna *Agenda*, w 1703 *Psalterz Dawida*, a dopiero w 1706 cały *Nowy Testament* w przekładzie Frencla.

Michał Frencl nie miał zamiaru zadowolić się tymi nieobowiązującymi obietnicami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wciąż atakował niemieckie władze prośbami i żądaniem. Zdecydował się też w roku 1675 na wydanie, znów własnym sumptem, następnych *Czytań z Ewangelii świętego Łukasza i świętego Jana*. Rada miasta Budziszyna obiecała mu dać zezwolenie na druk. Dotknęła go jednak ogromna osobista klęska. W noc świętojańską roku 1676 na skutek nieuwagi mieszkańców wsi spłonęła plebania w Budestecach, a Frencl stracił przy tym wyposażenie swego domu i prawdopodobnie także większość ksiązek i rękopisów. Nie mógł nawet myśleć o finansowaniu dalszego ciągu *Nowego Testamentu*. Dopiero osiemnaście lat później udało mu się opublikować nową książkę. Było nią obszerne niemiecko-górnołużyckie kazanie o świętej chrzcielnicy pod niemieckim tytułem *Budestecka chrzcielnica lub chrześcijańskie i proste niemiecko--wendyjskie kazanie o Świętym Chrzcie...*, które ukazało się w roku 1688 w Budziszynie. Frencl przypuszczalnie sam opłacił druk również tej książki, od Stanów lużyckich nie otrzymał żadnej pomocy. Wskazuje na to brak jakiegokolwiek wzmianki o nich we wstępie. Nie jest to tekst kanoniczny, lecz przez samego Frencla opracowane kazanie, które wygłosił on w roku 1687 z okazji ustawienia w budziszynskim kościele nowej chrzcielnicy. Czerpał przy tym ze swojej dysertacji pod tytułem *De Baptismo (O chrzcie)*, wydanej po łacinie w Lipsku w roku 1651, dziś już nieosiągalnej.

Ortografia tej książki odbiega nieznacznie od ortografii *Czytań ze świętego Mateusza i świętego Marka*, jest już bardziej zbliżona do nie-

a poza tym we własnym imieniu domagał się wydania lużyckojęzycznych ksiązek religijnych. Zakaz anulowano dopiero pod koniec roku 1672. spór ten nie ograniczył się jednak tylko do Frencla i skarżącego się na niego niemieckiego właściciela ziemskiego, zajął się nim również konsystorz kościoła ewangelickiego w Dreźnie, a nawet książę elektor Jan Jerzy II, który w tej sprawie prowadził obszerną korespondencję z namiestnikiem Górnych Łużyc. Postanowiono, że poprawność dzieła Frencla ma dokładnie zbadać specjalna komisja złożona z niemieckich i lużyckich duchownych, która ma przy tym zważać, ażeby nie znalazło się w niej nic sprzecznego z zasadami chrześcijańskiej wiary (contra analogiam Fidei). Elektor zaproponował zarazem namiestnikowi, ażeby górnołużyckie Stany Krajowe postarały się w przyszłości o wydanie stopniowo całego *Nowego Testamentu* w języku górnołużyckim. Przekład miał być przy tym dziełem nie jednej, lecz kilku osób: („Gdyby odpowiedni Stan naszej Marchii uznał za możliwe przetłumaczenie *Nowego Testamentu*, wówczas powinni byście zarządzić, ażeby nie powierzano tego jednej osobie. . .”) <sup>14</sup> zaznaczył on też w swoim liście do namiestnika, że należałoby w miarę możliwości zważać na propozycję cenzorów książki Frencla, którzy w swojej ocenie wyrazili życzenia, ażeby oprócz *Nowego Testamentu* przełożyć i wydać także inne książki religijne w języku górnołużyckim („A ponieważ censores wyżej wspomnianego dzieła wcale słusznie uważają, że należałoby przetłumaczyć wendyjską agendę kościelną obok katechizmu i ewangeliarza, ażeby każdy z osobna pastor nie mógł po swojemu odczytywać tekstu; zatem powinniście o tym powiadomić właściwe Stany i jeśli by to wam dogadzało, rozporządzić, ażeby to spiesznie uczyniono i zachowano przy tym należną ostrożność.”) <sup>15</sup>

Przytoczone słowa elektora Jana Jerzego wyraźnie dowodzą, że trud i walka Frencla nie poszły na marne. Jego postanowienie wydania na własną rękę *Ewangelii świętego Mateusza i świętego Marka* bez oficjalnej zgody, okazało się słuszne, a przy tym zmusiło władze

<sup>14</sup>Zob. ibidem, s. 89.

<sup>15</sup>Zob. ibidem.

do szczegółowego zajęcia się tą sprawą, istotną dla języka i poczucia narodowego Łużyczan.

Jednakże długa droga wiodła do wydawania lużyckich ksiąg religijnych przez górnołużyckie Stany. Musiało minąć jedenaście lat, zanim rzeczywiście mogła ukazać się pierwsza książka. Był nią wydany w roku 1693 katechizm Lutra, po którym w latach 1695–96 wyszły *Czytania na niedziele i święta*, w roku 1696 kościelna *Agenda*, w 1703 *Psalterz Dawida*, a dopiero w 1706 cały *Nowy Testament* w przekładzie Frencla.

Michał Frencl nie miał zamiaru zadowolić się tymi nieobowiązującymi obietnicami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wciąż atakował niemieckie władze prośbami i żądaniem. Zdecydował się też w roku 1675 na wydanie, znów własnym sumptem, następnych *Czytań z Ewangelii świętego Łukasza i świętego Jana*. Rada miasta Budziszyna obiecała mu dać zezwolenie na druk. Dotknęła go jednak ogromna osobista klęska. W noc świętojańską roku 1676 na skutek nieuwagi mieszkańców wsi spłonęła plebania w Budestecach, a Frencl stracił przy tym wyposażenie swego domu i prawdopodobnie także większość ksiązek i rękopisów. Nie mógł nawet myśleć o finansowaniu dalszego ciągu *Nowego Testamentu*. Dopiero osiemnaście lat później udało mu się opublikować nową książkę. Było nią obszerne niemiecko-górnołużyckie kazanie o świętej chrzcielnicy pod niemieckim tytułem *Budestecka chrzcielnica lub chrześcijańskie i proste niemiecko--wendyjskie kazanie o Świętym Chrzcie. . .*, które ukazało się w roku 1688 w Budziszynie. Frencl przypuszczalnie sam opłacił druk również tej książki, od Stanów lużyckich nie otrzymał żadnej pomocy. Wskazuje na to brak jakiegokolwiek wzmianki o nich we wstępie. Nie jest to tekst kanoniczny, lecz przez samego Frencla opracowane kazanie, które wygłosił on w roku 1687 z okazji ustawienia w budziszynskim kościele nowej chrzcielnicy. Czerpał przy tym ze swojej dysertacji pod tytułem *De Baptismo (O chrzcie)*, wydanej po łacinie w Lipsku w roku 1651, dziś już nieosiągalnej.

Ortografia tej książki odbiega nieznacznie od ortografii *Czytań ze świętego Mateusza i świętego Marka*, jest już bardziej zbliżona do nie-



mieckiego sposobu pisania (fonem [z] pisze się tylko jako s; zamiast [ž] przeważnie sch a nie ž, jak dotychczas). Z drugiej strony znajdują się tu dwie nowe ligatury rsch i rcz, tam gdzie dzisiaj piszemy ř (*krschisch* — *křiž*, *krczenica* — *křćenica*) zamiast dotychczasowego sch (*kschisch*, *kschczenica*). Nie zmienione pozostały *č* i *dž* (*čželadž*). Stanowi to kompromis między opartą raczej na czeskim wzorze piśmownią w *Czytaniach* z roku 1670 a żądaniami duchownych, którzy, jak na przykład proboszcz Běrlink w Poršicach, byli zwolennikami ortografii zbliżonej bardziej do niemieckiej. Sam Běrlink wypowiada się w tej sprawie w wydanej w Budziszynie w roku 1689 książce pt.: *Didascalía seu Ortographía Vandalica. To jest wendyjska nauka pisania i czytania, na budziszynski idiom czyli dialekt pilnie przełożona w sposób następujący*: „...im bardziej w wendyjskim piśmie zbliżyć się do łacińskiego lub niemieckiego, tym więcej można oszczędzić na wydatkach w drukarniach...”.

Nieustanne starania Frencla o publikację całego *Nowego Testamentu* zaczęły powoli owocować. W roku 1693 udało mu się wydać jeszcze pewną część *Biblii*, a mianowicie *Listy świętego Pawła Apostoła do Rzymian i do Galatów*. Tym razem druk opłaciła baronowa Henrietta Katerina z Gerdorfu, żona namiestnika Górnych Łużyc, która także później finansowała wydanie *Psalterza króla Dawida* (1703), przełożonego przez Michała Frencla wspólnie z innymi górnołużyckimi duchownymi, a wreszcie całego *Nowego testamentu* Frencla w roku 1706.

Łatwa do zauważenia w latach dziewięćdziesiątych poprawa stosunku niemieckich władz do sprawy wydawania książek w języku górnołużyckim wynikała z dwóch przyczyn. Po pierwsze, oddziaływała presja lużyckich pastorów z Michałem Frenclm na czele i w ogóle Łużyczan, wspierana przez rozsądnych niemieckich duchownych orientacji pietystycznej, jak na przykład ówczesny wyższy dworski kaznodzieja w Dreźnie, Filip Spener, który kilkakrotnie interweniował na rzecz wydania *Biblii* w języku górnołużyckim. Po drugie, zagrażała konkurencja Kościoła katolickiego, który w wyniku habsburskiej kontrreformacji zaczął przygotowywać i wydawać książki

również na Górnych Łużycach, dla mieszkających tam katolickich Łużyczan.

Należy wspomnieć zwłaszcza o dwóch książkach: napisanej według czeskiego wzoru pierwszej górnołużyckiej gramatyce (*Principia linguae Vendicae*) lużyckiego jezuitę J. X. Ticina z roku 1679 i wydany w roku 1685 przekład katolickiego katechizmu, dokonany przez tego samego autora. W roku 1690 współczesny Ticinowi a podobnie jak on pochodzący z Kulowa proboszcz w Radworiu J. H. Swětlik wydał swoje *Święte Ewangelie, lekcje i epistoły na niedziele i święta całego roku*. Podobnie jak Frencl, także ci dwaj autorzy posługiwali się ortografią wzorowaną na czeskiej ze znakami diakrytycznymi, oprócz kropek zawierającą również kreski. Była ona jednak różna od ortografii Frencla, na skutek czego ewangelicki Łużyczanin nie mógł bez przygotowania czytać katolickich książek i odwrotnie — katolicki Łużyczanin — ewangelickich.

W środowisku ewangelickim, jak już wspomniano, nadal otwarte pozostawało zagadnienie wydania całego *Nowego Testamentu*, który Frencl przełożył już w latach sześćdziesiątych, a później wciąż poprawiał i uzupełniał. Niemieckie władze (górnołużyckie Stany Krajobowe) ciągle zwlekały i odkładały sprawę. Dopiero na początku XVIII wieku udało się Frenclowi, przypuszczalnie dzięki pomocy wyżej wspomnianego Filipa Spenera, zjednać baronową z Gersdorfu, która już wcześniej sfinansowała wydanie *Katechizmu apostołskiego*. Domagała się ona jednak od Frencla, ażeby jeszcze ściślej przestrzegał nowych prawideł ortograficznych, które opracowała w roku 1691 powołana przez Stany górnołużyckie Komisja Górnołużyckich Duchownych, a również ażeby miał na uwadze wszystkie do tego czasu drukiem wydane i zaaprobowane przez komisję częściowe wydania *Biblii*. Poza tym budziszynski archidiakon, Łużyczanin Paweł Praetorius, na prośbę pani z Gersdorfu jeszcze raz przejrzał rękopis i przedstawił liczący trzydzieści dwie strony wykaz poprawek.

Michał Frencl, który tymczasem przekroczył siedemdziesiąty rok życia, nie mógł już wywiązać się z tego zadania o własnych siłach. Od roku 1702 odmawiały mu posłuszeństwa oczy i w ogóle nie dopisywało

zdrowie. Zatem jego syn Abraham Frencl z konieczności przejął całą dalszą pracę związaną z przygotowaniem dzieła do druku. W roku 1702 rozpoczęto w Budziszynie druk książki, lecz przerywano go kilkakrotnie, ponieważ pani z Gersdorfu życzyła sobie coraz to nowych zmian. Od roku 1704 kontynuowano druk w Żytawie i w dwa lata później, w październiku roku 1706, wreszcie zakończono druk całego *Nowego Testamentu*<sup>16</sup>. Michał Frencl nie doczekał jednak tego, tak ważnego dla niego dnia, zmarł bowiem 29 czerwca, w wieku 78 lat.

Trwała i niezniszczalną zasługą tego wybitnego Łużyczanina i odważnego człowieka pozostanie to, że swoją uporczywą i ofiarną pracą wytyczał Górnołużyczanom drogę do uzyskania równouprawnienia ich języka w sferze religii, a w ten sposób stworzył również fundamenty górnołużyckiego języka literackiego, który ewangelicy i katolicy Łużycanie doskonalili przez następne dwa stulecia i w efekcie w XIX wieku wykształcili współczesny język literacki, który stał się istotnym warunkiem dalszego trwania narodu lużyckiego.

Ze względu na niespożytą działalność lużyckiego ewangelickiego duchownego i wzorową patriotyczną postawę, rodacy jeszcze za życia nadali mu zaszczytny przydomek „tych Serbow wěry přisprjer” („ten, który umacniał wiarę Łużyczan”).

Z górnołużyckiego przetłumaczył Stanisław Marciniak.

## Hinc Šewc

### Der Beitrag Michał Frencels zur Bildung der obersorbischen Literatursprache

Das Gebot der Reformation, das Wort Gottes in der Muttersprache zu verkünden, gab einen Impuls zur Bibelübersetzung in Nationalsprachen. Die Sorben, die damals kein Deutsch kannten, konnten die Luther-Übersetzung nicht benutzen.

In der Lausitz erfolgte die Reformation nicht per Dekret des herrschenden Fürsten, sondern aufgrund der Entscheidung der ländlichen

<sup>16</sup>Zob. *Wstęp* Abrahama Frencla do *Nowego Testamentu* z roku 1706.

Behörden. In deren Ergebnis befanden sich 90 Prozent der Sorben auf evangelischem Gebiet.

Die Übersetzung *der Bibel* ins Sorbische wurde so zu einer dringenden Aufgabe. Die erste bekannte Übersetzung *des Neuen Testaments* in die niedersorbische Mundart der Gegend von Sorau ist ein Werk von Mikławš Jakubica aus dem Jahre 1548. Sie blieb ein Manuskript, ebenso wie die als *Psalter von Wolfenbüttel* (16. Jh.) bekannte anonyme Psalmenübersetzung in die niedersorbische Mundart der Gegend von Luckau. Die ersten niedersorbischen Drucke sind *die Sammlung von Kirchenliedern* samt *Katechismus* von Albin Mollerus (1574) und *das Enchidrion Vandalicum* von Handrij Tharæus (1610). In der Oberlausitz erschienen *der Katechismus* von Wjacław Warichius (1597) und *die 7 Bußpsalmen* von Gregorius Martini (1627). Und das war alles.

Die schwierigen Zeiten des Dreißigjährigen Krieges und danach waren für Bibelübersetzung nicht förderlich. Die geringe Zahl der sorbischen Geistlichen erschwerte diese Situation noch mehr. Man war bemüht dem abzuhelfen, indem man die begabte sorbische Landjugend in Schulen schickte, und selbst die Behörden waren gewillt, eine Wendenschule zu gründen. Seit 1575 wurden jährlich zwei Sorben in die fürstliche Schule zu Meißen aufgenommen und dann zum Theologiestudium nach Leipzig geschickt.

Einer der Stipendiate der fürstlichen Schule zu Meißen war der 1628 in Pietzschwitz geborene Michał Frencl. Nach dem Studium in Leipzig übernahm er die Pfarre in Kosel, später in Großpostwitz, wo er sich mit der Übersetzung der Kirchenbücher ins Obersorbische befaßte. Er bediente sich dabei der Mundart der Gegend von Löbau. Innerhalb von fünf Jahren hat er das ganze *Neue Testament* übersetzt.

Auf eigene Kosten gab er 1670 *das Matthäus- und Markusevangelium* heraus. Für die von ihm selbst erarbeitete Rechtschreibung diente als Vorbild die tschechische Orthographie von Jan Hus. Frencl war sich der Existenz der slawischen Völkergemeinschaft bewußt

und brachte es auch in seiner Einführung zum Evangelium zum Ausdruck.

Die Herausgabe des ganzen *Neuen Testaments* stieß auf große Schwierigkeiten. Der Druck der beiden ersten Evangelien wurde eingestellt und das Buch konfisziert. Erst dank dem Wohlwollen des sächsischen Kurfürsten Johannes Georg II wurde die Ausgabe der sorbischen Religionsbücher möglich. 1693 erschien *der Lutherische Katechismus*, 1695/96 *die Lesungen für Sonn- und Feiertage*, 1696 *die Gottesdienstordnung* (Agende), 1703 *der Psalter des Königs David* und 1706 das ganze *Neue Testament* in der Übersetzung von Michał Frencl. Zur Beaufsichtigung dieser Ausgaben wurden die Oberlausitzer Stände verpflichtet.

Frencl selbst veröffentlichte 1688 seine eigenen Predigten und 1693 *die Paulinischen Briefe an die Römer und an die Galater*. Diese Paulinischen Briefe, den von Frencl und anderen Geistlichen übersetzten *Psalter des Königs David* sowie die Gesamtausgabe des *Neuen Testaments* hat die Frau des Statthalters der Oberlausitz, Henrietta Katerina von Gersdorf finanziert. Auf Verlangen der Frau des Statthalters und der Oberlausitzer Stände mußte Frencl jedoch auf seine Rechtschreibung verzichten.

Die oberlausitzischen Katholiken waren J. X. Ticin — Autor der obersorbischen Grammatik (1679) und des katholischen Katechismus (1685) sowie J. H. Swëtklik, der 1690 *die Heiligen Evangelien, Briefe und Episteln* herausgab. Die Orthographie dieser Autoren stützte sich auch auf die tschechische, war aber anders als bei Frencl, was den Protestanten die Benutzung der katholischen Bücher erschwerte.

Der Anstrengung Michał Frencels hatten die Sorben ihre eigenen Religionsbücher zu verdanken. Sie war zugleich der Anfang des Ausgestaltungsprozesses der obersorbischen Literatursprache.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

## Dzieło chwali mistrza Przekład Biblii J. B. Fryca (1796)

Pastor ewangelicki Jan Bjedrich Fryco (1747–1819), urodzony i zmarły we wsi Golkojce (niem. Kolkwitz) koło Chociebuża, długoletni proboszcz parafii Korjeń (niem. Kahren), absolwent studiów teologicznych w Halle i w tymże mieście wykładowca w pietystycznym<sup>1</sup> ośrodku Augusta Francke, był pierwszym tłumaczem *Starego Testamentu* na język dolnołużycki. Na przekład ten Dolni Łużycanie czekali 87 lat. W 1709 roku Jan Fabricius wydał tylko *Nowy Testament*. Przed nim Mikławś Jakubica w 1548 r. przełożył *Nowy Testament*, który nie był drukowany<sup>2</sup>.

Dolnołużycki translator wykonał olbrzymią pracę. Nie miał wcześniejszych wzorów poza przekładem z r. 1728 całej *Biblii* przez czterech ewangelickich pastorów, ale na język górnołużycki. Rzeczywistość opisywana w *Starym Testamencie* znacznie różniła się od tej, w jakiej żyło ówczesne dolnołużyckie społeczeństwo, niejednokrotnie Fryco nie dysponował więc słowami odpowiednimi dla oddania biblijnych realiów. Niektórych słów po prostu nie znał. Pamiętajmy, że był to czas, kiedy nie było jeszcze ogólnodostępnych zbiorów leksykograficznych, w których określone słowo można byłoby odnaleźć. Przed Frycem opracował mały słowniczek, dodany do jego rękopiśmiennej gramatyki dolnołużyckiej z 1650 r., J. Chojnanus i podobny słowniczek towarzyszył dolnołużyckiej gramatyce J. G. Hauptmanna z 1761 r. (pierwszej drukowanej). Słowniczki te jednak zawierały mały zasób słów. Fryco radził sobie podobnie jak swojego czasu M. Luter: chodził po wsi i wypytywał starych ludzi i

<sup>1</sup>Pietyzm (od łac. *pietas* 'pobożność') — ruch powstały w XVII wieku w łonie protestantyzmu, przeciwstawiający się emocjonalnej oschłości ewangelików. A. Francke zakładał w Lipsku i w Halle tzw. Collegia philologica, czyli ośrodki kształcenia teologicznego. Praca Fryca w tym ośrodku pogłębiła jego wiedzę biblijną.

<sup>2</sup>Por. „ZL” VI s. 92 oraz artykuł H. Śewca w bieżącym numerze.

rzemieślników o słownictwo już zapomniane bądź specjalistyczne.

Na marginesie warto tu jeszcze wspomnieć o ogólnych kłopotach, jakich nastęrczało tłumaczenie najstarszej części *Biblii* i jakie w pewnym stopniu rzutowały na przekład Fryca. Język hebrajski posiadał wiele nieprzetłumaczalnych zwrotów z którymi borykali się kolejni tłumacze: najpierw na język grecki (*Septuaginta*, powstała w III wieku przed n.e. dla diaspory żydowskiej żyjącej w Aleksandrii), później na łacinę (częściowo z oryginału hebrajskiego, częściowo z *Septuaginty*), wreszcie wiele innych języków. Dodatkową trudność stanowiła ortografia. Najstarsza część *Starego Testamentu*, tzw. *Pięcioksiąg Mojżesza*, napisana jest pismem spółgłoskowym, które dopiero później przez tzw. punktatorów uzupełniane było samogłoskami. Teksty z nałożonymi samogłoskami zwą się masoreckimi. Istnieją dwie szkoły masoreckie: wschodnia i zachodnia, spotyka się więc różne rekonstrukcje samogłosek hebrajskich, co znajduje odbicie m.in. w odmiennej postaci nazw własnych w różnojęzycznych przekładach *Biblii*, np. *Mora* lub *More*, ewentualnie *Moria* 'wzgórze widzenia' na którym Abraham ofiarował Izaaka (G XX, 2–14). Pomocą w odczytywaniu *Starego Testamentu* są tzw. targumy, czyli komentarze w języku aramajskim<sup>3</sup> oraz odkrycia z Qumran<sup>4</sup>, dostarczające wiele cennego materiału dla paleografii.

Naturalnie Fryco nie tłumaczył z oryginału hebrajskiego, ale musiał niejednokrotnie rozstrzygać problemy zapisów nazw własnych a także znajdować właściwe wyjście z gąszczu niezrozumiałych dla

<sup>3</sup>Język aramajski należy do północno-zachodnich języków semickich. Szczepy aramajskie wdarły się ok. 1200 r. przed n.e. do Palestyny. Język ich stopniowo rozszerzał się i w epoce perskiej wyrugował w ogóle z Palestyny język hebrajski. Było to powszechny język potoczny Żydów za czasów Chrystusa.

<sup>4</sup>W Qumran, w okolicach Morza Martwego, znajdowała się ok. II w. przed n.e. siedziba sekty esseńczyków, stanowiącej boczne odgałęzienie judaizmu. Członkowie tej sekty zajmowali się przepisywaniem świętych ksiąg, m. in. dziś wchodzących w skład *Starego Testamentu* (część *Pięcioksięgu*, *Księga Rut*, *Psalmy*, *Proroctwo Jeremiasza*) w języku starohebrajskim (teksty pozabiblijne pisane były po aramajsku). W 68 r. n.e. esseńczycy ukryli swą bibliotekę w glinianych dzbanach, w grotach skalnych, uciekając przed najazdem Rzymian. Papirusy te odnalazł przypadkowo w 1945 r. chłopiec beduiński.

osiemnastowiecznego Słowianina zwrotów *Biblii*. Tej ostatniej sprawie poświęcimy nieco więcej uwagi<sup>5</sup>.

### Niektóre rozwiązania translatorskie Fryca na tle porównawczym

Dolnołużycki proboszcz z Korienia był bardzo solidny i pracowity. Posługiwał się w swej pracy nie tylko *Biblią* Lutra, która dla niego jako ewangelika była źródłem podstawowym, ale też innymi źródłami pomocniczymi. Siegał do nich wówczas, gdy rozwiązanie Lutra wydało mu się nieadekwatne. Np. w G. XLIX, 9–12 przytoczona jest poetycka charakterystyka Judy, wypowiedziana przez jego ojca Jakuba w chwili śmierci. Dla zrozumienia istoty problemu przytoczę ją w obszernych fragmentach, według współczesnego tłumaczenia górnolużyckiego<sup>6</sup>:

„Młody law je Juda, wot wurubizny si zběhnješ, mój syno. (...) Potom so lehnje, leži kaž lawica. Što smě jeho dražnić? (...) wjaza wosola k winowemu pjeńkej a wóslika k winowcej. Swoju drastu myje wón we winje, swoju suknu we winowej kreji. *jeho woči stej čmowej kaž wino*, jeho zuby běle kaž mloko.” (Przekład *Biblii Ty-siąclecia*<sup>7</sup>: „Judo, młody lwie, na zdobyczy rósć będziesz mój synu (...) do lwicy podobny — któż się ośmielił cię drażnić? (...) Przywiąże on swego osiołka w winnicy i źrebię osłe u winnych latorośli. W winie prac będzie swą odzież i w krwi winogron swą szatę. *Będq mu się iskrzyły oczy od wina*, a zęby będą białe od mleka.”)

Passus kursywą należał właśnie do tych niezrozumiałych miejsc *Biblii* tłumaczonych rozmaicie.

<sup>5</sup>Szczegółowiej na ten temat: E. Siatkowska, *Zachodniosłowiańskie i niemieckie ekwiwalenty wybranych fragmentów Biblii*, „Prace Filologiczne” XXXVIII, s. 7–17.

<sup>6</sup>*Sujate Pismo Stareho Zakonja, I Stawizniske knihi*, Budyšin 1976 (przekład zespołu pod kierunkiem M. Salowskiego).

<sup>7</sup>*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. III poprawione, Poznań-Warszawa 1980.



W oryginale hebrajskim brzmi on: „hakililî enaim min jajin”. Dla hebraisty niewątpliwe były tylko słowa *enaim* ‘wino’ oraz *jajin* ‘oczy’. Brak było zaimka *jego*, ale narzucał go kontekst. Kontrowersje wzbudzał czasownik *hakililî* oraz przyimek *min*.

Nie wdając się w zbyt subtelną analizę, podać należy przede wszystkim tłumaczenie Lutra: „trübe sind seine Augen von Wein” ‘pociemniały jego oczy od (domyślnie: ‘od wypicia’ — E.S.) wina’. Fryco tego nie powielił, widocznie uważał, że nie należy podkreślać skłonności Judy do alkoholu (choć taki podtekst ma przekład *Biblii Tysiąclecia*). Wybrał frazę porównawczą: „jego wocy stej cerwënejšej nežli wino”. Rażący dla nas może być przymiotnik ‘czerwony’ w odniesieniu do ‘oczu’. Trzeba jednak pamiętać, że nazwy kolorów w różnych językach obejmują inną skalę barw i tu należałoby odczytywać ten przymiotnik jako ‘brązowy, wpadający w odcień bordo’. Przed Frycem takie rozwiązanie znajdujemy w tłumaczeniu górnołużyckim z 1728 r.: „jeho woči stej čerwjenišej hač wino” oraz u pierwszego rewidenta tekstu Lutra J. F. Meiera (1772–1849): „Seine Augen sind rötlicher denn Wein”, choć ze względów chronologicznych nie jest pewne, czy Fryco zdążył skorzystać z Meiera.

Cenniejszą jeszcze cechą Fryca jako tłumacza była jego samodzielność i dobra intuicja. Kiedy nie mógł znaleźć odpowiedniego tłumaczenia w innojęzycznych przekładach, szukał rozwiązań na własną rękę. Np. w G IV, 4–6 we współczesnym przekładzie górnołużyckim czytamy:

„Jahwe hladaše miłosćiwje na Abela a jeho wopor. Na Kaina a jeho wopor njehladaše. Kain so tuž rohori a hladaše k zemi. A Jahwe rjekny Kainej: Čehodla sy hněwny a k zemi hladaš?” (*Biblia Tysiąclecia*: „Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę; na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć. Smucilo to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą. Pan zapytał Kaina: Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura?”)

Oryginał henrajski w miejsce zwrotu kursywą ma: „nāp<sup>e</sup>lū pānāe kā” (czyt. „nafelu fane cho”) — dosłownie ‘opadło oblicze twoje’,

czyli ‘jesteś zawstydzony’. *Fane* — ‘oblicze’ to plurale tantum, dlatego niektórzy oddawali słowo to jako “rysy”. Implikuje ono liczbę mnogą orzeczenia. W *Wulgacie* mamy przekład dosłowny: „cur condidit facies tua?”, powielany przez starsze tłumaczenia katolickie — Jakuba Wujka z 1599: „czemu spadła twarz twoja?”, czeską *Biblię św. Wacława* z 1715 r.: „proč opadla tvář tvá?”, słowacką *Biblię kamedulską* z 1750 r., *Biblię Juraja Palkowicza* z 1829 r. i nawet przekład powojenny z 1955 roku: „prečo upadla (opadla, sklesla) tvár tvá?”. Nie ustrzegły się też tego błędu także niektóre przekłady z kręgu reformacji, np. polska *Biblia gdańska* z 1632 r., która powtarza Wujka, czy czeska *Biblia kralická* (poprawione wydanie z 1613 r.): „proč jest opadla tvář tvá?”. Ciekawe, że bardziej sensowne są katolickie przekłady starsze, np. czeski *Stary Testament Cardy* z 1450 r.: „proč se vraští tvář tvá” i powielająca go polska *Biblia królowej Zofii* z r. 1455: „czemu się zmarszcza twoje oblicze?”

Opierający się na hebrajskim oryginale M. Luter tłumaczy ten passus także logicznie: „warum verstellen sich deine Gebärde?” (Meier miejsca tego nie zmienia), przekład górnołużycki z 1728 r. idzie wiernie za Lutrem: „čoho dla so přeměni twoje wobličo?, rezygnując tylko ze ścisłości gramatycznej. Natomiast Fryco daje zupełnie oryginalną wersję: „cogodla gledaš tak groznje?”. Przysłówek *groznje* ma tu znaczenie ‘szpetnie, ponuro’ (por. *Słownik Muki*<sup>8</sup>), czyli Fryco intuicyjnie zbliżył się do współczesnego przekładu *Biblii Tysiąclecia*. Rozwiązanie to jest nie tylko logiczne, ale bliskie oryginałowi wyrażającemu zawstydzienie i smutek Kaina.

Odrębną problematykę niesie tłumaczenie nazw miejscowych. W G. XII, 6 czytamy, zgodnie z przekładem górnołużyckim z 1976 r.:

„Abram pëpućowa kraj hač k městnu Sichem, hač k terebinće Mory. Tehdom bydlachu w tutym kraju Kanaanjenjo” (*Biblia Tysiąclecia*: „Abram przeszedł przez ten kraj aż do pewnej miejscowości koło Sychem, do dębu More. A w kraju tym mieszkali wówczas Kananejczycy.)

<sup>8</sup>A. Muka, *Słownik dolnosersbskeje rečy a jeje narečow*, t. I, Petrohrad 1911–1915, Praha 1926.

Słowo gł. *terebinta* oznacza drzewo z gatunku dębów, polski przekład zrezygnował z tej botanicznej ścisłości. W oryginale mamy: *elan more*, co można byłoby tłumaczyć jako ‘dąb nauczający, wróżebny’ (w języku hebrajskim granica między słownictwem pospolitym i własnym zacierała się być może słowo *more* miało już znaczenie utartej nazwy własnej). Realnie prawdopodobnie chodziło o ‘święte drzewo’ pogańskich Kananeńczyków, stanowiące dla nich przedmiot kultu. W *Genesis* kilkakrotnie wspomina się takie drzewa pogan, np.

G XIII 18: „Abram poda so na puć ze swojimi stanami a zasydli so pola terebinty Mamry blisko Hebrona a natwari tam Jahwje wołtar” („Abram zwinął swe namioty i przybył pod Hebron, gdzie były dęby Mamre. Osiedlwszy się tam, zbudował ołtarz dla Pana.”)

G XIV, 13: „Jedyn šekanc přinjese Abramej, Hebrejey, wo tym powěšć. Tón bydleše tehdy pola terebintow Amorita Mamry” („Jeden ze zbiegów przybył, aby powiedzieć o tym Abramowi Hebrajczykowi, który mieszkał w pobliżu dębów pewnego Amoryty imieniem Mamre.”)

W cytatach tych chodzi o dęby należące do Amorejczyka o imieniu Mamra czy Mamre (różnica Masory). Kontekst wskazuje na jakąś szczególną rolę tych dębów dla pogańskich Amorejczyków, najprawdopodobniej były one przez nich czczone jako święte. W *Starym Testamencie* termin Kananejczycy używany był dla mieszkańców nadbrzeżnej części Palestyny, Amoryci — dla mieszkańców terenów górzystych, praktycznie chodziło więc o ten sam pogański lud.

*Wulgata* hebr. „*elan more*” przetłumaczyła jako „*convallis illustris*” ‘sławna dolina’ (przesunięcie znaczenia na podstawie zbieżności miejsca: dęby rosły w dolinie). Tak samo jest w czeskiej *Biblii św. Wacława* (1715): „*audolj slavné*”, u Wujka — „jasna dolina” (*illustris* to albo ‘jasny, świecący’ albo ‘znamienity, sławny’). *Biblia królowej Zofii*, za czeskim pierwowzorem, ostrożnie wyraża się: „to miasto” (znaczenie ‘miejsce’), *Biblia gdańska* dokonuje kontaminacji *Wulgaty* i hebrajskiego oryginału, dając: „równina Moreh”, tak samo przekład górnołużycki z 1728 r.: „ruina More”. U Lutra występuje „Hain More”, ale w ostatnim wydaniu z 1984 r. poprawiono

to na „Eiche More”. Chyba najlepszy jest czeski przekład ekumeniczny z 1979 roku, który wprowadza termin „božiště” — ‘miejsce kultu’.

J. B. Fryco poszedł własną drogą, znajdując całkowicie indywidualny odpowiednik: „błoto More”. Można się domyślać, że skojarzył on wyraz *More* z dłuż. *morjo*. Rozwiązanie to mu się merytorycznie nie udało, świadczy jednak o samodzielności poszukiwań.

## Słownictwo Fryca i Lutra

Samodzielność dolnołużyckiego tłumacza przejawiała się również w sposobie tłumaczenia wyrazów niemieckich. Fryco nie powiełał ich mechanicznie, często jedną nazwę niemiecką zastępował kilkoma nazwami lużyckimi. W efekcie synonimika Fryca jest bogatsza niż Lutra. Poniżej cytuję przykłady wybrane z *Księgi Genesis*.

**Grupa I:** Synonimy dolnołużyckie są liczniejsze niż niemieckie.

4 nazwy niemieckie — 6 nazw dolnołużyckich; ‘Rodzina, potomni’: *Geschlecht* XXI 12, XXII 17 *semě*; XXIII 5 *žišj*; XXV 12 *šlachta*. *Nachkommen* XXII 7 *semě*. *Haus* XII 1 *swajžba*; XX 18 *dom*. *Vaters Haus* XXIV 38 *wošcojski dom*.

2 nazwy niemieckie — 3 nazwy dolnołużyckie. ‘Małżonka’: *Frau* XVI 3, XXXVIII 2 *žona*; XII 12, XVII 14 *žeńska*; XV 1, XXV 10 *rownja*. *Weib* III 6, IV 1 *žona*.

1 nazwa niemiecka — 2 nazwy dolnołużyckie ‘Małżonek’: *Mann* XIX 16, XX 3, XXXIX 34 *muž*; XXIX *čłowěk*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie ‘Ojciec’: *Vater* XXVII 9, XXVII 10 *nan*; XXV 15, XXVII 18, XXVII 26 *wóšć*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie ‘Dziecko’: *Kind* XI 30 *gólešo*; XVII 17 *gole*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie ‘Namiot’: *Zelt* XXVI 17 *celt*; XXIV *budka*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie ‘Udać się gdzieś’: *ziehen* XXIV 61 *ženuš*; XXVIII 10 *huženuš*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie ‘Schylić się’: *neigen sich*

XXIV 26 *se huchyliś*; XXIV 52 *se gibaś*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie 'Należący do ludzi': (der) Menschen VI 5 *lużecy*; XI 5 *ctłowěcy*.

1 nazwa niemiecka — 2 dolnołużyckie 'Ciężarna': schwanger XVI 4, XXV 21 *samodruga*; XVI 4, XVI 11 *ze žišimi*.

1 nazwa niemiecka — 3 dolnołużyckie 'Matka': Mutter XXVII 13 *mama*; XXVII 11 *materka*; XXVII 14, XXVIII 7 *maś*.

1 nazwa niemiecka — 3 dolnołużyckie 'Potop': Sintflut VI 17 *powodnica*; VII 6 *potopjeń*; VII 7 *pólejnica*.

1 nazwa niemiecka — 3 dolnołużyckie 'Kraina': Land IV 14, XII 1, XV 6 *zemja*; XII 6, XIII 7 *land*; X 11, XI 2 *kraj* (zapis *raj*).

1 nazwa niemiecka — 4 dolnołużyckie 'Dziewczyna': Mädchen XXIV 14 *żowćo*; XXIV 16 *golica*; XXIV 23 *żowka*; XXIV 43 *kněžna*. Razem 14 przykładów.

**Grupa II:** Synonimy dolnołużyckie są równie liczne jak niemieckie.

4 nazwy niemieckie — 4 nazwy dolnołużyckie 'Przepis prawny': Recht XXVI 5 *pšawo*; Weisung XXVI 5 *hustawjenje*; Gebot XXVI 5 *pšikazanje*; Gesetz XXVI 5 *kaznja*.

3 nazwy niemieckie — 3 nazwy dolnołużyckie 'Umrzeć': sterben V 11, 14 *humrěś*; ernsteten XXVI 12 *zežnjeś*; des Todes sterben II 17, XXVI 11 *humrěś směrši*.

2 nazwy niemieckie — 2 nazwy dolnołużyckie 'Podróż': Weg XXIV 48 *droga*; Reise XXIV 21, XXIV 40 *rejza*.

2 nazwy niemieckie — 2 nazwy dolnołużyckie 'Dom rodzinny': Heimat XXIV 7 *dom*; Haus XIX 10 *wjaža*; XIX 3, XXIV 2 *dom*.

Razem 4 przykłady.

**Grupa III:** Synonimy dolnołużyckie są mniej liczne niż niemieckie.

4 nazwy (frazemy) niemieckie — 3 dolnołużyckie 'Oto, więc': siehe VI 12, XXVII 2, 11 *lej*; und XIII 18 *z takim*; und so XXVII 17 *z takim*; so XXIII 17 *z takim*; so XXVII 3 *ga*.

Razem 1 przykład.

J. B. Fryco z pewnością świadomie dobierał różne ekwiwalenty jednego wyrazu niemieckiego, aby urozmaicić styl. Nieraz jednak ta przewaga nazw lużyckich nad niemieckimi mogła wiązać się z pewnym jeszcze rozchwianiem dolnołużyckiego systemu leksykalnego, wynikającym ze słabości normy literackiej (tę normę Fryco dopiero tworzył), niemiecki system leksykalny był bardziej uporządkowany. Uporządkowanie to polegało na tym, że na ogół jedno pojęcie miało jedną nazwę o ściśle określonym zakresie znaczenia, natomiast w nieustalonym jeszcze lużyckim systemie leksykalnym jedno pojęcie mogło być wyrażane różnymi nazwami, których zakresy znaczeniowe nie były ściśle. Dowodem powyższego rozchwiania jest także bogatsza homonimia Fryca: jedna nazwa mogła mieć u niego dwa różne znaczenia, podczas gdy w niemieckim, w większości wypadków, każde znaczenie wyrażane było osobną nazwą. Przykładem może być m.in. wieloznaczne dłuż. słówko *ga*, które odpowiadało zarówno niem. *so* (por. wyż.) jak niem. *wenn* (XXVII 2).

Jeszcze jedna różnica między słownictwem Fryca i Lutra to bardziej analityczny, opisowy sposób wyrażania się słowiańskiego tłumacza i bardziej syntetyczny Lutra. Z pewnością łączyło się to z brakiem w języku dolnołużyckim jednowyrazowych odpowiedników niektórych nazw niemieckich, ale należy zaznaczyć, że Fryco nie poszedł tu na łatwiznę i nie tworzył kalk<sup>9</sup>, tak jak np. robili to Czesi w okresie pobiałogórskim. Starał się on opisać dane pojęcie poprawnym językiem lużyckim. Przytoczyć można następujące przykłady:

„Zither- und Flötenspieler” — „kotareż na fiolach a šwikatkach graju” IV 21;

„Erz- und Eisenschmiede” — „(mejstari) wot šakorakej briwje a zelezu” (!), IV 22;

„Erbbegräbnis” — „zakopowanie na nimerne” XXIII 20;

<sup>9</sup>Fryco używał kalk istniejących już w języku. najczęściej powielał konstrukcje przyimkowe: „verderben mit der Ende” — „skazyś z teju zemju” (VI 13) oraz konstrukcje bezosobowe: „Es nehmen” — „Wono se zabjeru” (VIII 5) i inne frazeologizmy, np. „den du lieb hast” — „kotaregoż ty lubo maś” (XXII 2) oraz wyrazy złożone jak *Nebenfrau* — *pšížona* (XXV 6) 'naloźnica'. Nie znalazłam u niego neologizmów opartych o niemiecki wzór.

„die Heiter” — „Hetowe žiši” XXIII 5 itd.

Większa „rozlewność” języka Fryca nie zawsze jednak była wynikiem braku adekwatnych odpowiedników, czyli ubóstwa dolnołużyckiego słownictwa. W wielu wypadkach wyraźnie widać, że wprowadzanie konstrukcji analitycznych to świadomy zabieg zmierzający do upiększenia stylu. Np. „lebte” — „wosta pši żywjenju” V 4, 16, 26; „mit Gott wandelte” — „Bože żywjenje wěžešo” V 24; „reute es ihn” — „bu jomu luto” VI 6; „in seiner Alter” — „na jogo stare dni” XX 17; „weinte” — „da se do płaca” XXI 16; „eine Schuld” — „jeden grěšny dług” XXVI 10; „die Sonne war untergegangen” — „słyńco běše se domk (!) sunulo” XXVIII 11 itd.

W powyższych ekwiwalentach odzwierciedla się fantazja Fryca, którą przejawiał także w trudnych do zrozumienia fragmentach *Biblii*, szukając własnych dróg wyrazu artystycznego.

Poza tym Fryco wyraźnie unikał germanizmów. Używał tylko zapożyczeń zakorzenionych w języku, jak np. *bum* — liter. *Baum*; *ploga* — liter. *Plage*; *rum* — liter. *Raum*; *kamel* — liter. *Kamel*; *wiza* — liter. *Weise*; *holowaś* — liter. *holen*; *póskaś* — liter. *pussen* itd. Do germanizmów rzadziej występujących w ówczesnych dialektach dolnołużyckich, ewentualnie nie występujących tam wcale<sup>10</sup>, należą nieliczne przykłady:

*celt* (XXVI 17) — liter. *Zelt*; *luterny* (XXVI 35) — liter. *lauter* // *luterny* (u Muki z *Biblii*); *rejza* (XXIV 21, XXIV 40) — liter. *Reise*; *šapor* (IV 2) — liter. *Schäfer*; *land* (por. wyż.) — liter. *Land* (u Muki formy pochodne *landojski*, *landowař*).

Ciekawe, że Fryco czasem nie posługiwał się istniejącym w języku germanizmem. np. nie użył nazwy *šnapa* ani *šnapak* (liter. *Schnabel*) tylko *husta*.

\*  
\*       \*  
\*

<sup>10</sup>Nie notowane przez A. Mukę i B. Šwjelę (*Dolnoserbsko-němski słownik*, Budyšin 1963).

Powyższy przegląd stanowi tylko zarys charakterystyki translacji Fryca oraz rodzaju słownictwa zawartego w jego *Biblii*; opiera się on na analizie niewielkiej liczby przykładów. Na pogłębienie analizy nie pozwalają, niestety, ramy tego artykułu<sup>11</sup>. Z tego szczupłego materiału wyłania się jednak sylwetka tłumacza, obdarzonego z pewnością dużym talentem i stanowiącego oryginalną indywidualność. Pionierskie, a mimo to dojrzałe, dzieło pastora z Korienia, uzupełniając przekład Fabriciusa, stworzyło podwaliny literackiego języka dolnołużyckiego, *Biblia* bowiem, jak pisał T. Lewaszkiewicz<sup>12</sup>, była dla obydwu narodów lużyckich pierwszym wzorem poprawnego języka.

#### Bibliografia:

1. R. Jenč, *Stawizny serbskeho pismowstwa*, 1, Budyšin 1954.
2. F. Mětšk, *Die brandenburgisch-preussische Sorbenpolitik im Kreise Cottbus...*, Berlin 1962.
3. W. Zeil, *Der Briefwechsel Michal Jan Waldas und Jan Bjedrich Frycos mit Karl Gottlob von Anton*, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt. Rjad A” 16/1 (1969), s. 74–79.
4. *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984.
5. *Podręczna encyklopedia biblijna* pod red. ks. E. Dąbrowskiego, I–II, Poznań 1959.
6. *Realenzyklopädie für protestantische Theologie und Kirche*, XIII, Leipzig 1903.

<sup>11</sup>W druku jest artykuł *Fonetyka J. B. Fryca na przykładzie jego tłumaczenia Księgi Genesis (1796) w porównaniu ze współczesną normą literacką* (w tomie poświęconym historii języków lużyckich, wydawanym przez Instytut Sławistyki PAN).

<sup>12</sup>„ZL” II, s. 94–105.



Das Werk lobt den Meister  
Die Bibelübersetzung von J. B. Fryco (1796)

Der Pastor J. B. Fryco war der erste Übersetzer *des Alten Testaments* ins Niedersorbische. Seine Pionierarbeit war besonders schwierig, denn er verfügte über keine früheren Übersetzungen in dieselbe Sprache, ja nicht einmal über Wörterbücher, in denen er die notwendigen Wörter hätte finden können. Für viele Erscheinungen der biblischen Realität verfügte die damalige niedersorbische Sprache über keine Bezeichnungen. Diese Schwierigkeiten hat Fryco jedoch sehr gut zu meistern gewußt. Er hatte viel Intuition und übersetzte manche schwerverständlichen Wendungen besser als andere slawische Übersetzer. Als Vorlage diente ihm die Bibelübersetzung Luthers, die er aber nicht mechanisch kopierte. An manchen Stellen ging er von seiner Vorlage ab, so z. B. in G.XLIX 12, G.IV 6, G.XII 6.

Frycos Selbständigkeit kommt auch in seiner Wahl der einheimischen Entsprechungen für die deutschen Wörter zum Ausdruck. Oftmals ersetzte er dieselbe deutsche Bezeichnung durch mehrere sorbische, wodurch die Synonymenvielfalt bei Fryco reicher wurde als bei Luther. Daran ist zu erkennen, daß der Sorbe auch für stilistische Abwechslung gesorgt hat, obwohl die größere Vielfalt von sorbischen Ausdrucksmitteln manchmal die Folge einer gewissen Labilität des lexikalischen Systems des Niedersorbischen in Zusammenhang mit der Schwäche der damaligen Sprachnorm sein konnte. Das lexikale System des Deutschen war im 18. Jahrhundert geordneter: einer bestimmten Bedeutung entsprach meistens eine Bezeichnung, während das Sorbische mehrere, bedeutungsmäßig undifferenzierte Namen dafür hatte. Auch der Homonymie, die bei Fryco reicher ist als bei Luther, lagen dieselben Ursachen zugrunde: einer sorbischen Bezeichnung mit weitem Bedeutungsumfang entsprachen mehrmals zwei deutsche Bezeichnungen mit enger spezialisierter Bedeutung. Die Schuld für die Schwäche der damaligen Sprachnorm des Niedersorbischen kann man jedoch nicht Fryco geben. Mit seiner Bi-

belübersetzung, die ja ein soziales Sprachmuster bot, trug er zur Festigung dieser Norm bei.

Ein unumstrittener Verdienst Frycos ist auch das Vermeiden von lexikalischen Germanismen. Er gebrauchte nur die in der Sprache bereits verwurzelten Entlehnungen, neue führte er nur selten ein. Selbst gebräuchliche Germanismen ersetzte er zuweilen durch einheimische Wörter. Wenn eine einheimische Entsprechung für ein deutsches Wort fehlte, bildete er keine Lehnübersetzungen, sondern führte eine analytische Umschreibung des jeweiligen Begriffs ein.

Die obige Übersicht ist nur ein Abriß der Charakteristik der Sprache Frycos, seiner Lösungen translatorischer Probleme und der Art seines Wortschatzes. Sie stützt sich auf die Analyse einer relativ geringen Zahl aus dem Buche *Genesis* exzerpierter Beispiele. Trotz der Knappheit dieses Materials ist Fryco daran bereits als ein mit Intuition begabter und selbständiger Übersetzer zu erkennen.



Rafał Leszczyński (Łódź)

## Dwa nieznane listy „polskiego proboszcza” (na stulecie śmierci Michała Hórnik)

W czwartkowy wieczór 22 lutego 1894 roku wśród budziszyńskich Łużyczan przebiegła żałobna wieść: przed godziną piątą, podczas pracy nad artykułem o lużyckich przekładach i wydaniach *Biblii*, zmarł ks. Michał Hórnik, od pół wieku budziciel świadomości narodowej i uczuć patriotycznych, zrazu wśród młodych rówieśników, później w całym serbołużyckim ludzie. Cały swój wolny od obowiązków duszpasterskich czas poświęcił on narodowi — jako redaktor czasopism, autor dzieł naukowych, tłumacz, działacz na polu zjednoczenia Łużyczan Górnych i Dolnych, katolików i protestantów, prezes Macierzy Łużyckiej, pośrednik między Łużyczanami a innymi narodami słowiańskimi. Jego dziełem jest *Historia Biblii (Bibliske stawizny, 1876)*. Ponadto był współautorem (z K. Pfulem) lużyckiej ortografii, zbliżającej piśmiennictwo ewangelickich i katolickich Łużyczan, a również współautorem pierwszego naukowego słownika górnołużyckiego (1866) oraz tłumaczenia (wspólnie z J. Łusčanskim) *Nowego Testamentu*. „Cichy geniusz ludu”, jak go nazywano, dźwigał na sobie bezinteresownie brzemię obowiązków, które gdzie indziej wykonywałyby spora ekipa. Niekiedy skarżył się: „Ja nie mogę być prezesem, sekretarzem, redaktorem i ekspedytorem w jednej osobie”<sup>1</sup>, lecz nadal pracował, nie za dwóch nawet — za wielu innych, skoro ci inni nie byli tak bardzo oddani narodowi. Niewątpliwie z przepracowania brały się niektóre dolegliwości, o jakich wspominał w bardzo szczerych listach do Alfonsa Parczewskiego. Skarżył się więc

<sup>1</sup>W liście do A. Parczewskiego z 22 maja 1889 r. Tekst w: R. Leszczyński, *Listy Michała Hórnik do Alfonsa Parczewskiego*, „Lëtöpis Instituta za serbski ludospyt. Rjad A”, 31 (1984), z. 1, s. 64.

na zapalenie rogówki<sup>2</sup>, bóle głowy<sup>3</sup> i z rezygnacją donosił: „Doktor mi powiada, że na moją sercową chorobę nie ma wód i lekarstwa”<sup>4</sup>. Jego śmierć wywołała szczery żal wśród Łużyczan i pośród ich słowiańskich przyjaciół, między którymi Polacy nie byli ostatni. Przeciwnie, z Polakami i polską kulturą łączyły Hórnik poszczególne więzi.

\*

Był Michał Hórnik świadomy tego, że jego pradziad pochodził z Górnego Śląska, gdzie — jak podkreślił w dzienniku *Serbowki* pod datą 29 marca 1856 r. — mieszka słowiański lud. Sam uważał się, oczywiście, za Łużyczanina i nie należy przeceniać tej notatki, ale też nie wolno jej przeoczyć przy omawianiu polonofilskiej postawy Hórnik. Bardziej ważki jednak był inny powód, dla którego stał się on orędownikiem polskiej kultury i polskiego języka. Pisał w 1877 r. do młodszych kolegów z *Serbowki*: „Potom chcych Wam pisać, kak wužitna za wëdomostne spöznać našeje maćersčiny a swojeje bohatyje literatury dla nam bliska pólka rëč je a wostanje”<sup>5</sup> (Chciałem Wam potem napisać, jak pożyteczny jest i pozostanie język polski dla naukowego poznania naszej mowy ojczystej także z powodu bogatej literatury w tym języku). Przeświadczony o tym od młodych lat, podczas swoich studiów w Pradze, chadzał do kawiarni *Slavia*, aby tam z przybyszami z krajów słowiańskich (w praktyce najczęściej z Czechami i Polakami) ćwiczyć się w mówieniu ich językami. Wiedzę wyuczoną z podręczników i przeciwioną w *Slavii* wykorzystywał sam wielorako i pragnął ją przekazać innym Łużyczanom. Był więc tłumaczem sądowym z języka polskiego, opieką duszpasterską służył polskim robotnikom „na saksach” i w ogóle Polakom w Saksonii, aż zasłużył sobie wśród nich na miano polskiego proboszcza. Oprowa-

<sup>2</sup>Por. R. Leszczyński, *Listy...*, op. cit., s. 36.

<sup>3</sup>Ibid., s. 45, 55.

<sup>4</sup>Ibid., s. 68.

<sup>5</sup>Cyt. za: J. Petr, *Z archiwa praskeje Serbowki II*, „Lëtöpis Instituta za serbski ludospyt. Rjad A”, 17 (1970), s. 85.

dzał też po Budziszynie polskich turystów. O tym „jak śp. Hórnik lubił mówić po polsku, mógłby opowiadać każdy Polak, który się z nim w życiu spotkał”<sup>6</sup>. Pierwszy drukowany przekład polskiego wiersza na język górnołużycki wyszedł spod pióra Hórnika właśnie; był to anonimowy utwór *Wojak* opublikowany w „Serbskich Nowinach” w 1857 r. W archiwaliach pozostałych po Serbowce dochowały się bądź przekłady Hórnika, bądź wzmianki o nich, świadczące o aktywności translatorskiej tego polonofila w latach 1852–1856. Na liście tłumaczeń znajduje się obszerny fragment z pieśni pierwszej *Marii* Antoniego Malczewskiego, *Pierwiosnek* i *Grób Potockiej Mickiewicza*, *Nawiedziny grobu Laury III* Bohdana Zaleskiego, *Guldia z Pieśni Janusza* Wincentego Pola, *Tren X* i nie oznaczona pieśń Jana Kochanowskiego, a z poezji ludowej wiersze: *Żołnierz (Wojak)*, *Krakowianka*, *Wesele ptaków*, *Wyznanie*; ten ostatni wiersz to tłumaczenie na język dolnołużycki. Pomimo młodego wieku Hórnik przełożył wymienione utwory zgrabnie i z talentem. Widać to najlepiej na przykładzie *Trenu X* Kochanowskiego, którego tłumaczenie w osiemdziesiąt lat później wyszło spod pióra lużyckiego erudyty Ota Wićaza, lecz z mniejszym niż Hórnika powodzeniem<sup>7</sup>. Należy do tego dodać przekład prozą *Tęsknoty górala* J. Śmigielskiej-Dobieszewskiej i *Rysu dziejów serbotużyckich* W. Bogusławskiego.

Nie mniej godny odnotowania jest zamiar Hórnika, aby napisać podręcznik języka polskiego dla Lużyczan. W końcu 1880 r. donosił Parczewskiemu: „Krótki podręcznik polskiego języka dla Serbów ja cześcią napisałem i dam do druku”<sup>8</sup>. Wiecznie zapracowany autor dziełka — zdaje się — nie dokończył; w każdym razie o dalszych losach tego podręcznika brak wiadomości. Jednak i bez podręcznika uczył chętnych po polsku: „Założyłem u siebie polską lekcją dla

<sup>6</sup> A. Černy, *Pamięci Michała Hórnika*, „Świat” 1894, s. 187.

<sup>7</sup> Szerzej pisał o tym R. Leszczyński, *Michał Hórnik pionierskie przekłady polskiej poezji romantycznej na język górnołużycki*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 16 (1981), s. 113–119; tenże, *Michał Hórnik — przełożownik bajek J. Kochanowskiego*, „Rozhled” 30 (1980), s. 197–198; tenże, *Poezja Jana Kochanowskiego u Lużyczan*, „Ruch Literacki” 22 (1981), s. 341–350.

<sup>8</sup> R. Leszczyński, *Listy...*, op. cit., s. 40.

gymnasiastów. Przychodzą co tydzień, dotąd [były] cztery”<sup>9</sup>, chwalił się przed Parczewskim. Osobno pobierali lekcje starsi, wśród nich głośny później językoznawca dr Arnošt Muka<sup>10</sup>. Wszystkie te starania podejmował Hórnik po to, „żeby wykształcony Serb nauczył się najbliższego języka z wielką literaturą”<sup>11</sup>. O polskim życiu literackim, nowościach wydawniczych i w ogóle o naszej kulturze dostarczał Hórnik Lużyczanom dosyć szczegółowych wiadomości w niezliczonych notatkach informacyjnych wybranych z polskich czasopism, a podawanych w niemal każdym numerze „Lużičana”. Napisał okolicznościową książeczkę o Mikołaju Koperniku akcentując jego polskość<sup>12</sup>, pisał dla swych rodaków również o J. Lelewelu. T. Lenartowiczu, R. Zmorskim, J.I. Kraszewskim. Zmorskiego i Kraszewskiego poznał zresztą osobiście i odwiedzał ich w Dreźnie, dokąd co pewien czas wyjeżdżał jako spowiednik lużycki. Zwłaszcza znajomość z Kraszewskim okazała się owocna. Nawiązana tuż po przymusowym osiedleniu się polskiego pisarza w Dreźnie, zintensyfikowała się w jubileuszowym roku 1879, w pięćdziesięciolecie twórczości literackiej autora *Starej baśni*.

Po telegramie gratulacyjnym i odczycie o Kraszewskim, jaki Hórnik wygłosił w Budziszynie w dniu imienin polskiego pisarza, darowano mu dolnołużycki kalendarz, wydany zresztą nakładem A. Parczewskiego. Hórnik relacjonował nakładcy: „P. Kraszewskiemu też posłałem wnet po wyjściu. Na początku bm. byłem w Dreźnie u niego; cieszył się z tej choć małej *Pratyji*. Obiecał mi przysłać o nowym roce dwa tysięcy marek na fundusz, którego procenty ma odbierać gymnasiast Serb, który uczyni największy postęp w języku lużyckim”<sup>13</sup>. Parę tygodni później Hórnik cieszył się: „Kraszew-

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 39

<sup>10</sup> *Ibid.*, s. 40.

<sup>11</sup> *Ibid.*, s. 1.

<sup>12</sup> J. Wojtal, *Michał Hornik (!) — budziszynski przyjaciel Polski i popularyzator dzieła Kopernika*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 28 (1973), s. 183–194.

<sup>13</sup> R. Leszczyński, *Spuścizna literacka po Józefie Ignacym Kraszewskim i Henryku Sienkiewiczu na Lużycach*, „Lëtöpis Instituta za serbski ludospyt. Rjad D”

ski przysłał obiecane!"<sup>14</sup>. Z funduszu, jaki Hórnik uzyskał od Kraszewskiego, przez całe dziesięciolecie korzystali następnie niezamożni uczniowie i studenci lużyccy<sup>15</sup>.

Wspominając polskie kontakty Hórnikar warto też nadmienić, że pisywał on niekiedy do polskich czasopism („Warta”, „Kłosy”), dwukrotnie odwiedził Warszawę, a był także w Poznaniu i Krakowie. „Wszędzie mnie honorowali jako brata w narodowości” pisał w reportażu pt. *Pućowanie do Warszawy a Krakowa*<sup>16</sup>. Nic zatem dziwnego, że Hórnik miał wielu znajomych Polaków i że te znajomości, podtrzymywane rewizytami w Budziszynie i korespondencją, przechodziły nieraz w zażyłość. Najobszerniejszy w polskiej korespondencji Hórnikar blok listów pisanych do Alfonsa Parczewskiego udało mi się wydostać z Wilna i opublikować w dziewięćdziesiątą rocznicę zgonu Hórnikar. W stosunku do tamtego zbioru korespondencji dwa krótkie listy, jakie poniżej pragnę ogłosić w stulecie śmierci budziszynskiego kanonika, wydają się błahym dodatkiem, jednak wykaz polskich znajomych i korespondentów Hórnikar wydłużają o dwa nowe nazwiska. Są zarazem świadectwem niestrudzonych starań patriotów o pozyskanie dla swego narodu jak największej liczby przyjaciół za granicą.

Adresatem pierwszego z listów był Aleksander Szukiewicz, urodzony w 1816 roku. Kształcił się on w Pradze i Wrocławiu, gdzie należał do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. W klimacie nadziei wywołanej Wiosną Ludów wydawał w 1848 r. „Jutrzenkę”; może nazwa ta jest wzorowana na Jordanowej „Jutnińce”. W późniejszych latach był współpracownikiem „Czasu” i „Biblioteki Warszawskiej”.

3 (1988), s. 28–29.

<sup>14</sup>R. Leszczyński, *Listy...*, op. cit., s. 32.

<sup>15</sup>M. Völkel, *Józef Ignacy Kraszewski und die Sorben*, „Zeitschrift für Slawistik” 31 (1986), s. 595. Listy Kraszewskiego do Hórnikar poświęcone fundacji stypendialnej ogłosił P. Nowotny, *Nowe szczegóły o kontaktach J.I. Kraszewskiego z Lużyczanami*, „Pamiętnik Słowiański” 14 (1964), s. 228–229.

<sup>16</sup>Szerzej o tym R. Leszczyński, *Obraz Polaków w literaturze lużyckiej*, [w:] *Serbowie Lużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Opole 1992, s. 15–16.

List znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu w dwudziestym tomie rękopiśmiennej spuścizny zebranej przez Bolesława i Marię Wysłouchów — sygn. 7194/II. W spisie treści umieszczonym na początku tego tomu z różną korespondencją, list, o którym mówimy, najpierw został opatrzony adnotacją: „nieoznaczony”, co następnie zostało skreślone i zastąpione ołówkowym napisem: „Hórnik Michał”. Czytelny podpis u spodu listu nie pozostawia żadnych wątpliwości, kto go napisał. Bibliotekarz opracowujący rękopis popełnił jeszcze jedną pomyłkę, adresatem listu uczynił bowiem Wojciecha Szukiewicza. Inne listy tego ostatniego pochodzą z końca XIX i z pierwszego ćwierćwiecza XX wieku, a chronologicznie pierwsza jest karta pocztowa od prof. Tadeusza Wojciechowskiego ze Lwowa napisana w 1887 r. W adresie pod imieniem i nazwiskiem Wojciecha Szukiewicza nadawca napisał: student medycyny. W 1887 r. był zatem Wojciech Szukiewicz młodym człowiekiem, który dopiero w następnych dekadach nawiązał korespondencję z większą liczbą znanych osobistości, natomiast w 1875 roku, gdy Hórnik pisał wspomniany list, liczył sobie zaledwie lat dziewięć i nie mógł mieć małżonki, której Hórnik życzył w liście zdrowia i pomyślności. Możliwe jest, że do zbioru Wysłouchów list do Aleksandra Szukiewicza trafił razem z korespondencją Wojciecha Szukiewicza i stąd powstało całe zamieszanie.

List publikujemy w zmodernizowanej pisowni, zachowując jednakże cechy oryginału świadczące bądź o interferencji językowej, bądź o używaniu form hiperpoprawnych. List znajduje się na s. 321–322 wspomnianego rękopisu Ossolineum. Trzy zdania z niego przytoczył autor artykułu o Hórniku jako popularyzatorze dzieła Kopernika<sup>17</sup>.

<sup>17</sup>J. Wojtal, *Michał Hornik...*, op. cit., s. 192. Tenże autor prostuje notatkę biblioteczną, która wskazywała na Wojciecha Szukiewicza jako adresata.



Kochany Przyjacielu

Dopiero dziś mogę Ci przesłać fotografię, którą sobie życzyłeś. Tu u nas niepięknie<sup>18</sup> te rzeczy robią, a w Dreźnie dawno nie byłem, aż na końcu września. Bez spełnienia życzonego nie chciałem pisać.

Czytałem Kuriera (dawniej) i Dziennik (dotąd)<sup>19</sup> i wiem, że miałeś<sup>20</sup> nieszczęśliwy proces itd. Żal!

Nam też nie szło, jak myśleliśmy i życzyli. Dom Małcicy nie zaczęto dotąd. Niedawno Smoler założył na swe risiko drukarnię.

Twoje pożyczone obrazki dotąd nie wróciłem. Jeden widzisz w Kat. Posłu, drugi miał być na ś. Michała i jak się wydrukuje, poszlę. wszystkie, Tobie dziękując, oddam na Nowy Rok.

O mikorzyńskich kamieniach czekam na przysłanie artykułu dr. Szulca, które snad [!] będzie w „Rocznikach”<sup>21</sup>

O polskiej historii będę pisać, a potem poproszę kilka obrazków. Drugi raz i prędiej! i więcej!

Życząc Tobie, kochany, i Twojej pani małżonce zdrowia i wszytkiej pomyślności jestem zawsze

Twój dziękujący  
M. Hórnik

Budyszyn  
7. 10. 75.

<sup>18</sup>Hórnik napisał zrazu: *niepięknie*, później skreślił ogonek w wygłosowej samogłosce.

<sup>19</sup>Chodzi o „Kurier Poznański”.

<sup>20</sup>Forma utworzona na wzór łużyckiej liczby podwójnej.

<sup>21</sup>Artykuł Kazimierza Szulca pt. *Autentyczność kamieni mikorzyńskich zbadana na miejscu* ukazał się w „Roczniku Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” za 1876 r.

W Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie rękopis 2780 zawiera korespondencję Stanisława Ciszewskiego (1865–1930), etnologa, z czasem kierownika pierwszej polskiej katedry etnologii, jaka powstała na Uniwersytecie Lwowskim, w latach 1889–1890 przebywającego na studiach w Pradze. Wiadomo, że podczas pobytu w gimnazjum w Częstochowie Ciszewski był pod wpływem swojego profesora, Bronisława Grabowskiego, szczerego przyjaciela narodu łużyckiego, tłumacza niektórych łużyckich wierszy, informatora polskich czytelników o aktualnych problemach społeczeństwa łużyckiego. Wydaje się, że Grabowski, który był zaprzyjaźniony z Hórnikiem, zwrócił już wcześniej uwagę młodego Ciszewskiego na osobę łużyckiego patrioty albo nawet stał się pośrednikiem przy zawarciu znajomości. Krótki bilet bez daty napisał Hórnik uprzejmie, ale z pewnym dystansem wobec człowieka dużo młodszego i mało znanego. W Bibliotece PAN w Krakowie oceniono, że ten zbiór korespondencji Ciszewskiego pochodzi z lat 1893–1905<sup>22</sup>, jednakże bilet Hórnik należy wiązać z wcześniejszą datą, ostatnie wizyty „polskiego proboszcza” w Pradze przypadają bowiem na lata 1890 i 1891, a że praskie studia Ciszewski skończył w 1890 r., jego spotkania z Hórnikiem odbyło się zapewne w tym właśnie roku.

Bilet M. Hórnik znajduje się w rękopisie 2780 na k. 28. Oto jego treść:

Szanowny Panie

Będę dziś o 5tej w kawiarni „Slavia” i o pół do 7 w „Měšt’anskiěj Besedzie”. Spodziewam się widzieć tam Pana.

Praga  
w sobotę

Do milego zobaczenia  
ks. M. Hórnik

<sup>22</sup>Z. Jabłoński, A. Preissner, B. Schnaydrowa, *Katalog rękopisów. Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*, sygn. 2631–2906, Kraków 1969, s. 76.

Zwei unbekannte Briefe  
des „Polenpfarrers“

Michał Hórnik, katholischer Priester, Redakteur vieler Zeitschriften, Wissenschaftler und gesellschaftlicher Aktivist war auch deklarierter Polenfreund. Sein Urgroßvater stammte aus Oberschlesien. Hórnik kannte die polnische Sprache. Mit seiner Tätigkeit als Seelsorger umgab er auch polnische Arbeiter und Touristen in Sachsen, wofür er den Namen „Polenpfarrer“ erwarb. Aus der polnischen Literatur übersetzte er Teile des Poems *Maria* von A. Malczewski, die Gedichte *Pierwiosnek* und *Grób Potockiej* von A. Mickiewicz, *Nawiedziny grobu Laury* von B. Zaleski, Gedichte von W. Pol, J. Kochanowski und anderen Autoren sowie Volkslieder. Von ihm stammen auch Übersetzungen wissenschaftlicher Werke, vor allem die Geschichte des sorbischen Volkes nach der Fassung von W. Bogusławski. An sorbische Zeitschriften lieferte er *Polonica*. Er kannte persönlich J. I. Kraszewski, A. Parczewski und R. Zmorski. Er schrieb auch für polnische Zeitschriften, wie „Warta“ und „Kłosy“.

M. Hórnik stand mit den Polen in regem Briefwechsel. Am umfangreichsten ist der Block seiner Briefe an A. Parczewski. Dieser Artikel ist zwei bisher unbekanntem Briefen Hórniks gewidmet. Den ersten schrieb er an Aleksander Szukiewicz (geb. 1816), Mitarbeiter der Zeitschriften „Czas“ und „Biblioteka Warszawska“. Der andere Brief war an Stanisław Ciszewski (1865-1930), einen Schüler von Bronisław Grabowski. Die beiden Briefe ergänzen unser Wissen um die Kontakte M. Hórniks mit Polen.

Nie zapomnijmy o niezapomnianym!  
(wspomnienie o Alojście Andrickim)

Pół wieku temu zmarł młody łużycki ksiądz Alojś Andricki — postać bardzo ciekawa i z wielu względów zasługująca na uwagę. Pozostawił po sobie tak dużo dobrych wspomnień!

Urodzony 2 lipca 1914 r. w Radworiu był synem organisty i jednocześnie nauczyciela w tamtejszej szkole. W dzieciństwie i w młodości nie było mu lekko, wychowywał się bowiem w ośmioosobowej rodzinie. Miał w sobie jednak radość życia, która ujawniła się już bardzo wcześnie. Koledzy z jego lat szkolnych (chodził przez cztery lata do szkoły ludowej w rodzinnym Radworiu, potem do seminarium i gimnazjum katolickiego w Budziszynie) i studenckich (studiował teologię w Paderborn) wspominali go zawsze jako dobrego kolegę, a jednocześnie człowieka skromnego, zdolnego do bezinteresownej przyjaźni, którego przepełniała miłość do życia oraz ciekawość wszystkich spraw świata.

Alojś skupiał wokół siebie wielu przyjaciół. Nikt, kto go znał, nie mógłby powiedzieć o nim nic złego. Poza sympatią, Andricki zjednywał podziw dla swoich nieprzeciętnych umiejętności. Już jako uczeń odznaczał się wszechstronnymi zdolnościami. Maturę zdał z wyróżnieniem. Uwielbiał dyskusje intelektualne i bardzo dużo czytał. Miał także uzdolnienia muzyczne i plastyczne oraz — co było dla niego szczególnie charakterystyczne — był bardzo wysportowany.

Wytrwale ćwiczył swoje ciało i wolę. Dowiadujemy się o tym ze wspomnień najbliższego przyjaciela Alojśa, także duchownego, Wenera Laukusa<sup>1</sup> W najtrudniejszych pod względem materialnym czasach, kiedy powrót na wakacje do domu pociągiem był dla niego zbyt drogi, Alojś beztrudnie postanowił przejechać przeszło 300 kilometrów rowerem, by zaoszczędzić pieniądze potrzebne jego licznej rodzinie. Był w swym postępowaniu bardzo stanowczy. Werner pisze, że kiedy

<sup>1</sup>Por. M. Kubašec, *Alojś Andricki*, Budyšin 1979.

powiedział, że pojedzie rowerem, nie odstąpił od tego, nawet gdy padał grad i wiatr wywracał drzewa. Trudności zachęcały go, nie odstraszały. Alojs wymagał od siebie tego, co innym wydawało się niemożliwe. Odbywał też długie i męczące piesze wędrówki. Uwielbiał pływanie, wraz z Laukusem kąpali się w rzece niezależnie od pory roku, w upał czy mróz, nawet w dniu święceń kapłańskich Alojsa.

Młody ksiądz im cięższym poddawał się próbom, tym był radośniejszy. Cieszył się każdym nowym zwycięstwem nad sobą, nowym zbliżeniem do doskonałości. Pragnął udowodnić, że jego dusza całkowicie panuje nad ciałem. Często przez dłuższy czas powstrzymywał się od jedzenia.

Jego pobożność wyrażała się szczególnie w nabożeństwie do cudownej Matki Boskiej z Różantu. Bywał tam często. Jeśli kościół był zamknięty, siadał przed drzwiami i odmawiał różaniec.

Jak już stwierdzono, Alojs nie był bogaty. Zawsze jednak wielkodusznie i beztrudnie rozdawał to, czego miał więcej niż inni. Będąc studentem, oddawał biedniejszym swoje ubranie. W czasie wakacji matka pytała go ze zdziwieniem, gdzie podział koszule, które mu dała. Syn w odpowiedzi uśmiechał się. Wiedział, że to, co zrobił, musi mu być wybaczone.

Andricki był dumny z tego, że jest Łużyczaninem. Jeszcze w gimnazjum kierował szkolnym towarzystwem Włada, następnie działał w redakcji czsopisma „Serbski Student”, pisywał do „Serbskich Nowin”. W 1936 roku, w okresie największego ucisku narodowego, bronił godności Łużyczan, m.in. w artykule *Honor narodowy i honor Łużyczanina* („Serbski Student” 10/1936). Był zdania, że obowiązkiem każdego łużyckiego studenta jest dobre opanowanie, obok ojczystego, innego języka słowiańskiego. On sam wybrał polski. W artykule *Wspomnienia z Lubina* („Serbski Student” 41/1937) zawarł swoje poglądy na ten temat oraz relację z odbytej wycieczki do klasztoru benedyktynów w Lubinie koło Poznania.

Młodego studenta teologii charakteryzowała fantazja i otwarcie na świat. Jego ideałem stał się pierwszy „latający ksiądz” Schult, który na misje do dziewiczych puszcz Ameryki podróżował samolo-

tem. Andricki marzył, że i on będzie latał.

W lipcu 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie i został wikarym w Dreźnie. We własnym kraju duchownym łużyckim działać nie pozwalano. Drezno było jednak miejscem pracy dla Alojsa wprost wymarzone. Wszystko go tu cieszyło. Pracował w słynnym Kościele Dworskim. Poza tym Drezno to przecież miasto klasycyzmu i współczesnej muzyki, znane w świecie ze skarbów sztuk plastycznych.

Młody ksiądz został prefektem chórzystów, chłopców, którzy kształcili się w wiedzy o sztuce a poza tym śpiewali w czasie nabożeństw w Kościele Dworskim. Erudycja Andrickiego imponowała nawet maturzystom. We wszystkich zachwyty wzbudzały jego wyczyny sportowe. Szczególnie podobały się ćwiczenia na drążku. Kiedy, wyprostowany jak świeca, ksiądz Alojs zaczynał na nim wirować, wszystkie oczy wlepiły się w niego i wszyscy zamierali w oczekiwaniu na zeskok, najtrudniejszy element ćwiczeń.

Andricki był bardzo spontaniczny, co było nieraz powodem nieprzyjemności. Kiedyś zimą, zachwycony pierwszym śniegiem, rzucił śnieżką w okno seminarium i... stłukł je. Chociaż bardzo pragnął naśladować świętych, z usposobienia nie był „święty”. Werner Laukus pisze, że koledzy czasem śmieli się z jego impulsywności, nad wysokami kręcili głową, lecz jego wewnętrzny żar wszystkim się udzielał, a temperament ożywiał całe otoczenie. Kłopoty, jakich mu przysparzała impulsywna natura, czyniły go bardziej ludzkim. Laukus stwierdza: „Bez niego nie byłoby nam dobrze”.

Impulsywność była przyczyną także poważniejszych kłopotów księdza Alojsa, które zaważyły na dalszych jego losach.

Przed Bożym Narodzeniem w roku 1940 ćwiczył on ze swymi chórzystami świąteczne przedstawienie jasełek. Chłopcy z internatu nie wyjechali na święta i wesołe przedstawienie jasełkowe miało złagodzić ich tęsknotę za domem rodzinnym. Alojs wykorzystywał swoje uzdolnienia śpiewacze, dramatyczne i sportowe, by tylko uprzyjemnić chłopcom święta. Niespodziewanie na próbie pojawili się gestapowcy, którzy w ludowych jasełkach dopatrywali się zagrożenia dla reżimu hitlerowskiego. Doszło między jednym z nich a Andrickim do ostrej

wymiany zdań, co z pewnością wpłynęło bezpośrednio na aresztowanie księdza. Andricki pewny był swej racji i chciał się bronić. Potraktował rozmówcę jak każdego innego człowieka, nie wiedząc, że gestapowcy często nie mieli już cech człowieczeństwa.

Kilka tygodni później, 21 stycznia 1941 roku, młody wikary został aresztowany. Był wciąż dobrej myśli, wiedział bowiem, że nie popełnił żadnego przestępstwa, a powód jego aresztowania był błahy. Nie rozumiał, że spór o jasełka stanowił tylko pretekst, gestapowcom nie podobała się postawa księdza. Alojs nigdy niczego nie tail. Surowo osądzał rasową politykę Hitlera. Twierdził, że każdy człowiek jest stworzony na podobieństwo Boże, a więc wszyscy ludzie i wszystkie narody mają równe prawa. Nie ma narodów panów i narodów sług.

Gdyby zmienił przekonania i zaczął współpracować z gestapo, Andricki mógłby zostać zwolniony, ale on nie był w stanie wyrzec się swoich ideałów, którym służył z takim zaangażowaniem.

Przez kilka miesięcy Andricki siedział w więzieniu śledczym. Bardzo doskwierała mu samotność (miał przecież tak towarzyskie usposobienie), ale wciąż pocieszał się, że go niedługo zwolnią. Nadzieja ta jednak prysła — został skierowany do Dachau.

Podróż do obozu choć trudna, dała jednak Alojsowi, po czasie odosobnienia, okazję kontaktu z ludźmi. Zobaczył przy tym, jak gestapowcy postępują z więźniami. Młody wrażliwy ksiądz boleśnie zareagował na cierpienie innych. Wolał sam narazić się na ciosy, by tylko inni, słabsi, mniej cierpieli. Taki człowiek jak on nie był w stanie nawet wyobrazić sobie piekła, do którego trafił. Nie dał się jednak pozbawić godności. Jeszcze w pociągu mówił do swego współtowarzysza, też duchownego: „Nie zapominajmy, że jesteśmy kapłanami. ... Nie narzekajmy nigdy”. Umacniał sam siebie i prosił nowego przyjaciela, by go wspierał w tym postanowieniu.

Wszystkich księży, z wyjątkiem wysokich dostojników kościelnych, w obozie oszpecano przez wystrzyżenie szerokiego pasa przez środek głowy. Tak napiętnowano także Alojsa.

Jak wszyscy nowi więźniowie trafił on najpierw do tzw. bloku

uzupełnień, w którym przyuczano świeżo przybyłych do życia w obozie. Im Andricki bliżej poznawał obozową rzeczywistość, tym bardziej pragnął pozostać wierny swoim ideałom. Jego współwięźni, Maurus Münch, pisał, że już w pierwszych dniach przyrzekli sobie, że po pierwsze nie będą się nigdy skarżyć, po drugie nie wyprą się wyższego wykształcenia, po trzecie nie zapomną o swoim kapłaństwie. Alojs po bohatersku dotrzymywał przyrzeczenia. Maurus stwierdza, że z miesiąca na miesiąc wzrastał jego szacunek do lużyckiego kapłana.

Potem Andricki trafił do bloku XXVI, w którym przebywali niemieccy księża. Do stycznia 1942 roku to miejsce w Dachau było względnie uprzywilejowane, bo Hitler oficjalnie nie chciał popadać w konflikt z Rzymem i rozkazał duchownych traktować łagodniej. W stosunku do duchownych innych narodowości, co prawda, nakaz ten obowiązywał krótko. W bloku tym dawano lepsze jedzenie, poza tym można było w dzień przebywać w izbach, podczas gdy wszyscy pozostali więźniowie wówczas pracowali. Umożliwiało to pewien rozwój życia duchowego, w którym Alojs uczestniczył. W bloku powstało Kółko Biblijne, potem Kółko Liturgiczne. Alojs okazał się najbardziej aktywnym członkiem tych stowarzyszeń. Spotkał w bloku XXVI dwu rodaków: księdza doktora Bena Šoltę z Pirny i księdza Jana Cyža z Hajnic. Šolta wspomina, że Alojs także w Dachau dopełniał swych powinności jako człowiek i jako duchowny oraz stale odważnie podawał się za syna małego narodu lużyckiego. Odwaga Alojsa była tym większa, że hitlerowcy zabraniali jakichkolwiek form identyfikacji z własnym narodem.

W Dachau procentowała dawna praca księdza nad sobą: jego głodówki z czasów młodości, jego ćwiczenia fizyczne. Dzięki temu łatwiej znosił głód i inne cierpienia, niż jego obozowi towarzysze. Nawet esesmanom imponowała niezwykła sprawność fizyczna lużyckiego kapłana.

W obozie Alojs wykorzystywał wszystkie swoje uzdolnienia. Sales Hess przypomina, jak na Boże Narodzenia 1941 roku namalował on duży obraz przedstawiający narodzenie Jezusa, przezna-



czony na ołtarz do ubogiej kaplicy bloku XXVI. Andricki miał bardzo oryginalne podejście do sztuki religijnej — w jego obrazie było coś urzekającego. Także muzyczne zdolności Andrickiego w obozie się przydały. Maurus Münch opowiada, że Alojs z wyczuciem potrafił wykonać najtrudniejszy chorał i był najlepszym tenorem w chórze.

Współbracia nazywali Andrickiego „Beniaminkiem”. Ten młody ksiądz, o chłopięcym usposobieniu, wszystkim dodawał otuchy i radości. Nawet nadzorców zjednywał sobie pogodnym usposobieniem. Maurus Münch pisze, że nikogo w bloku nie lubili tak jak jego.

Münch wspomina też, że kto rano ujrzał Alojsa, był pogodny przez cały dzień. Alojs uśmiechał się niezależnie od tego, jaką wykonywał pracę. Nigdy nie uraził żadnego ze współbraci. Gdy gdzieś zaczynała się kłótnia, zjawiał się natychmiast i pełen wyrozumiałości dla wszystkich doprowadzał do zgody.

Można sądzić, że w pewnym sensie uprzywilejowana pozycja w obozie powinna być przyjmowana przez Alojsa jako dar losu. Jednak nie. Nie mógł znieść widoku starych duchownych z bloków cudzoziemskich: Francuzów, Belgów, Czechów, Polaków, jak po całodziennym staniu lub musztrze na placu apelowym wlekli się pod jego oknem, wyczerpani, zmaltretowani i wygłodniali, w ciężkich drewniakach na okaleczonych i owrzodzonych nogach. Andricki cierpiał wraz z nimi. Szczególnie bliscy byli mu Polacy, których w Dreźnie, wbrew zakazom, spowiadał i bardzo im współczuł. Wówczas jeszcze nie wiedział, że i jego dosięgnie straszny los.

Nadszedł rok 1942. W Dachau był to rok wielkiego głodu i stopniowego pogarszania się położenia duchownych niemieckich. W kwietniu pozbawiono ich ostatecznie wszelkich ulg i skierowano do najcięższych prac. Nadzorczy dbali o to, by zrekompensować im wcześniejsze „lenistwo”.

Alojs przez cały rok pracował w polu. Rano i wieczorem maszerował ze swoją kolumną do ciężkich robót, bez jednego kęsa chleba między poranną „czarną kawą” a południową wodnistą zupą. W południe i wieczorem włókł się wyczerpany do domu. Musiał być przy tym bardzo czujny, bo w każdej chwili mogła się do niego zbliżyć

śmierć w postaci kapo lub esesmana.

Było mu coraz ciężiej, nie chciał jednak martwić rodziny. W listach do domu czasem wyrwało mu się jakieś smutne zdanie jak np. „Wydaje mi się, że Sodoma szerzy się coraz bardziej, ale jednak z pewnością wszystko ułoży się dobrze”.

Z czasem głód zaczął mu dokwierać do tego stopnia, że nie mógł już myśleć o niczym innym. Siły opuszczały go coraz bardziej, o czym mogą świadczyć jego słowa pisane do rodziny: „Niech was uspokoi ten list, a mnie wybaczenie słabość w pisaniu”.

Pod koniec 1942 roku kierownictwo obozu zezwoliło więźniom na otrzymywanie paczek. Andricki prosił o nie we wszystkich listach, zaznaczając, że bardzo pomagają mu przeżyć. „Odzyskuję siły i czuję się bardzo dobrze. Bez względu na to, co robię, znów mogę skupić myśli na zagadnieniach wyższej intelektualnej natury, a nawet na sprawach ostatecznych”.

W tym czasie Alojs został przydzielony do centrali uposażeń. Zatrudniano tam tylko ludzi wykształconych i była to najlepsza praca, jaką można było w obozie dostać. Wydawać by się mogła, że Andricki przeżyje. Niespodziewanie nadeszło jednak nowe nieszczęście.

Na przełomie 1942/1943 roku wybuchła w obozie epidemia tyfusu. Alojs bronił się przed myślą, że mógłby być chory, ale wkrótce nie mógł już ukryć przed sobą, a przede wszystkim przed kierownictwem obozu, że stał się ofiarą epidemii. Trafił do szpitala obozowego, tzw. rewiru, na myśl o którym drżał każdy więzień. Powszechnie było wiadomo, że stamtąd rzadko kto wraca.

Informacjami o chorobie Andrickiego dostarczają wspomnienia austriackiego zakonnika Johanna Marii Lenza, który w tym czasie także leżał chory w rewirze. Od niego wiemy, że Alojs, czując zbliżającą się śmierć, prosił o Komunię św., ale prymitywny pielęgniarz Westl na to nie pozwolił. Odpowiedzią Westla na tę prośbę był śmiertelny zastrzyk, po którym chory skonał. Widząc to Lenz, szybko udzielił Andrickiemu absencji.

3 lutego 1943 zmarł dawny „Beniaminek” bloku XXVI. Co oznaczał ten fakt dla współwięźniów, mówią słowa Maurusa Müncha:



„Straciliśmy wspaniałego brata kapłana, lecz smutek nie złamał naszych serc. Byliśmy dumni, że naszej wspólnotie dane było złożyć taką duszę w darze Wiekuistemu Arcykapłanowi”.

\* \*  
\* \*

Alojs Andricki jest człowiekiem, o którym trudno zapomnieć. Na Łużycach otoczony jest kultem. W 1979 roku, w Budziszynie, została wydana książka Marii Kubašec pt.: *Alojs Andricki*, przetłumaczona na polski przez Stanisława Marciniaka i opatrzona tytułem *Światło w otchłani*. Tłumaczenie polskie czeka na druk. Książka jest źródłem informacji i cytatów zawartych w niniejszym artykule. Wiele miejsca poświęciła Andrickiemu łużycka prasa, szczególnie w bieżącym, pięćdziesiątym, roku od jego śmierci. „Serbskie Nowiny” z 2 lutego 1993 informują, że wystawiana jest sztuka *Diabeł igra z ludźmi* (*Djabol hraje z ludźmi*), autorstwa Achima Nawki, w reżyserii Jana Mahra, oparta na wyjątkach z biografii Andrickiego. Sztuka przedstawia bohaterski sprzeciw księdza wobec postępowania gestapowca i jego aresztowanie. Wiele miejsca na swoich łamach poświęcił łużyckiemu duchownemu „Katolski Posol”. W numerze trzecim, z 17 stycznia 1993 r., znajdujemy wzmiankę o przekazaniu przez Hermana Schneipersa, obecnie emerytowanego księdza, rozprawy o Alojście Andrickim proboszczowi z Chrósćic monsignore Měrćinowi Salowskiemu. Przytoczona tam jest też treść rozprawy. Ksiądz Salowski wygłosił o Andrickim referat na zjeździe Macierzy Łużyckiej w kwietniu 1993 roku. W szóstym numerze pisma „Katolski Posol” z 7 lutego 1993 r., można odnaleźć wspomnienie siostry Alojśa, Marty Hanuszowej, w którym odzwierciedla się żywa, a zarazem skromna, natura księdza Andrickiego.

Bohaterstwo w znoszeniu życia obozowego, hart ducha, oddanie dla innych i głęboką religijność dawnego wikarego z Drezna Kościół Katolicki docenił w pełni. W listopadzie 1992 roku episkopat drezdeńsko-miśnieński przekazał do Watykanu prośbę o wszczęcie pro-

cesu beatyfikacyjnego Alojśa Andrickiego<sup>2</sup>. W dniach 2–3 lutego 1993 roku<sup>3</sup> odbyła się pielgrzymka katolickich Łużyczan do Dachau, w której wzięło udział 140 osób. Koło bloku XXVI umieszczono drewnianą rzeźbioną tablicę ku czci Alojśa Andrickiego i zapalono 140 świec, poświęconych wcześniej w Różancie. Pielgrzymi odwiedzili także bloki, w których przebywali inni łużyccy duchowni: wspomniani powyżej Jan Cyż i Beno Šolta, zapalając przed nimi świece.



Łużyccy pielgrzymi zapalają świece koło bloku XXVI

Maria Kubaszec w zakończeniu swojej książki pisze: „Z chwilą śmierci kończy się życie, lecz nie ustaje działanie”. Działanie Alojśa Andrickiego w narodzie łużyckim trwa.

<sup>2</sup>Zob. „Katolski Posol” 3 (1993).

<sup>3</sup>Zob. „Katolski Posol” 7 (1993).

## Den Unvergesslichen nicht vergessen (Erinnerung an Alojs Andricki)

In diesem Jahr vergehen 50 Jahre seit dem Tode des im KZ Dachau ermordeten Priesters Alojs Andricki. Er wurde am 2. Juli 1914 in Radbors als Sohn eines Organisten und Lehrers geboren. Er beendete das vierjährige Gymnasium in seiner Heimatstadt und das katholische Seminar in Bautzen, anschließend studierte er Theologie in Paderborn. Er schrieb an die Zeitschriften „Serbski Student“ und „Serbske Nowiny“. 1939 erhielt er die Priesterweihe und wurde Vikar in Dresden.

Für seine antifaschistischen Ansichten, aus denen er keinen Hehl machte, wurde er am 21. Januar 1941 verhaftet und ins KZ Dachau geschickt. Zusammen mit ihm waren dort zwei andere sorbische Priester: Beno Šolta und Jan Cyž. Pater Alojs Andricki wurde typhuskrank und starb am 3. Februar 1943 infolge einer Todesspritze, die er von einem deutschen Krankenpfleger bekam.

Dieser Kaplan zeichnete sich durch viele schöne Charaktereigenschaften aus. Er war immer heiter und voller Hingabe an seine Mitmenschen. Als er noch Student war, verschenkte er seine Kleidungsstücke an Ärmere. In seiner Dresdner Pfarrgemeinde arbeitete er mit Kindern. Im KZ Dachau richtete er alle Häftlinge geistig auf, ohne dabei — trotz Repressionen — seine sorbische Herkunft zu leugnen. Seit seinen frühesten Lebensjahren zeichnete er sich durch große Frömmigkeit aus.

Jetzt entwickelt sich in der Lausitz eine kultische Verehrung seiner Person. Die bekannte sorbische Schriftstellerin Maria Kubašec schrieb ein Buch über ihn und Achim Nawka ein Theaterstück. Auch zahlreiche Veröffentlichungen in der Presse wurden ihm gewidmet. Im Anschluß an diesen Artikel drucken wir auch ein dem Priester Andricki gewidmetes Gedicht von Józef Nowak. Eine wissenschaftliche Abhandlung über Andrickis Leben schrieb der deutsche Geistliche Hermann Schneipers. Zum 50. Todestag von Alojs Andricki fand eine Wallfahrt nach Dachau statt, an der 140 Sorben teilnehmen. Im November 1992 wandte sich das Dresdner-Meißner Episkopat an den Vatikan mit der Bitte um die Seligsprechung Andrickis.

## Niewysłany list ojca (dokumenty z archiwum parafialnego w Radworiu związane ze śmiercią ks. Alojśa Andrickiego)

Radwor był zawsze ważnym punktem na kulturalnej i politycznej mapie Łużyc. Znaczenie tej miejscowości ogromnie wzrosło, gdy na początku naszego stulecia dwaj wybitni twórcy kultury łużyckiej — Michał Nawka i Jan Andricki — wprowadzili się wraz z rodzinami do starego budynku szkolnego (gł. „stara šula”), rozpoczynając działalność pedagogiczną wśród okolicznej młodzieży. Obaj nauczyciele przekazywali uczniom nie tylko wiedzę, lecz także umiłowanie łużyckich wartości narodowych. Wychowankowie obydwu tych niezwykłych ludzi z szacunkiem wspominają lekcje prowadzone przez surowych i wymagających pedagogów, a zarazem żarliwych patriotów.

Jan Andricki (1880-1955), którego siostra Hana Andrickec wyszła za mąż za Michała Nawkę, ukończył Seminarium Nauczycielskie w Budziszynie i poświęcił się bez reszty pracy z młodzieżą. W latach 1908-1937 kierował on radworską szkołą powszechną. Usunięty przez władze faszystowskie z tego stanowiska, na pewien czas pozbawiony został prawa wykonywania zawodu nauczyciela. Koniec wojny umożliwił mu powrót do „starej šuli”. Pracował tam jako nauczyciel do 1948 roku, kiedy to przeszedł w stan spoczynku. W czasie, gdy nie wolno mu było przekraczać progów klas szkolnych, prowadził radworski chór kościelny „Meja”. Był przy tym zagorzałym obrońcą czystości języka ojczystego, starając się w swoich wypowiedziach nie używać obcych słów<sup>1</sup>.

Jan Andricki miał sześcioro dzieci, z których wszyscy synowie (Gerat, Alojs, Jan i Alfons) wybrali drogę kapłaństwa. Tylko dwóm z nich dane było przeżyć zawieruchę wojenną.

<sup>1</sup>J. Šolta, P. Kunze, F. Šěn, *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s.29-30.

Alfons Andricki, najmłodszy z synów, zginął 21 maja 1940 roku koło miejscowości Tournai w Belgii<sup>2</sup>. Był wówczas studentem teologii. Bezsensowna śmierć młodego Łużyczanina wywołuje gorzką refleksję. Serbołużycanie nie posiadali w III Rzeszy statusu mniejszości narodowej. Byli traktowani jako „mówiący po wendyjsku szczep niemiecki” (niem. „Wendisch sprechende Deutsche”)<sup>3</sup>, niezdolny do wytworzenia własnej kultury i skazany na powolną zagładę. Inne narodowości zamieszkujące państwo niemieckie teoretycznie mogły liczyć na opiekę macierzystych krajów, Łużycanie byli zdani wyłącznie na siebie. Jako obywatele Rzeszy zmuszeni byli do różnych świadczeń względem niej. Szczególnie boleśnie dotknął ten najmniejszy naród słowiański obowiązek powszechnej służby wojskowej. Serbołużycanie byli wprawdzie obywatelami drugiej kategorii, lecz za to pirwszorzędnym mięsem armatnim. Odmowę włożenia niemieckiego munduru traktowani jako zdradę stanu i karano śmiercią. Łużycanie nigdy nie identyfikowali się jednak z obcymi im ideałami faszystowskimi, nic więc dziwnego, że nazywano ich często „niegodnymi noszenia broni niemieckiej” (niem. „wehrunwürdig”). Niektórych kierowano do lazaretów, gdzie pracowali jako sanitariusze<sup>4</sup>.

Wkrótce po śmierci Alfonsa na rodzinę Andrickich spadł kolejny cios — aresztowany został Alojs, w 1939 roku wyświęcony na księdza. Policja niemiecka chciała uniemożliwić młodemu kapłanowi dalsze kontaktowanie się z młodzieżą serbołużycką. Ten animator wolnej myśli wśród kolegów otwarcie występował przeciw reżimowi faszystowskiemu. Nie potrafił, przebywając z rówieśnikami, ukrywać własnych poglądów. Niezależnie myślącym młodym kapłanem zain-

<sup>2</sup>List Jana Andrickiego do radcy stanu Ritha w Berlinie, Budziszyn, dnia 28 sierpnia 1942 r., Archiwum Parafialne w Radworiu.

<sup>3</sup>J. Śolta, *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984, s. 129, por. też „ZL” IV, s. 57.

<sup>4</sup>„Niegodnym noszenia broni niemieckiej” był m.in. Jurij Brëzan, wybitny pisarz łużycki. W czasie swego pobytu na froncie współpracował z partyzantką białoruską. Por. M. Azembski, *Z woćomaj Polaka*, Budyšin 1973, s.59-71. Również jako „wehrunwürdig” pracował na froncie wschodnim w lazarecie Gerat Andricki. Kuzyn jego, jezuita, ks. Stanisław Nawka, często podkreślał z dumą ten fakt.

teresowało się gestapo. Ksiądz Alojs Andricki stanął przed sądem. Akt oskarżenia, który jest dzisiaj jednym z przyczynków do jego chwały, odzwierciedla otwartość i szczerłość tego człowieka. Dokument ten głosił, że ksiądz Alojs „nieoficjalnie rozpowszechnia nienawistne, podburzające i złośliwe wypowiedzi o kierowniczych osobistościach państwa i NSDAP, o ich rozporządzeniach oraz dokonanych przez nich osiągnięciach, co może podważyć zaufanie ludu. (...) Oskarżony swymi nienawistnymi, podburzającymi i złośliwymi wystąpieniami przy różnych okazjach całkiem otwarcie zajmuje stanowisko przeciwne zarządzeniom i nakazom oraz ogólnym dążeniom i sukcesom narodowosocjalistycznego kierownictwa państwa”<sup>5</sup>.

Po wyroku skazującym ks. Alojsa Andrickiego na siedem miesięcy więzienia, osadzono go w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dla rodziny był to niesłychany szok. Wiedzano, że pobyt tam oznaczać mógł śmierć, toteż ojciec starał się syna ratować. W tym celu zdecydował się na napisanie listu do radcy stanu Rotha, w którym przedstawiał prośbę o zwolnienie syna. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, pełen rozpacz, prośbę swoją ponowił. Urzędujący w Berlinie wyższy funkcjonariusz partyjny i państwowy mógł, zdaniem Andrickiego, spowodować szybkie i pozytywne załatwienie petycji. Drugi list cytujemy poniżej. Napisany jest on w dramatycznym tonie. To rozpaczliwa prośba ojca o uwolnienie dziecka, które zostało zbyt surowo ukarane za niewłaściwe zachowanie. Z każdego zdania wyziera uczucie nadziei połączone z nieukrywaną ojcowską miłością. Pisząc podanie o darowanie życia synowi, Jan Andricki usiłował wzbudzić w sobie wiarę w sprawiedliwość radcy stanu, bo nadawała ona sens pisaniu podania. Jego rozum jednak tę wiarę odrzucał. Doświadczony człowiek zbyt dobrze znał narodowosocjalistyczne środowisko. Słowa ojca nacechowane wymuszoną wiarą brzmiały pokornie i uniżenie. Andricki musiał przybrać ten nie znany mu do tej pory upokarzający ton, aby podanie miało jakąkolwiek

<sup>5</sup>Akt oskarżenia przeciw Alojsowi Andrickiemu. Cyt. za: S. Musiat, *Alojs Andritzki — ein Opfer der Naziwillkür*, w: „Tag des Herrn”, rocznik 39, nr 30, dn. 30 lipca 1989, s. 4. Tłum. T. Kowalczyk.

szansę zyskania przychylności adresata. Nie było łatwo Janowi Andrickiemu poniżyć się przed wrogiem. Czytając uważnie ten list, trudno oprzeć się wrażeniu, iż ojciec przeczuwał utratę syna. Każde jego słowo przepełnione jest bólem i goryczą, wyrazy błagania mieszają się w liście z wyrazami żalu.

Nauczyciel, który w duchu patriotycznej dumy i miłości do serbołużyckich ideałów wychowywał powierzone mu dzieci, musiał nagle zaprzeczyć swym zasadom, popełniając czyn dyskredytujący go jako lużyckiego patriotę. Ksiądz Alojs nie przyjąłby z pewnością od ojca takiej ofiary, nawet gdyby decydować miała o jego życiu.

Czy jednak można sądzić ojców za próby ratowania życia swoich dzieci? Jan Andricki szukał wszelkich środków, które pomogłyby w uwolnieniu syna. List jego jest typową reakcją rodzica walczącego o zagrożone życie dziecka, do której należy się donieść ze zrozumieniem i szacunkiem.

Przelane na papier myśli zrozpaczonego ojca nie zostały jednak uwierzytelnione podpisem, a drugi jego list nie dotarł nigdy do adresata, pozostał w Radworiu. Po przeczytaniu go Jan Andricki prawdopodobnie doszedł do bolesnego dla siebie wniosku, że przekroczył pewną granicę, że dość upokorzeń. Kierując się poczuciem godności narodowej, zrezygnował z wysłania listu nie zaakceptowanego przez własne sumienie. Patriota zwyciężył ojca.

Czy Andriccy osiągnęliby wiele poprzez wysłanie utrzymanego w takim tonie podania? Z pewnością tliłaby się przez pewien czas ich nadzieja na odzyskanie syna. Po kilkumiesięcznym milczeniu władz, które na pewno zalane były podobnie brzmiącymi błaganiami o łaskę, pozostałaby dodatkowa pustka. Należało więc pogodzić się z okrutnym faktem, iż niemiecka maszyna śmierci z okresu drugiej wojny światowej działała bezlitośnie i bezwzględnie.

Dla rodziny Andrickich odpowiedzią na niewysłany list było pismo z obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym jego komendant, major SS, zawiadomił rodziców o stracie syna<sup>6</sup>. Telegram wysłany

<sup>6</sup>Telegram majora SS Weissa do rodziców Alojsa Andrickiego, Dachau, dnia 8 lutego 1943 roku znajduje się również w Archiwum Parafialnym w Radworiu.

do Radworia jest dowodem przerażającego zakłamania. Nadawca składa kondolencje ciężko doświadczonej rodzinie i zapewnia o usilnych próbach ratowania życia Alojsa. Jak kuriozalnie brzmią słowa pełne współczucia pisane ręką esesmana!

Śmierć więźnia miała w praktyce obozowej zawsze logiczne wytłumaczenie. Skazany najczęściej umierał na jedną z tych ciężkich chorób, które nawet w warunkach wolności są trudne do wyleczenia. Rodziny były powiadamiane depeszą o szablonowej treści, zmieniało się tylko nazwisko zmarłego i data zgonu. Pragnienie Jana Andrickiego spełniło się — syn Alojs otrzymał wolność. Jedyną wolność, jaką akceptowali jego prześladowcy.

Ze śmiercią ks. Alojsa związany jest jeszcze jeden dokument. W czasie wojny katolicy serbołużyccy pozbawieni byli opieki rodzimych kapłanów. Na Łużycach posługi duszpasterskie sprawowali niemieccy ojcowie franciszkanie, przeniesieni w tym celu ze Śląska. Ówczesny proboszcz radworski ojciec Leo Labus OFM<sup>7</sup>, rozumiejący doskonale trudną sytuację swych słowiańskich parafian, próbował rzetelnie poinformować wiernych o śmierci ks. Alojsa Andrickiego. Wiedział, iż ogłoszenie duszpasterskie napisane powinno być takim stylem, aby w jego treści nie można było doszukać się niczego uwłaczającego totalitarnemu państwu. Z drugiej strony chciał jak najwięcej wiadomości przekazać słowiańskim podopiecznym. Powstał w ten sposób tekst o pozornie tylko suchym i beznamiętnym wyrazie. W zrównoważonych uczuciowo słowach ojciec Labus ukrył wielki ładunek emocjonalny<sup>8</sup>.

W ten sposób katolicki kapłan zamknął jakby swym pismem serię dramatycznych dokumentów.

<sup>7</sup>Ksiądz Leo Labus OFM zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie katolików serbołużyckich. Do śmierci utrzymywał kontakty korespondencyjne z długoletnim proboszczem radworskim — ks. Józefem Nowakiem, autorem cytowanego poniżej wiersza o A. Andrickim.

<sup>8</sup>Ogłoszenie kancelarii parafialnej w Radworiu z dnia 7 lutego 1943 roku odnalazłem również w Archiwum Parafialnym w Radworiu.



## Aneks:

Omówione dokumenty z Archiwum Parafialnego w Radworiu.

### 1. List Jana Andrickiego (szkic)

Budziszyn, dn. 28 sierpnia 42 r.

Do  
Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy

Berlin

Dotyczy: Alojsa Andrickiego, urodzonego 2 lipca 1914 r. w Radworiu, więźnia nr 27829, Blok 26-2, Dachau 3 K.

3 lutego br. niżej podpisany złożył podanie do pana radcy stanu Rotha w Berlinie, ul. Meinecke 10, o uwolnienie syna Alojsa, który od 21 stycznia 1941 roku znajduje się w areszcie; po otrzymaniu wyroku 7 miesięcy, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przez wachmistrza policyjnego w Neschwitz dotarła do nas niedawno ustna odpowiedź odmowna na złożone podanie.

Proszę nie mieć za złe boleśnie doświadczonemu ojcu, że mimo to odważa się ponowić prośbę o uwolnienie syna, zwłaszcza, iż w tym przypadku, w którym motywy odmowy nie mogły zostać podane, nie jest wykluczone przypuszczenie, że być może błąd w adresowaniu lub formie podania mógł odegrać jakąś rolę przy odmowie.

Czyn, z powodu którego syn mój został zatrzymany i skazany polega na wypowiedaniu uwag, których na pewno nie wolno mu było wypowiadać i których z pewnością już więcej nie wypowie. Za swoją młodzieńczą lekomyślność zapłacił więcej niż 19 miesięcy trwającym ciężkim więzieniem i pobytem w obozie, który będzie dla niego na pewno dożywotnym, nigdy nie przemijającym ostrzeżeniem. Usilnie proszę o rozważenie, czy nie będzie możliwe uznanie do tej pory odbytej kary za wystarczającą i nakazanie jego uwolnienia. Dla poparcia mojej prośby pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, co następuje:

Jestem ojcem sześciorga dzieci. Mój najmłodszy syn padł 21 maja 1940 r. koło Tournai w Belgii, walcząc za wolność i wielkość naszej ojczyzny. Również mój wychowanek, którego moja małżonka i ja wychowaliśmy przez wiele lat w trudzie i znoju, wśród wielu osobistych wyrzeczeń, zmarł 21 stycznia 1942 r. wskutek ciężkich obrażeń odniesionych w Rosji.

Śmierć dwóch bardzo obiecujących i cieszących się życiem synów naszego domu znosimy, moja małżonka i ja, niewątpliwie mężnie, myśląc o wielkich ofiarach, których naród i ojczyzna słusznie żądają od każdego obywatela. Lecz byłoby dla nas, starych ludzi, wielkim pocieszeniem, gdybyśmy mogli powiedzieć, że krew przelana przez naszą rodzinę będzie wystarczającą pomocą dla jednego członka rodziny, którego gorzki los nas, rodziców i resztę rodziny tak bardzo przygnębia. Z pewnością nie z chęci wysnuć ze słów Führera jakichś, być może, niestosownych roszczeń prawnych, lecz z nadzieją znalezienia potężnego poparcia dla swoich starań o zwolnienie nieszczęśliwego syna, którą (ze zrozumiałych względów) żywi stary ojciec, pozwolę sobie przytoczyć cytat z przemówienia, jakie nasz Führer wygłosił na wiosnę 1941 roku: „Kto złożył już jedną ofiarę dla Wielkich Niemiec, jest pod moją szczególną opieką”. Bylibyśmy prawdziwie szczęśliwi, moja małżonka i ja, a na złożone Ojczyźnie ofiary, dla nas tak bolesne, zgadzalibyśmy się jeszcze skwapliwiej, gdybyśmy mogli mieć wkrótce radość widzenia naszego syna Alojsa znowu na wolności.

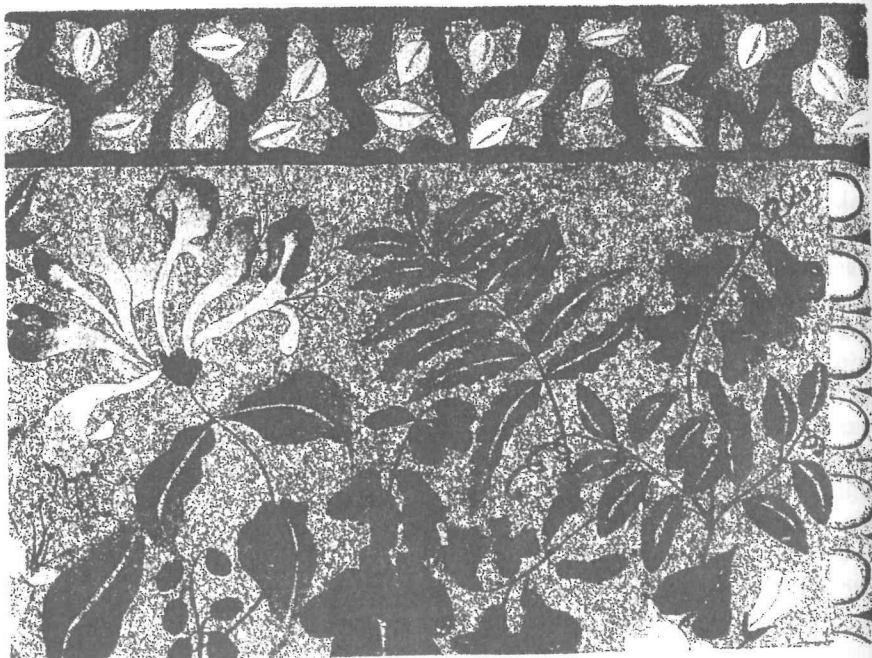
Obie ofiary krwi, które nasza rodzina poniosła dla ojczyzny, to wprawdzie najcięższe, ale nie jedyne ofiary naszej rodziny w latach wojny. W związku z tym niech mi będzie wolno zwrócić uwagę, że mój najstarszy syn jest na froncie wschodnim i wiernie wypełnia swoje obowiązki, pracując jako sanitariusz. Mój zięć walczy już od początku wojny, od 1939 roku, biorąc udział w wyprawach na Polskę, na Zachód i na Bałkany; od lipca 1941 r. znajduje się on — ojciec trojga dzieci w wieku pięciu, trzech i pół i jednego roku — znowu na pierwszej linii frontu, w Rosji. Z mojego najściślejszego kręgu rodzinnego 12 synów przebywa na froncie. Wiem, jak bardzo, wobec żywego wśród nas umiłowania rodziny, gnębić będzie dusze naszych żołnierzy fakt, że Alojs, który dzięki swemu wesołemu i serdecznemu usposobieniu cieszył się szacunkiem wszystkich krewnych, znajduje się w więzieniu. Ofiarności tych wszystkich młodych wojowników bez wątpienia by wzrosła, gdyby otrzymali radosną nowinę o jego upragnionym uwolnieniu.

Sam jestem już ponad 42 lata nauczycielem ludowym i przez te dziesięciolecia starałem się nieustannie wychowywać powierzone mi dzieci na wartościowych ludzi i obywateli i czynię to — przed kilkoma laty wyróżniony odznaczeniem — dziś jeszcze z niezmienną sumiennością i lojalnością, chociaż długotrwała i ciężka choroba nerek oraz spore uszkodzenie kości, którego nabawiłem się w wypadku motocyklowym, czynią służbę trudną do zniesienia z powodu zmęczenia i bólu. Do fizycznych dochodzą także i duchowe cierpienia spowodowane uwięzieniem syna, które ciążyą na mnie przede wszy-

stkim jako nauczycielu ludowym. Dopóki trwa bowiem jego uwięzienie, w świadomości społecznej ciąży z jego powodu i na całej naszej rodzinie, skaza wrogości wobec państwa.

Kończąc, proszę pozwolić zwrócić sobie jeszcze uwagę na poważną troskę, jaką muszę wykazywać o zdrowie mojej żony i wiernej towarzyski życia. Troska ta powoduje także ponowne przedłożenie mojej pilnej i usilnej prośby o zwolnienie naszego syna Alojśa. Małżonka była już dwa razy tak ciężko chora nerwowo, że na dłuższy czas musiała wyjeżdżać do lecznicy. Przy jej tak słabej konstytucji nerwowej i dotkliwym cierpieniu duchowym, które znosi troszcząc się o los naszego Alojśa, muszę się poważnie obawiać, że ta ciężka choroba wybuchnie na nowo. Proszę, aby przy podejmowaniu ostatecznej decyzji uwzględnił Pan życzliwie fizyczne i psychiczne zdrowie matki, która dała ojczyźnie sześcioro dzieci i nosi niemieckie odznaczenie dla matek z dumą i radością.

Z niemieckiego tłumaczył Tomasz Kowalczyk



Entwurf, Bautzen, den 28. August 1942

An das

Reichsicherheitshauptamt

B e r l i n

Betrifft: Aloys Andritzki, geboren am 2. Juli 1914 zu Badibor-Sa.  
Gef. Nr. 27829 Bl. 26/2 Dachau 3 K.

Unter dem 3. Februar dieses Jahres hat der Unterzelohnete an Herrn Regierungsrat Roth in Berlin, Meineckestraße 10, ein Gesuch um Freilassung seines Sohnes Aloys eingereicht, der sich seit dem 21. Januar 1941 in Haft befindet und nach einer Gefängnisstrafe von sieben Monaten in das Konzentrationslager Dachau überführt worden ist. Durch den Polizeiwachtmeister in Meschwitz ist uns vor einiger Zeit mündlich ein Ablehnungsbescheid zugegangen. ( . . . )

Lassen Sie mich zuletzt auch noch auf die ersten Sorgen hinweisen, die ich um die Gesundheit meiner Gattin und treuen Lebensgefährtin hegen muß, und die mich ebenfalls veranlassen, meine Bitte um Freilassung unseres Sohnes Aloys nochmals dringend und inständig vorzutragen. Zweimal schon ist sie so schwer nervenkrank gewesen, daß sie für längere Zeit Heilanstalten aufsuchen mußte. Bei ihrer nervlich so schwachen Konstitution und dem herben Seelenleid, das sie um das Schicksal unseres Aloys trägt, muß ich ernstlich befürchten, daß diese schwere Krankheit erneut zum Ausbruch kommt. Ich bitte darum, bei Ihrer Entscheidung das körperliche und seelische Wohl einer Mutter, die dem Vaterland <sup>ihren Vater</sup> Kinder geschenkt hat und das deutsche Mutterkreuz in <sup>ihrem</sup> mit Stolz und Freude trägt, wohlwollend mit in Betracht zu ziehen.

Kserokopia początku i zakończenia listu Jana Andrickiego

## 2. Zawiadomienie o śmierci Alojśa Andrickiego.

Dachau, dn. 8 lutego 43 r.

Komendantura obozu koncentracyjnego w Dachau

Syn Państwa Alojś, 2 lipca 1914 r. w Radworiu, zgłosił dnia 19 stycznia 43 r., że jest chory i wskutek tego został przyjęty do szpitala na leczenie. Została mu udzielona możliwie najlepsza opieka sanitarna i medyczna. Mimo wysiłków lekarskich nie udało się zapanować nad chorobą. Z racji tej straty składam Państwu wyrazy mego współczucia. Syn Państwa nie wyraził ostatnich życzeń. Przysłanie rzeczy osobistych zostanie załatwione przez Państwowy Główny Urząd Policyjny w Dreźnie. W związku z tą sprawą otrzymają Państwo zawiadomienie.

Z upoważnienia  
Weiss, major SS

Dachau, dn. 8 lutego 43 r.

Obóz koncentracyjny w Dachau

Komendantura oddziału II

Syn Państwa Alojś, ur. 2 lipca 1941 r. w Radworiu, zmarł dnia 3 lutego 1943 r. na tyfus w miejscowym szpitalu. Zwłoki zostały poddane kremacji dnia 7 lutego w państwowym krematorium. Nie ma zastrzeżeń co do wydania urny, jeżeli zostanie przedłożone zaświadczenie miejscowego zarządu cmentarnego, iż będą czynione starania, by pogrzeb odbył się zgodnie z przepisami. W załączeniu — świadectwo zgonu.

Komendant obozu koncentracyjnego w Dachau  
Z upoważnienia  
Weiss, major SS

Z niemieckiego tłumaczył Tomasz Kowalczyk

## 3. Ogłoszenie parafialne ks. Labusa o śmierci A. Andrickiego.

Dnia 3 lutego br. w wieku 28 lat i 7 miesięcy, w czwartym roku kapłaństwa, zmarł w Dachau przewielebny Alojś Andricki. Urodził się 2 lipca 1924 r. w Radworiu, ochrzczony został w naszym kościele parafialnym dnia 5 lipca. Po wielu latach studiów i wewnętrznych przemysłów, zdecydował się na służbę Bogu i przyjął dnia 30 lipca 1939 r. w katedrze budziszynskiej święty sakrament kapłaństwa. Dnia 6 sierpnia odprawił w swym rodzinnym kościele pierwszą Mszę św. Nie przypuszczał wtedy, że istotna dla każdego kapłana sentencja: „uczeń nie stanie ponad Mistrzem”, tak namacalnie i wyraźnie spełni się w jego życiu. Po zaledwie półtora roku działalności kapłańskiej następują dwa lata kapłańskiego cierpienia. Tak jak to uczynił po raz pierwszy, z pełnym oddaniem, tak i ostatnim razem poddał się z całkowitą ufnością woli bożej. Jeżeli okoliczności jego śmierci są smutne i bolesne, to dla rodziców i rodzeństwa istnieje pocieszająca pewność: on umarł w służbie swego wielkiego, najwyższego ideału. W głębokiej czci weźmy udział w żałobie członków rodziny i módlmy się za duszę tego kapłana. Zechcimy w trakcie Mszy św. zaśpiewać dla uczczenia jego pamięci, wraz z biciem dzwonów, pieśń nr 270. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w Dreźnie. Dziś (7 lutego) po południu o godz. 2 odbędzie się nabożeństwo do Serca Jezusowego za spokój duszy zmarłego kapłana Alojśa Andrickiego. Oczekuję, że parafia uczci swego kapłana i weźmie udział w nabożeństwie.

7 lutego 1943 r., Radwor

Z niemieckiego tłumaczył Tomasz Kowalczyk

Tomasz Kowalczyk

**Der nicht abgeschickte Brief des Vaters  
(Dokumente zum Tode von Pater Alojs Andricki  
aus dem Pfarrarchiv in Radibor)**

Jan Andricki (1880-1955) war Vater von sechs Kindern, davon vier Söhnen. Alfons, der jüngste, fiel am 21. mai 1940 in Belgien. Bald nach seinem Tode wurde sein Bruder Alojs verhaftet.

Der verzweifelte Vater unternahm Bemühungen um die Freilassung seines Sohnes. Am 3. Februar 1942 schrieb er ein Gesuch an den Staatsrat in Berlin, erhielt darauf aber nur eine indirekte, mündlich erteilte Absage. Am 28. August 1942 schrieb Jan Andricki einen zweiten Brief an das Reichssicherheitshauptamt in Berlin. Der Brief ist ein dramatisches Flehen in sehr unterwürfigem Ton. Andricki erinnert darin an alle für das deutsche Vaterland erbrachten Opfer (Tod seines jüngeren Sohnes und seines Zöglings an der Front, Kampf seines Schwiegersohnes in Rußland), beruft sich auf die Worte des Führers aus dessen Rede vom Frühjahr 1941, wer schon ein Opfer für Großdeutschland erbracht habe, stehe unter seinem besonderen Schutz.

Dieser Brief wurde aber nie abgeschickt. Jan Andricki, Erzieher der sorbischen Jugend im Geiste des Patriotismus, erkannte offensichtlich dessen Inhalt und Ton als unvereinbar mit seinen bisherigen Anschauungen. Der Patriot siegte über den Vater.

Auf diesen nicht abgeschickten Brief bekam die Familie Andricki jedoch eine Antwort. Es war die Anzeige vom Tode des Sohnes vom 8. Februar 1942 mit beigelegtem Beileid (vgl. S. 86).

Die Reihe der dramatischen Dokumente schließt die Pfarranzeige des deutschen Probstes Leo Labus aus Radibor, in der er die Gemeinde über den Tod eines ihrer Mitglieder banachrichtigt (vgl. S. 87).

**Józef Nowak (1895–1978)**

Kontynuator J. Barta-Ćišinskiego. Autor zbiorku wierszy *Z duchom swobody* (*Z duchem wolności*, 1919), dramatów w konwencji romantycznej: *Posledni kral* (*Ostatni król*, 1921), *Swobody njewjesta* (*Narieczona wolności*, 1922), epickiego poematu *Lubin a Sprewja* (*Lubin i Sprewa*, 1928), w którym nazwy łużyckie szczytu i rzeki nabierają znaczenia symbolu.

**Pamięci Alojśa Andrickiego (fragmenty)**

Tytuł oryginału: *Alojśej Andrickemu!*, 1946; przedruk z: „Katolski Posol” 6 (1988), s. 29.

Wiosna przybywa, nadzieję wlewa  
do wszystkich ludzkich dusz.  
Słońce się śmieje, majowe kwiecie  
ku życiu zwraca się już.  
Ale jednego ze snu nie zbudzi  
ni woń wiosenna, ni rosa łąk —  
— on sam był wiosną, która już zgasła,  
ona sam był kwiatem zerwanym wcześniej,  
on sam był słońcem, które nie wszędzie,  
on co zwyciężył, nie wstanie więcej...

Kiedy nam promień zmartwychwstania zaświeci?  
Kiedy Zbawiciel wejrzy na swe dzieci?

Tego brata mieliśmy tu zawsze z nami,  
słuchaliśmy jak mówił naszymi słowami,  
w jego żyłach płynęła nasza krew,  
w jego myślach, dążeniach, jej był zew.

Mieliśmy w nim towarzysza, prowadził do Pana,  
czciliśmy w nim rodaka i swego kapłana.

Chociaż odszedłeś, Ciebie się trzymamy,  
choć się umarł, Ciebie wychwalamy,  
choć się zniknął, w naszych sercach jesteś żywy,  
chociaż się w grobie, bądź łaską szczerobliwy...



Z górnołużyckiego tłumaczył Tomasz Kowalczyk



## WOJENNE OPOWIEŚCI RODZINNE

W czasie wojny 1939–1945 Polacy na szlakach swych wędrówek nie-raz spotykali Łużyczan. Otrzymywali od nich pokarm duchowy, lub choćby... kubek gorącego mleka.



Bohater pierwszej opowieści major Stanisław Culic



Bohater drugiej opowieści (pierwszy z prawej, siedzi) w obozie jeńców w Gross Born, na Pomorzu Zachodnim.

Stanisław Marciniak (Warszawa)

### Pierwsza opowieść rodzinna: O pewnym polskim kazaniu

Dziwnymi drogami docierają do nas niejednokrotnie różne wiadomości. Takim też dziwnym sposobem, przed czterdziestoma mniej więcej laty, dowiedziałem się o wspomnianym w tytule kazaniu. Opowiedział mi o nim major Stanisław Culic, mój, znacznie ode mnie starszy, cioteczny brat, którego zresztą zawsze tytułowałem wujkiem.

Był to człowiek nieprzeciętnej inteligencji i wiedzy, a przy tym o bardzo ciekawej przeszłości. Poszedł bić się za Polskę w roku 1914, mając lat niespełna osiemnaście. Walczył w II Brygadzie Legionów, był na froncie włoskim i w Polskiej Sile Zbrojnej, a wreszcie brał udział w obronie Lwowa. Był trzykrotnie ranny, ostatni raz we Lwowie — tak ciężko, że przez cały rok musiał się z tego lizać. Pozostał na stałe w wojsku, a przez trzy ostatnie lata przed drugą wojną dowodził batalionem w LXVIII pułku piechoty stacjonującym we Wrześni.

Kampanię wrześniową major Culic odbył wraz ze swoim pułkiem, w ostatnich walkach na jego czele. Po bitwie nad Bzurą przedzierał się do Warszawy, już otoczonej przez Niemców. Czysty przypadek sprawił, że 23 września został wzięty do niewoli, kiedy z osobistą ochroną sprawdzał ubezpieczenia pułku, z którym stanął w lesie koło Palmir, ażeby przeczekać do wieczora. Majora Culica zaprowadzono do niemieckiego dowódcy dywizji, a ten mu pogratulował nie rozpoznanego przez Niemców przeniknięcia z pułkiem do wnętrza ugrupowania bojowego. Uprzejmości skończyły się jednak szybko, a majora Culica wysłano transportem do oficerskiego obozu jenieckiego, urządzonego w zamku Königstein, niedaleko Drezna.

Którejś niedzieli przybył do obozu katolicki ksiądz ze Śląska Opolskiego. W czasie mszy stanął wobec zebranych Polaków spragnionych duchowej pociechy i zaczął mówić. Była to piękna polszczyzna, trochę archaiczna, ale treść nauki głoszonej przez duchownego była dziwna. Pouczał, że Polacy ponieśli klęskę, bo sprzeciwiali się słusznym żądaniom Niemiec, że teraz muszą być posłuszni władzom

obozowym, bo Niemcy budują nowy ład w Europie i na świecie.

Minęło parę tygodni. Liczba uczestników niedzielnej mszy topniała nieustannie. Pewnej niedzieli pojawił się nowy, nie znany ksiądz. Nadszedł moment kazania; duchowny odezwał się po polsku z jakimś obcym akcentem. Za to treść kazania była inna niż u poprzedniego księdza. Ten kapłan pocieszał zebranych na mszy świętej, mówił o zmienności ludzkich losów, o słusznej sprawie, jakiej Polacy bronili na polach Września. Obiecywał, że ich żołnierski trud nie pójdzie na marne, że doczekają się wolności, że prawda i sprawiedliwość muszą zwyciężyć. Ksiądz ten powiedział, że jest Łużyczaninem.

W odległości jedenstu kilometrów od Königstein leży Pirna. Proboszczem katolickiej parafii w tej miejscowości był wówczas ksiądz Beno Šořta, Łużyczanin. Kazania, głoszone polskim oficerom w niemieckiej niewoli, nie mogły mu ująć na sucho. W oczach hitlerowskich władz było to przestępstwo o wiele bardziej groźne, niż opieka duchowna nad polskimi robotnikami sezonowymi w Lipsku, którą ten ksiądz sprawował dawniej. Nieustraszony ksiądz Beno Šořta został zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Było ich tam trzech, w największym klasztorze świata — Beno Šořta, Jan Cyř i Alojs Andricki. Pierwszy za opiekę duchowną nad polskimi oficerami, drugi za pieniądze otrzymywane z Warszawy na wydawanie katolickiego kalendarza „Krajan”, trzeci — za opiekę duchowną nad katolicką młodzieżą niemiecką w Dreźnie.

Alojs Andricki, zamęczony w obozie, zostanie chyba niedługo wyniesiony na ołtarze za swoją bohaterską postawę. Warto się wszakże zastanowić, czy Beno Šořta postępował mniej bohatersko? Na pewno zasłużył sobie także na wdzięczną pamięć potomnych.

Major Culic powrócił po wojnie do kraju. Nie zabiegał o przyjęcie do czynnej służby. Rozumiał, że nie będzie zbyt życzliwie traktowany w nowym wojsku. Osiadł w Opolu, podjął pracę w cywilnym zawodzie i resztę życia poświęcił umacnianiu polskości Śląska i jego ścisłego związku z Macierzą. Inspiracją dla niego przez dłuższy czas było wspomnienie owych dwóch tak różnych księży z obozu jenieckiego w Königstein.

Stanisław Marciniak

### Die erste Geschichte aus der Familientradition: Von einer Polnischen Predigt

Auf seltsamen Wegen erreichen uns manchmal verschiedene Überlieferungen. Auf eine solch seltsame Art erfuhr ich vor etwa vierzig Jahren von der im Titel erwähnten Predigt. Erzählt hat mit davon mein wesentlich älterer Vetter, Major Stanisław Culic.

Im Jahre 1939 versuchte er nach der Schlacht am Bzura-Fluß sich mit seinem Regiment in das von deutschen Truppen belagerte Warschau durchzukämpfen. Als er im Wald von Palmiry die Sicherheitsvorkehrungen kontrollierte, wurde er gefangengenommen. Man brachte ihn in das Offiziersgefangenenlager in der Festung Königstein in der Nähe von Dresden.

An einem Sonntag ist ein katholischer Geistlicher ins Lager gekommen. Während der Messe wandte er sich an die Polen, die sich nach seelischem Trost sehnten. Er begann in einem vorzüglichen Polnisch zu sprechen, doch der Inhalt seiner Predigt war sonderbar. Er belehrte sie, daß sie der Lagerleitung gehorchen sollten, daß die Deutschen eine neue Ordnung in Europa und in der Welt bauen würden. Seit jener Zeit schmolz die Zahl der Teilnehmer der Sonntagsmesse ständig dahin.

Dann kam ein Sonntag, an dem ein anderer Priester im Lager erschien. Als die Zeit der Predigt kam, wandte er sich an die Polen in ihrer Muttersprache, doch hatte sie bei ihm einen sonderbaren, fremden Akzent. Dafür war der Inhalt der Predigt anders als bei seinem Vorgänger. Der neue Kaplan tröstete die Versammelten, sprach vom wechselnden menschlichen Schicksal, von der gerechten Sache, die die Polen verteidigten. Er versprach ihnen, daß ihre Mühe nicht umsonst sein würde, daß sie noch ihre Freiheit erleben würden und daß Wahrheit und Gerechtigkeit siegen müssen. Der Priester sagte, daß er Sorbe war.

Wahrscheinlich war es Benno Šořta, Gemeindefarrer aus der nahegelegenen Stadt Pirna. Es ist möglich, daß die an die polnischen Offiziere in deutscher Kriegsgefangenschaft gehaltenen Predigten Ursache dafür waren, daß er in das Konzentrationslager Dachau geschickt wurde, wo sich bereits die sorbischen Priester Jan Cyř und Alojs Andricki befanden.

Major Culic kehrte nach dem Krieg nach Polen zurück. Er ließ sich in Opole nieder und widmete den Rest seines Lebens der Festigung des Polentums in Schlesien. Eine Inspiration für diese patriotische Aktivität war für ihn u. a. die Erinnerung an die beiden so verschiedenen Priester aus dem Offlag in der Festung Königstein.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

## Druga opowieść rodzinna: Tajemniczy Wendowie

Był bardzo mroźny dzień styczniowy 1945 roku. Do małego niemieckiego miasteczka, którego nazwa zatarła się w rodzinnej pamięci, wmaszerowały kolumny polskich jeńców wojennych, konwojowanych przez żołnierzy Wehrmachtu. Jeńców tych Niemcy ewakuowali z obozu, uciekając przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi i pędzili na zachód. Byli to oficerowie z oflagu.

W grupie ewakuowanych był mój ojciec — podporucznik rezerwy Feliks Przyłubski, w cywilu nauczyciel języka polskiego w szkole średniej. Do niewoli dostał się 6 października 1939 roku, po bitwie pod Kockiem, służąc w armii gen Kleeberga. Całą wojnę spędził w oflagu i teraz, razem z kolegami, przemierzał pieszo nie znaną sobie przedtem niemiecką ziemię.

Warunki marszu były bardzo ciężkie. Mróz był siarczasty, polscy oficerowie byli słabo ubrani, a przede wszystkim byli głodni. Niemcy nie mieli już głowy do pamiętania o ich wyżywieniu, a może nie mieli na to środków? Chyba raz dziennie rozdawano wodnistą zupę z jadącego z konwojem kotła. Tę rację żywnościową oficerowie uzupełniali, wygrzebując na polach spod śniegu zmarzniętą brukiew. Jedli nawet surowe buraki. W czasie wędrówki ojciec nabawił się tak ciężkiej choroby nerek, że po dotarciu do Lubeki, gdzie Polaków wyzwoliła armia amerykańska, nadawał się tylko do szpitala.

Wróćmy jednak do tego styczniowego dnia i do owego małego miasteczka. Szlak wędrówki polskich jeńców nie wiódł przez Łużyce, lecz o wiele kilometrów bardziej na północ od tych terenów. A jednak to właśnie w tym miasteczku wydarzyło się to o czym niżej.

Na małym ryneczku konwojenci zarządzili postój. Śmiertelnie znużeni polscy oficerowie zaczęli siadać na śniegu. I wtedy do ojca podeszła jakaś kobieta i podała mu kubek gorącego mleka, coś mówiąc. Ojciec ze zdziwieniem stwierdził, że nie mówiła po niemiecku. Zrozumiał jej słowa, ale nie było to po polsku. Spytał ją: „Skąd

jesteście?”. I wtedy ona powiedziała zdanie, które ojcu mechanicznie wryło się w pamięć: „My smy Wendy”. Dalszą wymianę zdań przerwali niemieccy konwojenci, popędzając do dalszego marszu.

Ojcu zdawało się, że śni. Skąd w 1945 roku, w środku Rzeszy, mogli znaleźć się jacyś Wendowie? Przeciętnemu polskiemu inteligentowi tamtych czasów, a szczególnie ojcu, który z racji swego zawodu był zżyty ze Słowackim, nazwa *Wend*, *Wened* kojarzyła się z dramatem Juliusza Słowackiego *Lilla Weneda*. Ale Wenedowie u Słowackiego to był mityczny lud, który romantyczna historiografia utożsamiała z Praslówianami. Skąd w połowie XX wieku Praslówianie w Niemczech?

Maszerujący obok kolega ojca poklepał go po ramieniu i skwitował jego rozważania: „Bracie, ty masz z głodu halucynacje. To bywa.”

Skończyła się wojna. Ojciec, po odbytej kuracji szpitalnej, wrócił do domu. Zdarzenie tego styczniowego dnia nie dawało mu jednak spokoju. Opowiadał o nim w gronie rodzinnym.

Minęło kilka lat. Ja zdałam maturę i zaczęłam studiować slawistykę. I wtedy jednego dnia przyszło olśnienie. Wykrzyknęłam do ojca: „Tato, wtedy w Niemczech to nie była halucynacja! To była Łużyczanka!”

Do dziś nie wiemy, skąd w jakimś miasteczku w północnych Niemczech, w 1945 roku, znalazła się Łużyczanka, prawdopodobnie Dolna, bo nie użyła nazwy *Serby* ani *Serbojo*, tylko *Wendy*. Musiała tam przyjechać. Może wyszła za mąż za kogoś z tych okolic?

Nigdy się tego nie dowiemy.

Ewa Siatkowska

Die zweite Geschichte aus der Familientradition:  
Die geheimnisvollen Wenden

Angesichts der nahenden sowjetischen Offensive wurden im Januar 1945 polnische Offiziere aus dem Offiziersgefangenenlager Gross Born in einer Marschkolonne in Richtung Westen getrieben. Unter diesen Offizieren befand sich auch mein Vater, im Zivilleben Polnischlehrer an einer Oberschule.

Es herrschte grimmiger Frost. Die polnischen Gefangenen waren schlecht gekleidet und hungrig. In einem deutschen Städtchen, an dessen Namen wir uns nicht mehr erinnern können, ordnete die Wache eine Rast an. Die ermüdeten Offiziere setzten sich in den Schnee. Und dann kam eine Frau auf meinen Vater zu und reichte ihm einen Becher heißer Milch. Sie sagte etwas zu ihm. Überrascht stellte mein Vater fest, daß das nicht auf Deutsch war. Und er konnte sie verstehen, obwohl das auch kein Polnisch war. Er fragte auf Polnisch „Woher sind Sie?“ und hörte die Antwort „My smy Wendy“ (Wir sind Wenden). Das weitere Gespräch wurde durch das Zeichen zum Abmarsch unterbrochen.

Als Polnischlehrer kannte mein Vater den Dichter Juliusz Słowacki und sein Drama *Lilla Weneda* sehr gut. Das Wort Wendy im Munde jener Frau assoziierte er mit dem von Słowacki besungenen legendären Stamm der Weneden, die in der Geschichtsschreibung der Romantik mit Urslawen identifiziert wurden. Woher aber auf einmal Urslawen in Deutschland des Jahres 1945? Seine Kollegen hielten das für eine Halluzination vor Hunger.

Es vergingen viele Jahre. Die Erinnerung an jene Begegnung wollte meinem Vater keine Ruhe lassen. Viele Male erzählte er diese Geschichte im Familienkreis. Erst als ich nach dem Abitur slawische Philologie zu studieren begann, kam die Erleuchtung: Es war keine Halluzination. Mein Vater muß damals, in jenem deutschen Städtchen einer Sorbin begegnet sein!

KĄCIK PRZEKŁADÓW  
Z LITERATURY ŁUŻYCKIEJ



fol. D. Jędrzejewski  
Lużyckie brzozy, por. B Dyrlicha *Porównanie*



fol. D. Jędrzejewski  
Cmentarz w Ralbicach, por. B. Budara *Biały las...*



## Kito Lorenc

Czołowy poeta łużycki, urodzony w 1938 r. na pograniczu Łużyc Górnych i Dolnych. Autor wielu zbiorów poezji lirycznej, m.in. *Kluče a puće* (*Klucze i drogi*) (1962), *Nowe časy — nowe kwasy* (*Nowe czasy — nowe wesela*) (1971), *Ty porno mi* (*Ty wobec mnie*) (1988). Dużą popularność zyskał liryczno-epicki poemat Lorenca *Struga. Wobrazy našeje krajiny* (*Struga. Obrazy z naszych okolic*) (1967), tłumaczony na wiele języków i sfilmowany, który porusza problem degradacji naturalnego środowiska Łużyc w wyniku rozwoju przemysłu. Lorenc pisze w obydwu językach łużyckich i po niemiecku, m.in. *Wortland* (*Kraina słów*) (1984) — tomik zawierający też wiersze łużyckie.

### Zapomnieć

(przedruk z czas. „Opinia” 12 (1990), s. 13)

Kiedy odejdę,  
będę powoli zapominać twoje oczy  
— nad twymi spojrzeniami zamyka się trawa.  
Kiedy odejdę,  
będę powoli zapominać twoje wargi  
— nad twoimi słowami wyrównuje się piach.  
Kiedy odejdę,  
będę powoli zapominać twoją twarz  
— nad uśmiechem twym kamień się toczy.  
Kiedy odejdę,  
będę zapominać,  
zapominać  
— to piękniejsze słowo niż *zabijać*.

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Benedykt Dyrlich

Syn znanego rzeźbiarza ludowego (por. „ZL” III, s. 126–129). Urodzony w 1950 roku na katolickich Łużycach Górnych. Wydał zbiorki poezji: *Zelene hubki* (*Zielone pocałunki*) (1975), *Třeće wóčko* (*Trzecie oczko*) (1976), *Nocakowanje* (*Szwendanie się po nocach*) (1981), *W paslach* (*W potrzasku*) (1986).

### Sen nad ranem

(przedruk z czas. „Opinia” 12 (1990), s. 13)

Szare palce gałęzi rysują na niebie  
Wrony i ich znużenie. Złota kula —  
— słońce — wiruje coraz prędzej. Jasność  
przenika włosy drzew. Na zagubionym  
dworcu stoi chłopiec bez kwiatów. Wiatr  
w jabłoniowych organach i jabłek  
dzwony zielone oddzwaniają dzwonom  
wieży kościelnej. Na ścieżce  
bezimienny grób ojca. Całe życie  
rzeźbił, wytaczał z drzewa pieśni jesionowe,  
oswajał bezkres pól.  
Przez odrazę do śmierci  
piszę wiersz — aby to co żywe  
już nigdy nie było martwe.



Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Porównanie

(przedruk z „Gazety Polskiej” 19 (1992), s. 4)

Zielone brzozy Łużyc i ja  
to jedno  
i to samo. Ja w czterech porach roku  
ja w każdym krajobrazie  
co krok. Nie zabierajcie  
tej jedności. Byłbym wtedy  
nieszczęśliwy i  
niewierzący  
brzozom wszystkim  
i swej poezji, która  
dzięki temu widzi jeszcze świat  
nie tak jak wy.



Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Róża Domaścyna

Zob. „ZL” VI, s. 135

### Bratu

(przedruk z „Gazety Polskiej” 19 (1992), s. 5)

na trumnę rzucić  
trzech garści piasku  
— nie chciałam  
wymierzyłam palec  
wskazujący  
na starca w parku  
osądziłam najwyższy sąd



Tłumaczył Bohdan Urbankowski

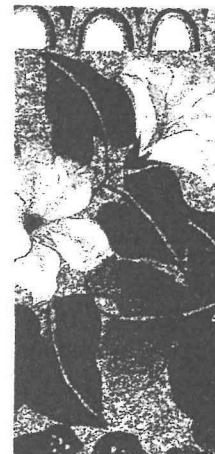
## Franc Šěn

Urodzony w 1950 r. w Šunowje, pow. Kamjenc. Jako poeta debiutował w 1970 r. Jest pracownikiem naukowym Instytutu Łużyckiego w Budziszynie.

## Obraz

(przedruk z czas. „Opinia” 12 (1990), s. 14)

Biała ściana  
pośrodku  
hak  
pusta rama W tej dziwnej galerii sztuk  
daremnie wypatruję  
obrazu  
ósmego dnia  
bożej pracy



Pusta rama  
białe ściany  
ale  
wiem, że codziennie  
muszę tutaj przychodzić  
dowiadawać się

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Beno Budar

Pisarz urodzony w 1946 r. w Kulowie. Pisze utwory prozą, wiersze i dramaty. Jest autorem zbioru opowiadań *W susodstwie makrelow* (*W sąsiedztwie makreli*) (1979), *Mjez nami prajene* (*Mówiąc między nami*) (1989) i zbiorów wierszy (por. „ZŁ” IV, s. 73)

### Biały las w Ralbicach

(przedruk z „Gazety Polskiej” 19 (1992), s. 4. Osobliwością cmentarza w Ralbicach są jednakowe groby z białymi brzoźowymi krzyżami)

Biały las czeka tutaj obok drzewa,  
by odtąd towarzyszyć zmęczonym przechodniom  
— cienie, które prowadzą do krainy cieni.

Przychodzi obcy człowiek i pyta  
i nie rozumie,  
kiedy cienie brzoź  
szepcą cichym zaśpiewem: czekamy.

Dziecko i posługaczka,  
kucharka gotująca po weselach,  
wszyscy, wszyscy na końcu swych dni  
znajdują wyznaczoną im przez los  
kryjówkę.

Ziarnko piachu najtrudniej znaleźć na pustyni,  
grób ludzi — pośród setek grobów,  
krzyż — pośród setek krzyży.

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

### Czas

(przedruk z czas. „Opinia” 12 (1990), s. 14)

Po trzykroć błękitny błękit,  
Po trzykroć brunatne pole  
I pośród świeżej, zaoranej ziemi  
wyspa.

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Hanka Mikanowa

Urodzona w 1939 roku w Drożdżiju koło Budziszyna. Z zawodu nauczycielka języka łużyckiego i niemieckiego, współpracuje z Niemiecko-Lużyckim Teatrem w Budziszynie.

### Franciszka

(przedruk z czas. „Opinia” 12 (1990), s. 14)

Każdego wieczoru, kiedy  
kładę się do łóżka, słyszę  
obok siebie  
twój oddech.

Obcy Niekochany.  
Jak kleszcze  
ściska mi serce.  
Chcę krzycheć,  
zerwać się, uciec!

Ale kleszcze są mocne,  
dławia.  
Tracę siłę. Już  
nie mogę uciec. Leżę.  
Tylko myślę,  
myślę o morzach dalekich,  
o tobie tamtym,  
tamtym spoza mórza.

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

## Jurij Krawża

Prozaik, eseista i dramaturg górnołużycki, urodzony w 1934 r. Autor m.in. powieści dla młodzieży *Módre listy* (*Niebieskie listy*, 1962) i *Bajka so kónči* (*Bajka kończy się*, 1975), zbioru opowiadań *Ikarus pod módrym njebjom* (*Ikar pod niebieskim niebem*, 1982) ostatnia jego powieść to *Walpurny woheń* (*Ognisko w noc Walpurgii*, 1991).

### Na emeryturę

(tytuł oryginału: *Na wuměnk* ze zbioru *Ikarus pod módrym njebjom*, Budyšin 1982.)

Dobrze pamiętam siwego pana o zmęczonym wyrazie twarzy, z przejrzyście niebieskim oczyma. Jeszcze dziś widzę gęste, krzaczaste brwi, niby las pod sfałdowanym czołem i biały, sztywny kołnierzyk wokół szyi — wyglądało to, jakby jego głowa leżała na talerzu. Był wysoki, tylko odrobinę pochylony od ślęczenia nad książkami lub pod ciężarem własnej głowy. Pamiętam, że stale nosił czarny garnitur, jak gdyby każda godzina poświęcona uczniom gimnazjum była świętem.

Doskonale pamiętam etiudy Chopina — pierwsze utwory, których słuchałem z nabożną uwagą, a które wydawały się drobnym kwiecikiem, swawolnie rozrzuconym po ponurej, mrocznej sali.

Pamiętam, że właśnie wówczas, kiedy but hitlerowskiego żołdaka deptał polską ziemię, dowiedziałem się, że Chopin był Polakiem.

Już prawie nie przypominam sobie niesfornych chłopaków, którzy dokuczali nauczycielowi, przeszkadzali mu na lekcjach; rzucając papierowymi kulkami i trzaskając linijkami o krzesła, zmuszali go, by się osłaniał i bezradnie splatał dłonie. Nie pamiętam ani ich twarzy, ani nazwisk.

Po raz ostatni widziałem go właśnie wtedy.

W owym czasie robiło się wszystko na modłę wojskową. Na ścianie w wyrównanym szeregu wisiały portrety słynnych muzyków — każdy na właściwym miejscu. Tylko ich włosy i brody były nadal cywilne. Na samym przedzie wisiał osobnik w mundurze, pod nim zaś stała mównica, nieco uniesiona, niby dowódca, nad rzędami krzeseł. Nad wszystkim górowały srebrzyście lśniące organy, złożone z ufor-

mowanych w szeregi i rzędy piszczałek, obramowane barokowymi złoceniami. Obok rozpierał się czarny fortepian, a jego lakierowana powierzchnia odbijała światło słonecznego dnia.

Gromadka chłopców w przednich rzędach niemal gubiła się w obszernej auli na tle mnóstwa pustych krzeseł z wysokimi oparciami. Meszek na twarzach uczniów śmiesznie kontrastował z siwymi i czarnymi brodami dostojskich mężów ustawionych w szereg na ścianie. Niektórzy spośród chłopców nosili mundury — koszule ze znaczkami szeroki skórzany pas, umocowany w dodatku poprzeczką na ramieniu, jak gdyby sam pas nie mógł unieść spodenek.

I na mundurach, i w cywilnych ubraniach pełno było szarego kurzu szkolnej klasy, jedynie aksamitna czerń profesorskiego garnituru była zawsze starannie wyszczotkowana.

Z długimi, siwymi włosami na głowie, zgarbiony pod niewidocznym ciężarem, chodził tam i z powrotem przed pierwszym szeregiem krzeseł. Od okna do mównicy miał do przebycia dziesięć kroków. Podchodził do okna, powracał do mównicy, potem znów do okna i jednocześnie wykładał. Zapadła, poorana zmarszczkami twarz pozostawała nieruchoma, gdy mówił. Od czasu do czasu omiatał chłopców spojrzeniem zawsze wilgotnych oczu, a bruzda między nastroszonymi brwiami pogłębiała mu się przy tym.

Zaledwie kilku chłopców ze znużeniem wodziło za nim oczyma — od okna, do mównicy, do okna... On tymczasem nie zauważał, że chłopcy w ostatnim rzędzie grają w karty. Nigdy tego nie dostrzegwał, chociaż oni przy grze półgłosem rozmawiali. Inni liczyli piszczałki w organach, bawili się piórem lub ugniatali z papieru kulki i wsadzali je za kołnierz sąsiadom. Nieraz ktoś rozgniewany, wykrzykiwał: „Ty ścierwo!” Śmiali się wtedy. Potem któryś opowiadał półgłosem pasjonującą historyjkę.

Nauczyciel podszedł do umocowanej na ścianie tablicy i zapisał na pięciolinii nuty. Ruchy miał szybkie i trochę nieskładne, a do odpowiedzi wywoływany był zawsze ten, na kim zatrzymała się jego ręka trzymająca wskaźnik.

— Jaki to jest akord? — wskazał ręką i jeden z chłopców podniósł



się ospale.

— To jest tercja — chyba nie wiedział, co odpowiedzieć i teraz gapił się na nauczyciela, uśmiechając się pyszałkowato. Widocznie w ten sposób udawał pewność siebie.

Nauczyciel uderzył kilkakrotnie w klawisze i znów rzucił klasie parę pytań. Zdarzało mu się wskazać kogoś pochłoniętego grą w karty lub czytającego pod ławką powieść. Kiedy ów nie zauważył ruchu jego ręki, nauczyciel szukał kogo innego do odpowiedzi.

Nigdy nikogo nie karcił.

Jeśli już nikt w klasie nie uważał, kiedy chłopcy popychali się, a hałas zaczynał mu przeszkadzać, tylko przez chwilę zatrzymywał na nich rozognione spojrzenia, po czym zaczynał jeszcze gwałtowniej poruszać rękami, głową i całym sobą.

Wydawało się wówczas, że wkłada on cały wysiłek w dyrygowanie ogromną, znużoną orkiestrą, która pomimo wszystko pozostaje chłodna i nieczuła, chociaż z niego wprost ogień tryska.

Chłopcy nie dostrzegali jego trwoźnych spojrzeń, a niezrozumiałe dla nich ruchy nie skłaniały do skupienia uwagi. Nie strofował ich, jak to czynili inni nauczyciele, toteż jego godzina była dla nich wytchnieniem po wysiłku i napięciu na pozostałych lekcjach. Ponieważ zaś naśladowali wojskowych, lekceważyli sobie tego człowieka, któremu chyba nie starczało odwagi do wydania ostrego, bezwzględного rozkazu.

Tymczasem on podniósł ręce, podciągnął rękawy marynarki i mocno uderzył w dwa klawisze.

— Zapisz te tony nutami na tablicy!

Jego ręka znalazła chętnego, a ten szurając nogami podszedł do tablicy i nabazgrał na niej kilka jajowatych nut. Każdej nucie dorysował brodę i garbaty nos.

Brodate, krzywonose nuty na szkolnej tablicy kpily, urągały nauczycielowi, wyśmiewały jego lekcję, bezgłośnie zgrzytając drwiły z jego teorii i w ogóle z przedmiotu, który wydawał się w owym czasie niepotrzebny i niestosowny, co najwyżej przydatny do ćwiczenia słuchu w odróżnianiu bombowców od myśliwców.

W auli rozległ się głośny śmiech. Ktoś uderzył linijką w krzesło, aż w uszach zakłuło od trzasku. W pustce wśród czterech ścian zamilkł jęk strun czarnego fortepianu, wydawało się, że dźwięku tego wcale nie było. Trwał natomiast nieokrzesany śmiech i świadomość tego, że zaszło coś niezwykle ordynarnego.

Stary nauczyciel wahał się, niepewny, czy ma dalej prowadzić lekcję, jak zwykle czynił w podobnych sytuacjach, czy też dać spokój teorii muzyki i wdać się z chłopcami w spór, na który oni właśnie czekają.

Na moment ustał śmiech, klasa siedziała z zapartym tchem. Chłopcy wyczuwali niepewność tego człowieka i to ich bawiło. W oczach igrały im swawolne błyski. Ogarnęła ich bezlitosna zawziętość. Siedzieli pochyleni, niby drapieżne zwierzęta gotowe do skoku.

Nauczyciel zdecydował się. Powoli podszedł do tablicy, wziął ścierkę i zaczął wycierać przyłączone do nut brody i nosy. Na nowo rozległ się śmiech. Nadleciała papierowa kulka i odbiła się od jego głowy.

Odwrocił się. Z trudem zasłonił się przed następną, wymierzoną w jego twarz. Kawalek kredy spadł na czarny garnitur, pozostawiając na klapie marynarki biały ślad, niby order. Wszystko odbywało się przy akompaniamencie tupotania i szurania nogami. Nauczyciel nie tracił spokoju. Stał, kręcąc głową i nie rozumiejąc, o co chodzi. Z wyrazem żalu spoglądał po kolei na chłopców. Patrzył im w oczy, głęboko, aż do dna duszy. Szukał zagubionej iskierek zrozumienia. Spojrzeniem uśmierzył wreszcie ich bezczelne zachowanie. Milczeli z opuszczonymi głowami, niektórzy zaczerwienili się. trwało to całą męczącą wieczność, w ciągu której nie odezwał się nikt, tylko kurz kołysał się w snopie słonecznego światła.

Wreszcie podszedł do uczniów, tak blisko jak jeszcze nigdy dotychczas, i zaczął mówić, ale nie tak jak to czynił, wykładając przedmiot. tym razem mówił powoli, miękkim, zbolałym głosem.

— Ta godzina nauczania miała być ostatnia w moim życiu i miałem ją mieć właśnie tu, z wami. Jestem stary, odchodzę na emeryturę. Wydaje mi się, że rozumiem was. Prowadziłem was po

zaniedbanych, wyboistych ścieżkach, usiłując pokazywać wam coś wzniosłego, co nazywamy muzyką. Nie zdążyliście jeszcze jej zrozumieć. Nie powinienem się dziwić, że nie lubicie tej wędrowki.

Chłopcy zaczęli znów szeptać, niektórzy tłumili śmiech.

Nauczyciel powoli odwrócił się i także powoli ruszył w stronę fortepianu. Przynął sobie taboret. Wyprostował się — wydawało się, że urósł. Oczy mu zabłysły. Prostował i kurczył palce. Powiódł ręką po czarnej gładkiej powierzchni drewna gestem pieszczoty. Potem usiadł na taborecie.

Szepty wśród chłopców wzmożyły się. Przypominały jednostajny syk jadowitego gada. Syk powoli przemieniał się w pomruk.

Nagle coś nieoczekiwanego przerwało atmosferę oczekiwania, jak uderzenie rzuconego przez kogoś kamienia. Potem powtórzyło się raz jeszcze i znów kilkakrotnie raz po raz. W sali pojawiła się jakaś jasność, mieniąca się słonecznym blaskiem.

Chłopcy patrzyli na nauczyciela. Siwe włosy opadły mu na czoło. Sztywne, rozstawione palce uderzały w klawisze, następnie zręcznie przebiegały po nich. Gwałtownymi ruchami wydobywał z instrumentu jakiś czar, który powoli osnuwał wszystkich.

Najpierw ogarnął jego samego. Zamknął oczy, zapominając o całym świecie. Powoli czar uśmierzał pomruki i łagodził szydercze miny. Papierowa kulka, przygotowana do rzucenia w profesora, pozostała w na wpół otwartej dłoni.

Na salę całymi garściami sypały się jak perełki srebrzyste dźwięki. Uderzały o ściany, o sufit. Przemieniały się w kwiaty rozjaśniając swoimi barwami najciemniejsze kąty. Płaszały, unosząc się pośród krzesel.

Fortepian zamilkł. Ciszy starczyło do nabrania tchu. Zaszumiał las. Zdawało się, że strumyk z pluskiem toczy się po omszałych kamieniach, głaszcząc nadbrzeżną murawę i sosnowe korzenie. Strumień rósł i potężniał, zmienił się w huczący wodospad. Zawył wicher. Gwałtownie miotał piaskiem. Rozległ się ryk. Słyszało się loskot rozwalanych ścian, błyskawice, grzmoty.

Podłoga dygotała pod fortepianem. Nie, to nie fortepian, to

stanowisko ogniowe. Rozlegały się salwy. Wśród kwiecica kryły się działa. Rozdzwoniły się dzwony. Ich spiżowe serca uderzały z rozmachem. Teraz chyba włączyły się organy. Wszystko, co znajdowało się na sali, wyłamało się z wojskowego szeregu, zaczynało się poruszać, tańczyć jak w godzinie duchów. Wszystko w tym momencie stało się niezmiernie radosne. Trudne do ujarznienia żywioły siłą wciskały się w cztery ściany. Po plecach przebiegały ciarki. Coś niesłychanie wielkiego rozpostarło się nad rzeczami tak dotąd ważnymi, przesłoniło je i pochłonęło. Kruszyło i rozdrabniało pychę tak długo, aż potężny dzwon mocnymi uderzeniami obwieścił całą wielkość oczarowania.

Ręce nauczyciela oderwały się od klawiatury. Zwiesił je bezsilnie i pochylił głowę, a długie, siwe włosy osunęły mu się jeszcze bardziej na oczy; był wyczerpany, śmiertelnie znużony.

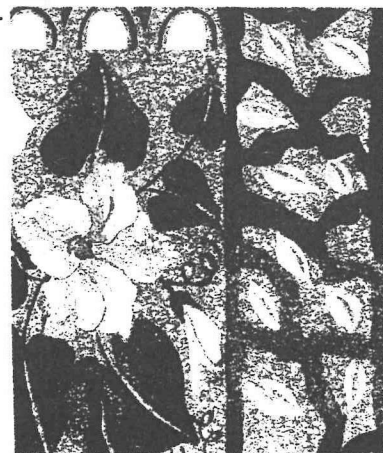
Wszyscy siedzieli bez ruchu. Uczniowie, zdruzgotani, spoglądali na tego, który potrafił ich poskromić, rozbudzić w nich uczucie. W uszach dźwięczał im jeszcze pogłos ostatnich akordów.

On powoli powracał do siebie. Podniósł głowę, odrzucił do tyłu włosy i wstał — wielki, siwy, z wilgotnymi oczyma. Pieczołowicie, niemal z miłością ułożył swoje książki w teczce.

Potem odwrócił się do chłopców, spojrział na nich po raz ostatni i odezwał się po ojcowski łagodnym głosem:

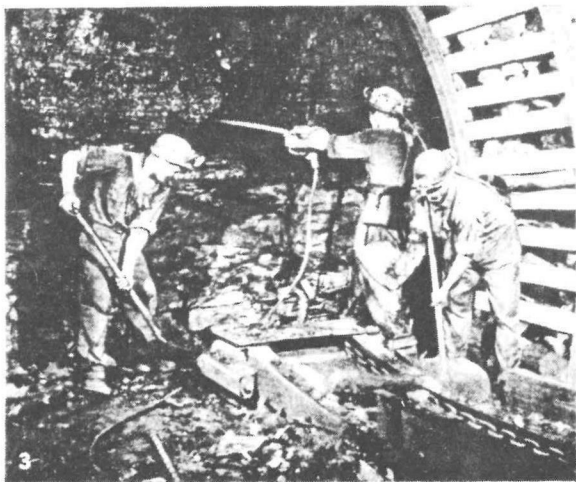
— To był Polak, Chopin. Dziękuję wam.

I odszedł, z białą plamą od kredy na klapie marynarki, nie obejrzawszy się nawet.





J. P. Lompa



Górnicy przy pracy

Kontakty Śląska z Łużycami mają starą tradycję.  
Dalej piszemy o Dniach Kultury Łużyckiej w Katowicach.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

### Ogólnopolskie Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach 12–15 maja 1993 roku

Początki osobistych kontaktów Ślązaków i Łużyczan sięgają roku 1840, kiedy to Józef Lompa (1797–1863), śląski etnograf, geograf, autor *Krótkiego rysu jeografii Szląska...*, 1843), redaktor „Dziennika Górnośląskiego” i działacz kulturalny, poznał na Uniwersytecie Wrocławskim Jana Smolera (1816–1884), o którym obszerny artykuł ukazał się w „ZL” III, s. 30–41. Uniwersytet Wrocławski był wówczas centrum panslawizmu. Panowała tam atmosfera pobudzająca zainteresowania małymi ludami słowiańskimi i ich kulturą. Sytuacja Łużyczan i Ślązaków była podobna, co sprzyjało nawiązaniu bliższych kontaktów osobistych między obydwojema badaczami kultury ludowej, mimo że dzieliła ich spora różnica wieku.

Zainteresowania Ślązaków losami bratniego narodu łużyckiego zostały ujęte w ramy instytucjonalne dopiero w 1936 roku, kiedy to powstało Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Katowicach (por. „ZL” IV, s. 55). Lata te znamionował duży wzrost zainteresowania Łużycami w wielu krajach słowiańskich, m.in. w Warszawie zaczął wówczas wychodzić „Biuletyn Serbo-Łużycki”, wydawany przez Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego (zob. „ZL” IV, s. 52–62). Podłożem tego zainteresowania była chęć niesienia pomocy Łużyczanom dyskryminowanym przez reżim faszystowski, którego prześladowania właśnie w tym okresie osiągnęły apogeum (por. „ZL” VI, s. 9–15). Towarzystwo katowickie swoją solidarność z narodem łużyckim manifestowało nie tylko na polu publicystyki, ale także w działalności społecznej, np. zabiegano o to, by Łużycanie mogli uczyć się w gimnazjum w Bytomiu<sup>1</sup>. Przewodniczył Towarzystwu

<sup>1</sup>Zob. *Dny serbskeje kultury w Katowicach*, „Rozhled” 43 (1993), s. 285–286.

marszałek Sejmu Śląskiego Grzesik, jego zastępcą był dr Stanisław Strzemecki („ZŁ” IV, s. 55).

W drugiej połowie lat trzydziestych na Śląsku wychodziło wiele sorabiców. Tu w latach 1938 i 1939 wydawnictwo Zaranie Śląskie opublikowało dwukrotnie pracę Józefa Gołąbka, docenta Uniwersytetu Warszawskiego, specjalisty od literatur słowiańskich, *Dzieje narodu łużyckiego*; w Katowicach także, w 1938 r. wyszła pierwsza polska historia literatury łużyckiej tegoż autora pt. *Literatura serbsko-łużycka*, stanowiąca rozszerzenie hasła z *Wielkiej encyklopedii powszechnej* Trzaski, Everta i Michalskiego (t. IV (1933), s. 627–630).

Najwybitniejszą osobistością lat powojennych, czynną na polu pogłębiania przyjaźni śląsko-łużyckiej, był Wilhelm Szewczyk, którego sylwetkę przedstawialiśmy w „ZŁ” IV, s. 74–80. Szewczyk, autor znanej monografii o Minie Witkojc *Portret Łużyczanki*, 1947 (nota bene jego osobistej znajomej), na łamach prasy śląskiej, a więc przede wszystkim redagowanej przez siebie „Odry”, a także „Poglądów”, „Przemian”, „Gazety Robotniczej”, „Jutra”, zamieszczał liczne sorabica, których autorami byli tak Polacy (Witold Taszycki, Jan Reychman, Stanisław Helsztyński i oczywiście on sam) jak Łużyczanie (Mina Witkojc, Jurij Brëzan, Beno Budar, Jurij Chëzka, Jan Cyż, Benedykt Dyrlich, Jurij Koch, Maria Kubašec, Jurij Krawża, Kito Lorenc, Maria i Jurij Młynkowie, Anton Nawka). Żaden inny polski sorabista nie mógł w tym czasie dorównać swą aktywnością Wilhelmmowi Szewczykowi.

Od 1958 roku Wydawnictwo „Śląsk”, współpracując z Ludowym Wydawnictwem Domowina w Budziszynie, rozpoczęło edycję wielu pozycji z łużyckiej literatury. Także Biblioteka Śląska w Katowicach systematycznie gromadziła wszystkie pozycje dotyczące Łużyc, ma ich już w swych zbiorach kilka tysięcy. Pochodzą one najczęściej z bezpośredniej wymiany z Budziszynem.

Środowisko katowickie zawsze przodowało w wydawaniu przekładów z literatury łużyckiej. Tu w roku 1960 wyszła *Antologia Poezji łużyckiej* pod red. W. Szewczyka, tu w latach 1979 i 1983 — M.

Z tegoż źródła pochodzą informacje o przebiegu omawianej imprezy.

Nowaka-Njehorńskiego *Mistrz Krabat* — *dobry łużycki czarodziej* w przekładzie B. Lubosza oraz *Krabat* J. Brëzana w przekładzie I. T. Sławińskiej (1984), tu również — *Antologia noweli łużyckiej: Lataunia* opr. J. Krawży i B. Lubosza (1982) i ostatnio (1993) — nowy wybór łużyckiej poezji *Z biegiem Strugi, z biegiem lat* pod red. B. Lubosza. Tzw. „nowinką” wydawniczą jest przekład B. Lubosza książki J. Kocha *Wišina*, wydany przez Akapit w tzw. „złotej serii”.

Powojenna działalność prołużycka środowiska katowickiego została ujęta w ramy organizacyjne dopiero w roku 1991. W. Szewczyk restytuował dawne Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan pod trochę zmienioną nazwą Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, po czym został jego prezesem. Po śmierci Szewczyka w roku 1992, stanowisko to przejął śląski poeta i zasłużony tłumacz łużyckiej literatury — Bolesław Lubosz.

Celem powyższych uwag była prezentacja osiągnięć środowiska katowickiego w zakresie popularyzacji wiedzy o Łużycach; stanowią one tło dla prezentacji Ogólnopolskich Dni Kultury łużyckiej zorganizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, pod patronatem władz miejskich w Katowicach. Sponsorem imprezy była firma Centrostal. Impreza ta ma się odbywać co trzy lata.

Z Łużyc poproszono osiem osób: zasłużonych działaczy kultury, m.in. pisarza i polonofila Antona Nawkę, naukowców — doktora Ditericha Scholze, dyrektora Instytutu łużyckiego w Budziszynie, dziennikarzy — Jëwę Marję Čornakec, redaktorkę naczelną czasopisma „Rozhlad”, poetów — Tomasza Nawkę piszącego po łużycku i po polsku (por. „ZŁ” III i „ZŁ” VI), artystów — Bożenę Nawkec-Kunysz, której nowoczesne grafiki zyskały popularność tak w Polsce jak na Łużycach i innych. Z okazji Dni Kultury łużyckiej, w Muzeum Śląskim, otwarto wystawę prac Bożeny Nawkec-Kunysz. Wystawa zajęła aż trzy sale.

W pierwszym dniu imprezy odbyło się spotkanie w Domu Literatury ze śląskimi pisarzami i przedstawicielami Wydawnictwa „Śląsk”. W czasie tego spotkania recytowano polskie przekłady łużyckich wierszy z nowego tomiku *Z biegiem Strugi, z biegiem lat*. Zaprezentowano



też najnowszy przekład Bolesław Lubosza *Wisina*. Dietrich Scholze mówił o charakterystycznych cechach pisarstwa Jurija Kocha. Ponadto śpiewano wspólnie pieśni łużyckie, do których Tomasz Nawka akompaniował na dudach.

W drugim dniu z kolei łużyccy goście spotkali się z polskimi naukowcami Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. W toku żywej wymiany zdań poruszono wiele problemów nurtujących społeczeństwo łużyckie, m.in. omawiano obecną sytuację językową, stan sorabistyki i w ogóle slawistyki, na Łużycach itd. Uniwersytet Śląski zgłosił zapotrzebowanie na samodzielnego pracownika naukowego z Łużyc, który mógłby poprowadzić zajęcia sorabistyczne.

Trzeciego dnia łużyccy goście przyjęci zostali przez reprezentantów firmy Centrostal, która sponsorowała już przedtem wydanie tomiku łużyckiej poezji, można więc powiedzieć — wyspecjalizowała się w tematyce łużyckiej. Dyrektor firmy pokazywał swój zakład, zawiózł też Łużyczan na krótki odpoczynek do ośrodka rekreacyjnego firmy w Beskidach.

Dni Kultury Łużyckiej są świetnym pomysłem prężnie działających śląskich sorabistów. Z pewnością będą zacieśniać ich więzy z Łużyczanami.

Ewa Siatkowska

### Gesamtpolnische Tage der Sorbischen Kultur in Katowice (12.–15. 05. 1993)

Die Anfänge der Kontakte zwischen Schlesiern und Sorben gehen auf das Jahr 1840 zurück, in dem zwei Studenten der Breslauer Universität, später bekannte Volkskundler, Józef Lompa (1797–1863) und Jan Smoler (1816–1884), sich angefreundet haben. 1936, in der Zeit der zunehmenden Verfolgung der Sorben durch die Nazis, entstand in Katowice die Gesellschaft der Sorbenfreunde (Towarzystwo Przyjaciół Serbołużyczan), deren Vorsitzender der Marschall des Schlesischen Sejm Grzesik wurde. Die Gesellschaft manifestierte in der Presse ihre Solidarität mit dem sorbischen Volk und bemühte sich auch um Bildungsmöglichkeiten für junge Sorben am Gymnasium von Bytom. In den 30er Jahren erschienen in Katowice viele sorabistsche Arbeiten, u.a. *Dzieje narodu łużyckiego* (*Geschichte des sorbischen Volkes*) und *Literatura serbsko-łużycka* (*Sorbische Literatur*) von Józef Gołąbek.

Der aktivste polnische Sorabist der Nachkriegszeit war der schlesische Dichter und Journalist Wilhelm Szewczyk, Autor der 1947 erschienenen Monographie über Mina Witkojc unter dem Titel *Portret Łużyczanki*. Weder als Publizist noch als Redakteur vergaß er das sorbische Brudervolk. 1991 reaktivierte er die Gesellschaft der Sorbenfreunde unter dem etwas veränderten Namen Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (Gesellschaft der Freunde der Lausitz). Nach Szewczyks Tod wurde Bolesław Lubosz, auch Dichter und verdienter Literaturübersetzer aus dem Sorbischen, Vorsitzender der Gesellschaft.

Im Mai dieses Jahres veranstaltete die Gesellschaft die im Titel genannten Kulturtag. Viele Kulturschaffende und Kulturarbeiter aus der Lausitz wurden dazu eingeladen. Man präsentierte zwei in letzter Zeit aus dem Sorbischen übersetzte Bücher: *Wisina* von Jurij Koch (übersetzt von B. Lubosz) und die von B. Lubosz redigierte Anthologie der sorbischen Gegenwartsdichtung. Die Gäste aus der Lausitz konnten auch den sorabistischen Ertrag des Verlages Śląsk

kennenlernen, der in der Pflege der seit der Vorkriegszeit bestehenden Tradition führend ist. Viele sorbische Bücher weisen auch die Bestände der Schlesischen Bibliothek auf, die einen ständigen Austausch von Veröffentlichungen mit Bautzen führt. Im Rahmen der Tage der sorbischen Kultur wurde auch eine Graphikausstellung der in Katowice lebenden sorbischen Künstlerin Božena Nawkec-Kunysz eröffnet.

Die Tage der sorbischen Kultur sollen alle drei Jahre veranstaltet werden.

### Uzupełnienia do poprzednich numerów.

1. W. Dorosz, *Mazurki na Łużycach*, „ZL” V, s. 95–103:

Również na Dolnych Łużycach nasz hymn stał się wielce popularny, być może za sprawą przekładu J.A. Smolera. W jednym ze swoich listów do J.K. Postej przytacza on tekst swojego tłumaczenia *Mazurka*, zaznaczając, że śpiewa się go na melodię *Noch ist Polen nicht verloren* (zob. „Lětopis. Zeitschrift für Sorabistik. Časopis za sorabistiku”, rjad A, 24/1 (1977), s. 108). Po ukazaniu się drukiem artykułu w „ZL” R. Leszczyński opublikował studium *Łużyckie parafrazy polskich pieśni* („Lětopis” 1 (1993), s. 116–129.), w którym m.in. zajmuje się też łużyckimi adaptacjami naszego hymnu narodowego.

2. E. Siatkowska, *Teoretyczne i praktyczne zainteresowania Łużyczan językiem ojczystym*, „ZL” VI, s. 88–89.:

Do bardzo instruktywnych form walki o czystość języka łużyckiego należy zaliczyć urządzone cyklicznie w szkołach olimpiady językowe. Odbývają się one w uroczystej oprawie, powstał nawet hymn olimpiady autorstwa Gerata Apelta (tekst) i Hinc Roja (melodia).